

381 [1]

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10	}	Rocznie . . (52 tomy) rs 12
Półrocznie (26 tomów) „ 5		Półrocznie . (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50		Kwartalnie . (12 tomów) „ 3

Za odnośzenie do domu 15 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —
Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 8 „ —
Kwartalnie . (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88.
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

381
BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 326

Japonia.

NAPISAL

WILHELM BEPPING

Członek Towarzystwa Geograficznego w Paryżu.

—
TOM I.
—

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149816

Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA

**Redakcya i Administracya
14. Warecka 14.**

—
1904

<http://rcin.org.pl>

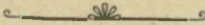
JAPONIA.

JAPONIA.


NAPISAE

WILHELM DEPPING

Członek Towarzystwa Geograficznego w Paryżu,
takiegoż w Bordeaux;
Związku Geograficznego Północnego etc..



Tom I.



WARSZAWA

DRUKARNIA

A. T. JEZERSKIEGO

47. Nowy-Świat 47.

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 Марта 1904 года.



381

ROZDZIAŁ I.

W jaki sposób wstęp do Japonii został nareszcie dozwolony cudzoziemcom.

Dawniejsze odosobnienie Japonii. — Wstęp do kraju dozwolony tylko Holendrom. — Faktorya holenderska w Decima. — Przybycie eskadry amerykańskiej w 1853 r. — Zmiana położenia. — Zawarcie traktatów z barbarzyńcami. — Odkrycie kraju przez Portugalczyków w XVI-ym wieku. — Inteligencya i dar naśladownictwa wrodzony krajowcom. — Pojawienie się misyonarzy po kupcach. — Święty Franciszek Ksawery, apostoł Japonii. — Postępy chrześcijaństwa; prześladowanie chrześcian. — Straszliwa rzeź.

Nie było jeszcze, o ile wiadomo, przykładu w historii, żeby naród, posiadający własną cywilizacyę, cywilizacyę zupełnie rozwiniętą i zastosowaną do charakteru narodowego, wyrzekł się jej odrazu dla przyswojenia sobie zwyczajów i urzędzeń narodów, którym dotąd zabraniał wstępu do swego kraju. Ten fakt, jedyny w dziejach, zdarzył się w naszych czasach, a jego ewolucya trwa dotąd na krańcach Wschodu.

„Ze wszystkich narodów żyjących po za granicami Europy, Nowego Świata i Australii — pisze Elizeusz Reclus — jedni tylko Japończycy przyjęli dobrowolnie cywilizację Zachodu i usiłują przyswoić sobie wszystkie jej zdobycze materyalne i moralne. Nie postradali oni — jak tyle innych narodów—niepodległości narodowej i nie przemoc narzuciła im obyczaje zwycięzców, ani wpływ obcej religii nie skupił ich pod sztandarem nawrócicieli. Niezależni pod względem politycznym i religijnym, weszli jako dobrowolni uczniowie, a nie jako poddani w świat europejski, z którego czerpią pojęcia i biorą zwyczaje.

Potrzeba jednak było okoliczności zewnętrznej, żeby skłonić Japonię do porzucenia odwiecznych zwyczajów i zerwania z dotychczasowem odosobnieniem. Żyjemy w czasach, w których narody nie mogą zamykać się w obrębie swoich granic i odrzucać przyjaznych i handlowych stosunków z innymi narodami. Japończycy żyli właśnie w takim odosobnieniu, nie pozwalając Europejczykom przekraczać granic swojego kraju, do którego wstęp otworzyli tylko Holendrom, na warunkach tak upokarzających, że inne narody nie zgodziłyby się zapewne na ich przyjęcie. Holendrzy—w liczbie piętnastu, czy trzydziestu—umieszczeni byli na wysepce, zwanej Decima czy Desima, mającej długości 185 metrów, a szerokości 74, zamkniętej ze wszystkich stron; nie mieli prawie żadnej łączności z Japończykami, a z ojczyzną swoją utrzymywali stosunki

za pośrednictwem okrętu, który przybywał tylko raz na rok w celach handlowych, i względ na korzyści handlowe mógł jedynie skłonić Holendrów do poddania się tak ciężkim warunkom.

Położenie takie trwało od 250 lat, kiedy w 1853 roku eskadra amerykańska pod dowództwem komandora Perry wpłynęła na wody japońskie. Ukazanie się jej zrobiło wrażenie, jak łatwo się domyśleć. Rząd japoński przesłał admirałowi zawiadomienie o prawach stosowanych do cudzoziemców; ale Amerykanin nie zwrócił na to uwagi. Doręczył pismo, z którym go przysłano, i oznajmił, że za rok przybędzie po odpowiedź. Można sobie wystawić jakie wrażenie zrobiło to na rządzie i w całym kraju. Wystąpiły dwa prądy wręcz sobie przeciwne. Jedni, fanatycy—nie chcieli nawet słuchać o jakichkolwiek układach z barbarzyńcami. Inni — rozumniejsi i przezorniejsi—zrozumieli, że trudno byłoby stawić opór cudzoziemcom tak dobrze uzbrojonym i zdecydowanym na wyłamanie drzwi, gdyby je dłużej zamykano przed nimi.

To ostatnie stronnictwo wzięło górę. Rząd japoński—bądź czując potrzebę zmiany polityki, którą od tak dawna uprawiał—bądź lękając się przesładowania w razie, gdyby trwał dłużej w swem odosobnieniu—albo też z rzeczywistej chęci nawiązania stosunków z cudzoziemcami — oznajmił chęć przystąpienia do układów i 31 marca 1854 r. podpisana została konwencya, otwierająca dwa porty dla Amerykanów. W kilka lat potem (1857) nastą-

pił nowy układ; ale inne państwa, zazdroszcząc korzyści zdobytych przez Stany Zjednoczone, zażądały od Japonii zawarcia takich samych traktatów. Francya, Anglia, Rosya i inne państwa porozumiały się kolejno z rządem japońskim, który zgodził się na otwarcie dla cudzoziemców niektórych portów, pozwalając im na prowadzenie handlu i spełnianie religijnych obowiązków; cudzoziemcy ci podlegali władzy swoich własnych konsulów. Ajenci dyplomatyczni państw, które zawarły układy, mieli odtąd prawo zamieszkiwania w Jeddo, stolicy Japonii. Będąc pod opieką *szoguna*, rzeczywistego władcy kraju, który rządził w zastępstwie cesarza japońskiego — i pod opieką samego mikada, przedstawiciele państw europejskich mogli podróżować bez przeszkody po kraju, który to przywilej nie był wtedy, i dziś nawet jeszcze nie jest, udziałem ich współziomków. Tylko że obecnie łatwo jest otrzymać od rządu japońskiego odpowiednie pozwolenie.

Były to znaczne ustępstwa; ale żaden naród nie może bezkarnie zamykać się długo we własnym kraju bez stosunków z innymi narodami. Światło, przenikające ciemności, miało ujawnić występki i wady miejscowego rządu.

Europejczycy, wstępując do tego tajemniczego kraju, który znali tylko bardzo niedokładnie i bardzo powierzchownie, zastali w nim układ feudalny, podobny do tego, który niegdyś istniał w Europie, ale który ustąpił tam przed wiekami doskonalszej

formie rządu. Francuzom np. mogło się zdawać, że się znaleźli wobec feodalnych rządów z czasu świętego Ludwika.

Japonia została odkryta w 1542 r. przez portugalskiego awanturnika Fernanda Mendeza Pinto w najświetniejszej epoce Portugalii i jej podbojów na wschodnich wybrzeżach Azji. Opowieści o wędrówkach tego awanturnika po morzach chińskich i japońskich wydawały się jego współczesnym czemś tak nadzwyczajnym, że nie chciano mu wierzyć, a jego imię *Mendez* stało się synonimem wyrazu *men-daz*, to jest kłamca. Broń, którą nosili Mendez Pinto i jego towarzysze obudziła zdumienie i podziw Japończyków. Jako dowód ich inteligencji i daru naśladownictwa (talentu, który zachowali do obecnej chwili i który jest jednym z wybitnych rysów ich charakteru), Pinto przytacza fakt, że w chwili jego wyjazdu było już w kraju 600 strzelb, a gdy przybył tam po raz drugi w 1556 r., wszystkie miasta były już zaopatrzone w taką samą broń.

Mnóstwo portugalskich przybyszów przyjechało z Chin do Japonii, gdy rozeszła się wieść o jej odkryciu. Za kupcami nadciągnęli misjonarze. Święty Franciszek Ksawery, który przybył do Japonii w 1549 roku dla głoszenia Ewangelii, zachwycony był Japończykami i przyjęciem, jakiego od nich doznał; pisał on, że naród ten podoba mu się szczególnie z braku złośliwości i z zamiłowania prawdy. Zamiłowanie prawdy! Trzeba przyznać, że charakter narodu bardzo się odmienił, bo współcze-

sny nam podróżnik, który bacznie obserwował Japończyków, a na którego niejednokrotnie będziemy się powoływali, utrzymuje, że kłamstwo jest wybitnym rysem ich charakteru, który: „uderza odrazu najsilniej każdego, kto przebywał w Japonii, choćby nawet krótko.” Fałsz zresztą wrodzony jest wszystkim azyatom; ale Japończycy kłamią nie tylko dla interesu, bo, jak dodaje Jerzy Bousquet, „nie byłoby w tem nic wyróżniającego ich spekulantów, dyplomatów i złoczyńców od reszty mieszkańców kuli ziemskiej—ale lud japoński kłamie dla zabawy, przez niedbalstwo, ze zwyczaju, ze wzgardy, z niechęci, z bojaźni, z upodobania, zawsze i tak dobrze—że w końcu kłamie już z nawyknięcia”.

Tenże sam podróżnik zaznaczył kilka rodzajów kłamstwa, które się spotyka w Japonii i które—jak mówi—są właściwością tego kraju: kłamstwo zapobiegawcze—czołobitne—urzędowe—zwyczajowe—szydercze i t. d.

Że święty Franciszek Ksawery pomylił się w sądzie o charakterze japońskim—charakterze, którego dokładna znajomość konieczna jest dla tych, co w obecnych czasach mają stosunki z krajowcami—nic w tem dziwnego; ale co nie ulega wątpliwości, to, że ziarno, rzucone przez apostoła Japonii, przyniosło obfite plony i że w dwadzieścia lat po jego śmierci było już przeszło 30,000 chrześcijan w tym kraju. W roku 1581 liczba ich doszła do 150,000 i byli w posiadaniu 200 kościołów. Co dopomagało do rozkrzewiania się chrześcijaństwa w Ja-

ponii, co przyłożyło się do jego rozpląnięcia się między masy, to, że religia ta nie była w rażącej sprzeczności z zasadami buddyzmu, a nawet przepychem swoich obrządków przypominała zewnętrzne cechy tego kultu, bardzo rozpowszechnionego w Japonii. Jezuici, dla zdobycia większej liczby wyznawców, zajęli się urządzeniem po kościołach widowisk, przedstawiających sceny z Pisma Świętego. Interes materialny książąt panujących nad rozległymi obszarami przyłożył się również do wprowadzenia cudzoziemców i rozpowszechnienia religii chrześcijańskiej. Okręty, naładowane towarami, przybywały z posiadłości portugalskich w celach handlowych; przywoziły one między innymi wyrobami i broń bardzo poszukiwaną przez krajowców: broń tę była religia chrześcijańska i Portugalczycy — wszystko to dla japończyków stanowiło jedną całość, nierozłączną w ich pojęciu.

Ale rząd, którego przedstawiciele *szogunowie* byli—jak wspominaliśmy—panami wszelkiej władzy, obawiał się, żeby cudzoziemcy pod pokrywką religii nie zdobyli zbyt wielkiej przewagi i nie zawładnęli z czasem krajem. Prześladowanie tych, którzy przyjęli religię chrześcijańską, zaczęło się w początkach wieku XVII-go. Cudzoziemcy, którym zawdzięczano przywiezienie nowych pojęć, uważanych za zgubne, zaczęli być także niepokojeni. W r. 1617 zabroniono im prowadzenia handlu, z wyjątkiem dwóch wskazanych portów; w cztery lata potem zakazano Japończykom wychodzić z kraju. Rząd po-

sunał się nawet w r. 1624 do zniszczenia wielkich statków w portach, potem określił rozmiary dozwolone nadal dla okrętów, ażeby przeszkodzić swym poddanym do prowadzenia handlu z obcemi narodami. W tym samym czasie wszyscy cudzoziemcy zostali wydaleny z Japonii, z wyjątkiem Chińczyków i Holendrów. A nawet ci ostatni, jak wspominaliśmy, ograniczeni do niewielkiej liczby, umieszczeni zostali na opisaney przez nas wysepce, którą zajmowali od maja r. 1644. Prześladowanie chrześcijan rozpoczęło się na dobre i skończyło się w 1638 ogólnem ich wytępieniem, które spowodowało śmierć tysięcy ofiar.

Do tej właściwie epoki odnosi się największy rozwój kraju tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Trzy zwłaszcza nazwiska jaśniejają w tym czasie i zasługują na wyróżnienie wśród gmatwaniny prawie nie do rozplątania, jaką stanowi historia Japonii, zawila i mętna, stanowiąca jeden ciąg nieprzerwany buntów, wojen domowych, rzezi i morderstw, przedstawiających bardzo mało interesu dla europejczyków. Jak słusznie powiedział jeden z angielskich autorów w *Quarterly Review*, roczniki Japońskie nie są pociągające; jest to prosty rejestr wojen i intryg rozmaitych stronnicy, bez najsłabszego nawet przejawu walki w obronie jakiegokolwiek idei wzniosłej i szlachetnej.

ROZDZIAŁ II.

Historya Japonii.—O kilku wielkich ludziach w państwie japońskim.

Wielkie imiona w historyi Japonii.—Joritomo.—Nobunaga — Hidejoszi.—Jejas.—Joritomo rozpoczyna w wieku XII-ym organizacyę feodalnych rządów w Japonii. — Dobija się godności szoguna, czyli wielkorządcy.—Czem byli właściwie szogunowie?—Joszitsne.—Jego brat, popularny bohater Japonii.—Jego przygody.—Wierny jego towarzysz Benkei Herkules lub Goliat Japonii.—Joritomo uspokoiiciel kraju.—Jego rezydencya w Kamakuro.—Nobunaga w wieku XVI-ym wypowiada wojnę buddyzmowi.—Rozległe jego plany przeprowadzają dwaj następcy.—Hidejoszi, czyli Tako-Sama.—Jego pochodzenie.—Wojskowe talenta.—Porównanie roli, jaką odegrał w swoim kraju z rolą Henryka IV-go.—Następca jego: Jejas, Richelieu japoński.—Wychowanie jego w szogunacie.—Wojownik i pracodawca w jednej osobie.—Kodeks znany pod nazwą „Testamentu Gongensamy”.—Zakończenie wojen domowych.—Jeddo, stolica, jemu zawdzięcza w części swoje istnienie.

Trzema osobistościami wspomnianemi przez nas są: Nobrunaga, Hidejoszi i Jejas. Dodajmy do tego

Joritoma, który żył na długi czas przed nimi, w XII-stym wieku, Joritoma, który rozpoczął stworzenie rządu feodalnego w Japonii, wykończone przez Jejasa; oto prawie wszystkie nazwiska godne wyróżnienia i zapamiętania przez czytelnika takiego, do jakiego przywykliśmy, to jest z ustrojem umysłowym, ogólnie rozpowszechnionym na Zachodzie. Joritomo, który—jak mówiliśmy—żył w dwunastym wieku (umarł w 1199), patrzył na śmierć swoich braci; zawdzięczał sam życie miłosierdziu wrogów, postanowił się pomścić, podburzył niezadowolonych, zebrał ich pod swojemi sztandarami, zwyciężył w wielkiej bitwie morskiej (1185 r.) i doszedł do najwyższej godności wojskowej szoguna — to jest: głównego wodza.

Tytuł szoguna istniał już oddawna; oznaczał on dowódców wojskowych, generałów; ale nie miał jeszcze tej wagi, jaką zdobył dopiero z chwilą, gdy zmienił się charakter tego dostojenstwa i z pomocą dziedziczości wprowadził do ustroju państwowego dualizm, który przetrwał do naszych czasów. Było tym sposobem dwóch panujących: jeden nominalny, cesarz, czyli mikado; drugi rzeczywisty, szogun, uznający się za pierwszego wasala mikadowego, a wistocie właściwy władca, ten, który sprawował rządy w kraju.

Zwycięstwo, jakie Joritoma odniósł nad wrogami, zawdzięczał przede wszystkim swemu bratu Joszitsne, a zapłacił mu za nie niewdzięcznością. Ten Joszitsne, którego brat przyprawił o zgubę

(a przynajmniej stał się sprawcą jego śmierci, zmusiwszy go do ucieczki), jest bohaterem narodowym Japonii. Jego młodzieńcze przygody, jego czyny, jego ucieczka przed zemstą Joritoma, opiewane były przez poetów, sławione przez powieściopisarzy. Jego historia niegdyś była—a może jest jeszcze i teraz w ustach całego narodu; przytaczano ją młodzieży jako przykład; nie było jednego szlacheckiego syna, któryby jej nie umiał na pamięć. Joszitsne, rycerz bez trwogi i bez plamy, jest Bajardem Japonii. Obok niego stoi postać jego matki Tokiwa, niskiego pochodzenia, ale wielkiej urody, której nieszczęścia i wędrowne życie są ulubionym tematem malarzy japońskich. Zazwyczaj przedstawiają ją w ucieczce, bosą na śniegu, z niemowlęciem przy piersi, prowadzącą dwoje starszych dzieci za ręce.

Benkei, wierny towarzysz bohatera Joszitsne, nie został też zapomniany w podaniach. Ten Benkei, rodzaj olbrzyma, Herkules lub Goliat japoński, był przedtem rozbójnikiem i w samym środku miasta, na zakręcie drogi przy moście, napadał i obdzierał przechodniów, których następnie zabijał. Gdy jednego razu napadł w taki sposób młodego Joszitsne, bardzo zręcznego szermierza, został przez niego powalony na ziemię, skutkiem czego przejął się takim uwielbieniem dla zwycięzcy, że od tej chwili towarzyszył mu nieodstępnie jako służący wierny.

Ale jeżeli Joritomo był niesprawiedliwy względem brata, jeżeli był okrutny i podstępny względem

wielu innych, wzamian za to ustalił spokój w kraju, zachęcał do uprawy ziemi, opiekował się rolnikami, ustanowił trybunał rozstrzygający ich skargi, nieużyteczne pustkowia pozamieniał na pola ryżowe i zamiast dowolnych opłat, obciążających ziemię, ustanowił podatek gruntowy, wynoszący 2 od 100.

Joritomo obrał sobie siedzibę w Kamakura, miście założonem przez siebie (1184 r.), które stało się z czasem głównem miastem Japonii po Kioto, stolicy, założonej w 794 r. Świątynie, aleje wysadzone drzewami, i słynny posąg Buddy, istniejące tam dotąd, świadczą o potędze dumnego lennika.

Potem nastąpił długi szereg lat niepokojonych ciągłemi wojnami, podczas których obyczaje krajowe nabrały wyraźnego charakteru ostrości i srogości, poczem dopiero pojawia się Nobunaga. Rozpoczął on (w 1542—1582) walkę z kapłanami buddyjskimi, pogrążonymi w ciemnocie i zepsuciu, poniszczył ich klasztory i bonzerye — które się stały miejscem schronienia dla zbrodniarzy — zniweczył wpływ miejscowych władców i zmusił ich do posłuszeństwa, a zginął gwałtowną śmiercią, nie zdążywszy wykonać reszty wielkich swych planów. Na szczęście, dzieło jego ukończyli dwaj towarzysze broni, wtajemniczeni w jego myśli i zamiary, mające na celu zaprowadzenie w Japonii spokoju, a którym udało się oprzeć feodalne instytucje kraju na podstawach silnych i trwałych. Jednym z nich był Hidejoszi, więcej znany pod imieniem Taiko-Samy, które mu nadano już po śmierci.

Urodzony w r. 1536, niskiego stanu (był synem wieśniaka), Hidejoszi nie byłby może nigdy wybił się na wierzch, gdyby nie Nobunaga, który przejeżdżając przez jego wioskę, wyróżnił go z powodu małej twarzy, iskrzącej się sprytem i dowcipem. Nobunaga miał go za swojego *betto*, czyli masztalerza. Był to początek kariery młodego wieśniaka, który później wykazał wielkie talenty wojskowe, prowadził wojny w Chinach i w Korei i zasłynął jednocześnie ze sprawiedliwości, wymierzając ją każdemu bez względu na stanowisko i osobę. Rozpoczął wielkie prace dla upiększenia Kioto i Osaki, w której często przebywał, i zamienił ją na miasto handlowe; on też przyłączył do cesarstwa japońskiego Nagasaki, które zdobył w 1590 r. Mikado wydał za niego swoją siostrę i w 1586 nadał mu godność *Kuwanbaku* to jest rejeta państwa.

Bousquet porównywa rolę, jaką odegrał Taiko-Sama, do roli króla francuskiego Henryka IV, gdyż tak samo, jak tamten, wyprowadził rząd z ciasnych, samolubnych szranek na szersze widnokreśli ogólnego dobra. Jeżeli Taiko-Sama ma pewne, odległe podobieństwo do Henryka IV. to Jejas, jego minister, może być z jeszcze większą słuszością uważany za Richelieu Japonii. Taiko-Sama polecił mu przed śmiercią syna swego, Hidejori, prosząc, ażeby się nim opiekował do czasu dojścia do pełnoletności i zatrzymał w swem ręku wodze rządów. Dla tem silniejszego zobowiązania Jejas,

ożenił zawczasu syna swego Hidejori z jego wnuczką. Ale zdaje się że wdzięczność nie była wybitną cechą wszystkich tych japońskich wodzów. Ambicja i pragnienie zdobycia władzy dla siebie zacierały prędko w ich pamięci przysięgi złożone dobroczyńcom. W wielkiej bitwie pod Sekigahara—w r. 1600 jednej z najkrwawszych i największych bitew znanych z historii japońskiej—Jejas pobił stronników Hidejorego, a sam Hidejori zwyciężony zginął w pożarze warowni, do której się cofnął. Zwycięzca został przez mikada zaszczycony najpierw w 1603 roku tytułem *Udaidzina* (pierwszego ministra), a wkrótce potem tytułem *Sei-i-tai-shoguna*, czyli „głównego wodza zwycięzcy wygnanych barbarzyńców”. Syn ubogiego rolnika z prowincji Mikawa, Jejas, był już potężny dzięki wielkim posiadłościom, które były owocem odniesionych zwycięstw, kiedy został wywyższony do godności szoguna. Od tej chwili władza jego wzmogła się jeszcze więcej i jako szogun, potrafił się już zabezpieczyć od wszelkich zamachów.

Jejas uważany jest za najznakomitszego ze wszystkich Japończyków; oprócz wojskowych talentów, posiadał on dar rządzenia i zdolności prawodawcy. Kodeks, pozostawiony przez niego, a znany pod nazwą *Praw Jejasa*, albo *Testamentu Gongeusamy*, (imię, pod którym został ubóstwiony jego autor) były prawidłem dla następców, którzy prowadzonej w dalszym ciągu bez zmiany jego polityce zawdzięczali utrzymanie szogunatu w rodzinie przez dwieście pięćdziesiąt lat, to jest do roku 1868, chwili, w któ-

rej nastąpiła rewolucya w Japonii. Długi ten przeciąg czasu był epoką pokoju, i w ten sposób Jejasowi zawdzięcza kraj dobrodziejstwo zakończenia wojen domowych. Przed jego panowaniem Jeddo—obecnie stolica cesarstwa — była nędzną mieściną. Jejas przeniósł tam dwór, zbudował z pomocą trzykroć stu tysięcy robotników zamek, czyli *sziro*, który dotąd stoi; otaczające go fosy, kanały przerzynające miasto są także jego dziełem. Umarł w 1616 roku, zbudowawszy i umocniwszy ostatecznie system feodalny.

ROZDZIAŁ III.

D a w n a J a p o n i a .

Dawny system polityczny w Japonii — Mikado czyli cesarz, syn bogów. — Władza jego unicestwiona przez szogunów, rzeczywistych władców kraju — Rozdawanie przez szogunów ziemi towarzyszom broni. — Feodalność japońska. — Arystokracja wojskowa: daimiosowie. — Ich lenna. — Dochody z nadanych ziem. — Podatek płacony w naturze ryżem. — Obowiązek daimiosów posiadania rezydencji w Jeddo i osiedlania tam rodzin — Samurai, wasale daimiosów — Samurai, drobna szlachta podległa panom. — Ich burzliwe życie. — Sziro — zamki obronne szlachty feudalnej. — Sziro szogunów w Jeddo — Hatamoto — poddani samurajów. — Roninowie — zbrojni ludzie, nie będący w służbie u panów. — Świetny dwór daimiosów. — Niższe klasy narodu. — Ostatnia klasa, czyli paryasowie.

W całym tym systemie politycznym królował na szczycie piramidy cesarz, *mikado*, syn bogów i przedstawiciel ich na ziemi. Mikado miał jednocześnie władzę cywilną i władzę duchowną, którą wykonywał rzeczywiście; co do pierwszej, wyręczał go w tem szogun. Szogunowie zagarnęli całą wła-

dzę, a mikadowie znajdowali się względem nich w takim położeniu, jak dawni bezczynni królowie francuscy względem marszałków pałacowych. Marszałkiem pałacowym w Japonii był szogun; mikado, ograniczony do roli wyłącznie honorowej, pędził życie zamknięty w pałacu, jak w świątyni, nie ukazując się nigdy zwykłym śmiertelnikom, nie stępując po ziemi niegodnej, żeby go nosić. Jego boska natura nie pozwalała mu spotykać się z ludem, ani zajmować się sprawami ziemskimi, potrzeba było zatem pośrednika pomiędzy nim a poddanymi.

Szogunowie umieli zręcznie wyzyskać to położenie; dla zjednania sobie stronników rozdawali ziemie zdobyte na wojnach, które przez długie czasy zlewały krwią ziemię Japonii. Znaczniejsi lennicy rozdawali z kolei ziemie towarzyszom broni, tym, których ramię i oręż dopomagały im do zwycięstwa. W ten sposób utworzyła się z czasem arystokracja, na której czele stali daimiosowie, książęta, posiadający rozległe posiadłości. Szogun uważał się za najpierwszego z daimiosów, za pierwszego wśród panów; ale w rzeczywistości, posiadając całą władzę, miał pod sobą 250 daimiosów, związanych z nim węzłami lennictwa feodalnego: każdy *daimiat*—czyli dobra daimiosa, był lennem wiecznym i dziedzicznym, ale zależnym od szoguna, który miał prawo odebrać je rodzinie, będącej w posiadaniu ziemi, a w tym razie wszyscy pomniejsi lennicy również tracili swoje prawa i przywileje.

Ziemie, składające lenna, płaciły podatek w na-

turze, stanowiący dochód daimiosów. Podatek płacony był zazwyczaj ryżem i zwykle miara, jaką odmierzano ten produkt, stanowiła podstawę do oszacowania dochodów lenna. Miarą tą było *koku*, równające się 180 litrom. Wartość jej pieniężna wynosiła 2½ do 5 dolarów. Lenno daimiosa nie mogło przynosić mniej niż 10,000 *koku* ryżu, ale było dużo takich, które przynosiły znacznie więcej. W chwili rewolucyi 1868 roku kraj cały znajdował się w posiadaniu ośmnastu wielkich daimiosów, którzy mieli dochodu: pierwszy 1,027,000 *koku*, drugi 710,000, trzeci 625,000, czwarty 540,000 i t. d. Najuboższy z nich był właścicielem ziemi, przynoszącej 150,000 *koku* ryżu.

Daimiosowie, jak mówiliśmy, byli zależni od szogunów; dla zacieśnienia jeszcze silniej łączących ich węzłów szogunowie użyli środka, który ujarzmił do reszty ich książęcych lenników. I tu, jak wszędzie za rządów feodalnych, lennicy przybywali od czasu do czasu w odwiedziny do władcy i przynosili mu dary, ponawiając zapewnienie wierności dla jego osoby. Hołd ten oddawali zrazu samemu mikadowi, w późniejszych czasach wyłącznie szogunom. Z biegiem czasu to, co było prostą ceremonią, stało się obowiązkiem, od którego nie można się było uchylić. Daimiosowie obowiązani byli mieć rezydencje w Jeddo i przepędzać w nich połowę roku, a nadewszystko pozostawiać tam swoje rodziny, żony i dzieci, które w ten sposób zostawały jako zakładnicy w rękach władcy.

Daimiosowie, zależni od szogunów, mieli znów z kolei w zależności od siebie *samurajów*, którzy byli właściwie ich lennikami. Samurajowie tworzyli kastę wojowników. Pewna ich liczba była w posiadaniu ziemi, ale większa część żyła z hojności panów, którzy płacili im za usługi ryżem. Ta drobna szlachta miała prawo do dochodu, nie mogącego przewyższać 10,000 koku ryżu. Samurajowie stanowili najliczniejszą klasę narodu: była ona najwięcej wpływowa, ale jednocześnie najburzliwszą i najmniejbezpieczną dla krajowego spokoju. Odróżniali się dwiema szabłami, które mieli przywilej nosić, co było ich znamioną oznaką. Jedną z tych szabli, tą, która była przeznaczona do walki, popisywali się chętnie, zawsze gotowi użyć jej w obronie swego pana bez względu na rodzaj usługi, jakiejby zażądał od ich ślepego posłuszeństwa i wierności. Gardząc wszystkimi innymi stanami, uważając handel za niegodny siebie sposób zarobkowania, w czasie pokoju przepędzali życie na picciu i paleniu, w herbarciarniach i innych tego rodzaju zakładach. Obowiązani byli do służby wojskowej przy swoim panu; podczas pokoju stanowili jego orszak, towarzysząc mu przy publicznych uroczystościach, trzymając straż u bram jego rezydencji.

Rezydencją tą był *sziro*, co znaczy zamek obronny, stojący zazwyczaj—podobnie jak obronne zamki średniowiecznej szlachty w Europie—na wzgórzu, otoczonem fosami. Olbrzymie mury, wznoszące się od strony wewnętrznej nad fosami, opasywały te

feodalne rezydencje. W Jeddo starożytny *sziro* szogunów stanowił miasteczko, a naokoło otaczały je rezydencje daimiosów, dziś opuszczone przez dawnych właścicieli, gdzie mieszczą się obecnie ministerya i biura rządowe. Okalający je mur był najeżony w pewnych odstępach kilkopiętrowymi drewnianymi budowlami w kształcie wieżyc, zaopatrzonych w strzelnice. Sam zamek i mieszkania znaczniejszej służby były trochę w głębi; samurajowie zajmowali *jasziki*, otoczone ogrodami i pooddzielane od drogi płotami, a wznoszące się albo w głębi, między zamkiem a fosami, albo też po za murami. Dzielnica kupców i rzemieślników była w pobliżu, jak w dawnych feudalnych stolicach Europy.

Samurajowie dzielili się na rozmaite klasy, a pierwsze miejsce miała klasa *hatamoto*, tworzących rdzeń armii szoguna i mających prawo do posiadania pewnej liczby lenników, od trzech do trzydziestu, według tego, co pisze Rein. Była też osobna klasa urzędników cywilnych, zwanych *jakunin*, których nazwa powtarza się często w historii japońskiej. Pełnili oni czynność pisarzy, sekretarzy, rządców mniejszych posiadłości, tłumaczy i t. p. oraz szpiegów, bo szpiegostwo było tu za dawnych czasów, jak w Wenecyi, bronią używaną przez szogunów.

Samurajowie, nie będący już w służbie wielkiego pana, wypędzeni za jakiegokolwiek przewinienie, lub też jeżeli ją porzucili dobrowolnie, zamieniali się w *roninów*, to jest w ludzi będących po za pra-

wem, *ont-lacos*, jak ich nazywano w Anglii; tworzyli oni zbrojne oddziały, których obecność niepokoiła okolice przez nie zajmowane.

Daimiosowie byli zawsze otoczeni świetnym dworem; gdy się ukazywali publicznie, towarzyszył im liczny orszak, a gdy jechali do Jeddo dla złożenia hołdu szogunowi, orszak ten składał się niekiedy z kilku tysięcy ludzi. Książęta jechali konno, otoczeni 600 — 1000 ludzi zbrojnych; kwatermistrz poprzedzał, ich żeby przygotować po drodze pomieszczenie; na czele oddziału jechał herold, dający wachlarzem znaki przechodniom, a żeby usuwali się z drogi i wołający:

— Na kolana! Na kolana!

Biada tym, którzy nie usłuchali odrazu. Ktokolwiek jechał konno, obowiązany był zsiąść i usunąć swego wierzchowca; ktokolwiek miał głowę nakrytą, powinien ją być odkryć. Samuraj był tuż, gotów do ukarania każdego, kto by wyrządził zniewagę jego panu.

Poniżej tej kasty wojskowej, tworzącej to, co możnaby uważać za drobną szlachtę, stała kasta *heiminów*, złożona z trzech kategorii: wieśniaków — którym Bousquet oddaje wielkie pochwały i których uważa za jedną z żywotnych sił kraju — następnie rzemieślników, a w trzeciej kategorii kupców.

Ostatnią klasę stanowili paryasowie, wyrzutki: byli to *eta* i *hininowie*. Robotnicy wyprawiający futra i skóry: garbarze, rymarze, ludzie obdzierający skóry ze zwierząt, należeli do pierwszej kategorii,

mieszkali w osobnych dzielnicach, a nawet w osobnych osadach, mieli własne urzędnienia i nie mogli się żenić poza swoją kastą. Dlaczego te rzemiosła były tak pogardzane? Przypuszczać należy, że wpłynęło na to zwycięstwo buddyzmu, którego następstwem było rozporządzenie cesarskie, zabraniające żywienia się mięsem zwierząt (672—686 r.)

Hininowie, byli to biedacy, żyjący z jałmużny, których używano do grzebania ciał skazanych na śmierć. Oni także mogli się żenić tylko między sobą. Gejsze (tancerki i śpiewaczki), oraz *joro*, to jest nierządnice—nie należały do żadnej kasty, stały one niżej nawet od *hininów* (których nazwa oznacza ludzi nie—ludzi) i były pogardzane przez wszystkich.

ROZDZIAŁ IV.

Nowa Japonia.

W chwili otwarcia wstępu dla cudzoziemców europejczycy, nieświadomi urządzeń krajowych, prowadzili układy z szogunem, którego interesem było przedłużanie nieporozumień. Szogun, jako zwyczajny marszałek pałacowy. — Mikado, jedyny władca tytularny. — Daimiosowie zbuntowani przeciwko szogunowi, zwani przez cudzoziemców tajkunami. — Dziesięcioletnie zamieszki i walki. — Abdykacya szoguna i obalenie szogunatu. — Zwycięstwo rewolucyi (1868). — Początek nowej epoki. — Młody cesarz Mitsu-Hitzo, 124-y monarcha dynastyi. — Przeniesienie rezydencyi cesarskiej z Kioto do Jeddo, miasta szogunów. — Nazwa stolicy zostaje zmieniona na Tokio. — Daimiosowie z kolei abdykują. — Stają się płatnymi dygnitarzami rządu. — Administracya podzielona na ministerya, jak w Europie. — Cesarz ukazuje się publicznie. — Cesarzowa. — Zaprowadzenie w Japonii telegrafów i kolei żelaznych. — Urządzenie szkół na wzór europejskich. — Powierzenie Francuzom wyćwiczenia armii japońskiej. — Francuzi zaprowadzają reformę prawodawstwa japońskiego. — Jerzy Bousquet. Zbyt pośpieszne zaprowadzenie reform. — Brak dróg. — Powozy będące obecnie w użyciu. — Dawne sposoby przewożenia ludzi, norimon, czyli palankin: hongo-hon na podróżnych. — Zakaz

tatuowania się. — Rozkaz strzyżenia włosów i obcinania war-
koczów. — Zakaz noszenia szabli, będącej przywilejem dawnego
stanu rycerskiego — Japończyk nowożytny. — Niewolnicze na-
śladowanie zagranicznych zwyczajów. — Część narodu odpy-
cha te dyabelskie nowości. — Szczepienie ospy. — Zaprowadzenie
lamp naftowych.

Taki był układ polityczny kraju, kiedy bramy Japonii otworzyły się przed cudzoziemcami. Tak w Europie, jak w Ameryce miano zupełnie mylne wyobrażenie o wewnętrznych urządzeniach kraju. Rozpowszechnione było np. mniemanie, że w cesarstwie jest dwóch panujących: jeden — władca duchowny *mikado*, drugi — *szogun* (albo *taikun*, jak go ogólnie nazywali cudzoziemcy) rządzący sprawami politycznymi i świeckimi. Dlatego z nim tylko prowadzono układy i zawierano traktaty. Interesem szoguna było jak najdłużej podtrzymywać tę pomyłkę. Usiłował on też przedłużać złudzenie, na którym opierała się jego przywłaszczona nieprawnie władza; ale wypadki okazały się silniejsze od jego woli.

Szogun miał przeciw sobie najpotężniejszych daimiosów: książąt Satsuma, Hizena, Nagato, Owasi i t. d. Prócz tego, miał naturalnego wroga w mikadzie, którego władzę zagarnął; obie te potęgi sprzymierzyły się w celu podkopania i obalenia jego władzy. Wynikło z tego wzburzenie w całym kraju, które sprowadziło napaści na cudzoziemców i morderstwa tych, którzy ich popierali, bunty i powstania. Epoka dziesięcioletnich zamieszek zakończyła się wreszcie abdykacją szoguna (19 listopada

1867 r.), zwalczeniem jego stronników, zwycięstwem mikada. Daimiosowie z północnych klanów, zazdrośni o klany południowe i ich daimiosów, stanęli po stronie ostatniego szoguna; ale siły powstańcze zostały rozbite w kilku bitwach, z których jedna bitwa pod Fuszima, czy Fuszimi, niedaleko Kioto, trwała całe trzy dni.

Rewolucya—znana pod nazwą *rewolucyi 1868 r.*, skończyła się; mikado został jedynym władcą. Nowa epoka zaczęła się dla Japonii. Młody cesarz, Mutso-Hito, 123-ci, czy 124-y cesarz dynastyi (której założycielem był Dżin-Mu, pierwszy cesarz Japonii, postać mityczna, żyjąca w roku 660 przed Narodzeniem Chrystusa), otrząsnąwszy się z nieruchomości i milczenia, oznajmił uroczyste wprowadzenie postanowionych zmian. Ustanowił według japońskiego zwyczaju—nową erę chronologiczną, rozpoczynającą się od odzyskania władzy przez mikada, nazwawszy ją mianem *meilzi* (śmiałego rządu) — następnie, dla zaznaczenia jeszcze wyraźniej zerwania z przeszłością, przeniósł stolicę z Kioto do Jeddo, rezydencyi szogunów, którą nazwał Tokio, to jest *stolicą Wschodu*, w przeciwstawieniu do pierwszego z tych miast, zwanego *stolicą Zachodu*.

Daimiosowie, czując, że skończyło się ich panowanie, abdykowali z kolei, idąc za przykładem szoguna. Mikado prosił ich zrazu, ażeby pozostali w swoich prowincjach i zarządzali niemi nadal w charakterze gubernatorów z całym dawniejszym personelem; ale ponieważ ta kombinacya nie

powiodła się, kraj został podzielony na pewną liczbę *ken*, czyli okręgów, 35 czy 36. Wzamian za posiadłości, których musieli zrzec się, daimiosowie otrzymali urzędy lub pensje rządowe; pozostała im tym sposobem zaledwie dziesiąta część dawnych dochodów, ale wzamian za to zostali uwolnieni od obowiązku żywienia swoich znaczniejszych pomniejszych wasalów i ich rodzin.

Samamarjowie również zostali wpisani do nowego budżetu; ci, którzy nie otrzymali pensji weszli do zarządów, utworzonych na wzór administracji europejskich. Było to jedną z nie najmniejszych osobliwości epoki reform, widok administracji japońskiej podzielonej na ministerya, jakie istnieją w państwach Zachodu: ministeryum spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, wojny, marynarki, wychowania publicznego i t. d., nie licząc ministeryum domu cesarskiego i spraw kolonialnych.

Dawna etykieta straciła także racyę bytu. Mitsu-Hito nie zawahał się ukazywać publicznie, konno, albo w powozie wyrobu europejskiego, i co jeszcze ważniejsza, w mundurze europejskiego kroju, który przyjęty został jako strój ceremonialny.

„Niepodobna odmalować — pisze Bousquet — osłupienia ludności na widok przejeżdżającego drogą koło wsi orszaku cesarskiego—(mowa tu o przeniesieniu dworu do Jeddo). Było to najlepszym sposobem przekonania ludzi, że dokonywają się wielkie zmiany... Syn bogów zstąpił z obłoków, ażeby rządzić swoim ludem; rzucanie twarzą do

ziemi, gdy przejeżdżał, zostało zabronione osobnem rozporządzeniem."

Cesarzowa ze swej strony przyjmowała żony posłów. Księżniczka ta, imieniem Haruka, zamężna od r. 1869, bardzo wykształcona, jest córką szlachcica wysokiego rodu, *kuge*, nazwiskiem Iohicho-Tadaka. W nowym rządzie cesarzowej przypadła rola czuwania nad wykształceniem kobiet, bardzo do owej pory zaniedbanem w Japonii.

Jednocześnie zajęto się poprawą warunków materyalnych kraju. Pierwsza linia telegraficzna została urządzona pomiędzy Jokohamą, gdzie mieszkają zagraniczni posłowie, a Tokio, ogniskiem czynności rządu, zostało też zaprojektowane przeprowadzenie kolei żelaznej między temi dwoma miastami. Dziś kolej ta nietylko istnieje (uroczyście jej otwarcie nastąpiło w czerwcu 1872 r.), ale i druga linia została zbudowana pomiędzy Hiogo i Osaką, dochodząc aż do Kioto, do jeziora Riwa i t. d. Tokio jest obecnie połączone telegraficznie ze wszystkimi głównymi miejscowościami kraju, a podmorski kabel, idący z Nagasaki do Shangaju (w Chinach) i do Władywostoku (na Syberyi), łączy stolicę Japonii ze wszystkimi stolicami ucywilizowanego świata.

W tej robocie przebudowywania państwa wzięły udział wszystkie ludy Europy; Anglicy kierowali urządzaniem linii telegraficznych, budową dróg żelaznych i latarni morskich, które oświetlają dziś wybrzeża Japonii i nie ustępują w niczem latar-

niom innych krajów; Anglicy dostarczyli profesorów do *Szkoły Marynarki* i do *Technical-School*, która przypomina paryzką *Ecole Centrale*. Oni też zbudowali mennicę w Ovace. Amerykanie kierowali próbami kolonizacji; Holendrzy robotami kanalizacyjnymi. Niemcy objęli kierunek Szkoły Lekarskiej i różnych fabryk metalurgicznych. Francuzom powierzona została organizacja armii japońskiej i urządzenie jej według wzorów europejskich. Oficerom i inżynierom francuskim polecono także założenie arsenału wojennego w Tokio, arsenału marynarki w Jokosha około Jokohamy, fabryki prochu, budowania fortyfikacji i t. p.

Francuzom również przypadł zaszczyt pogodzenia prawodawstwa japońskiego z wymaganiami nowych urzędów zaprowadzonych w kraju, a tej misji, powierzonej Jerzemu Bousquetowi i pomocnikowi jego panu Boissonade, zawdzięczamy wydanie prac, które nas zaznajomiły z obecną Japonią.

Nie można było liczyć przy zaprowadzaniu nowych urzędów na inicjatywę prywatną, pozbawioną przytem kapitału; więc państwo samo zostało przemysłowcem, przedsiębiorcą budowlanym, właścicielem fabryk żelaznych, fabrykantem papieru, gazu i t. p. Na tej drodze można się daleko zapędzić i finanse japońskie ucierpiały mocno przy próbach, przedsięwziętych zbyt pośpiesznie, bez dostatecznej ciągłości, bo cierpliwością Japończycy się nie odznaczają. Przytem reformy nie wszystkie były zarówno naglące. Po co naprzykład—zapytuje Bous-

quet — zastąpiono obcisłym ubiorem, europejskim, czarnymi garniturami urzędniczymi urzędnikom dawszy ubiór jedwabny, do którego materiałów mógł w dostatecznej obfitości dostarczyć przemysł krajowy? Po co przedewszystkiem budowano koleje, zanim kraj został zaopatrzony w drogi, których brakowało, a których mu było tak potrzeba?

Drogi, rolnictwo, eksploatawanie lasów i chów bydła — oto bogatwa, któremi powinien się być zaopiekować rząd japoński. Japonia pyszni się swoim Tokaido i Nakasendo, dwoma gościńcami, które istniejąc od tysiąca lat, łączą dwa główne miasta — Kioto i Tokio. Ale ten podwójny gościniec, zbudowany w celach wyłącznie wojskowych, nie mający ani kawałka szosy, jest brukowany tylko w paru miejscach. Następstwem braku dróg jest to, że niema zupełnie ekwipażów praktycznych i wygodnych do przewożenia ludzi i towarów. Czyby kto dał wiarę, że w państwie japońskiem nie znają wozów do przewożenia ciężkich ładunków? Ciężary przenoszą na plecach ludzie, albo dźwigają na grzbiecie zwierzęta juczne, konie i woły; podróżni zaś wędrują jak się uda: pieszo, konno albo też każą się nosić w palankinach. Palankin japoński zowie się *norimon* i podobny jest do wszystkich lektyk; ale jest prócz tego drugi rodzaj palankina, mniej przyjemny, *kango*, czyli kosz; jest to rzeczywiście kosz podłużny z dwoma uszami, przez które przekłada się drąg, a dwóch tęgich ludzi, jeden z przodu, dru-

gi z tyłu — niosą go, oparłszy drąg na ramionach. *Kango* ma budkę z łożyny; podróżny wchodzi, a raczej wsuwa się do niego z boku, a wsunawszy się, musi siedzieć z ciałem zwiniętem we troje, z kolanami na tej samej wysokości, co głowa. Można sobie wystawić jak pacjent jest potrząsany w tym ekwipażu kiedy już ruszy w drogę; podczas deszczu *kangiści*, to jest ludzie niosący kosz, okrywają go naoliwionym papierem, pod którym podróżny dusi się z braku powietrza.

Norimon i kango ustępują dziś miejsca innemu rodzajowi ekwipażu, bardzo modnemu, zwanemu *dżinrikisza*, to jest powozikowi, a raczej maleńkiemu kabrioletowi, używanemu na wszystkich możliwych drogach, a zwłaszcza w miastach. Powozik ten ciągną ludzie, i w pierwszej chwili europejczyk doznaje wstrętu na samą myśl, że siłą pociągową ma być jego bliźni. Ale—jak mówi autor *Przechadzek po Japonii* — przyjemniej jest przecie mieć konia inteligentnego, uprzejmego, chętnego, z którym prócz tego można rozmawiać, a przytem jest to rodzaj pracy niegorszy od innych. Istnieje znaczna liczba towarzystw, zawiązanych w celu eksploatawania tego przemysłu, i w samem Tokio jest około 50,000 tych kabrioletów. Są między nimi bardzo wykwintne, zdobne w malowidła o treści legendowej, połyskujące lakką, malowane w złote kwiaty, przyozdobione srebrnymi gwoździami i okuciami miedzianymi. Są ekwipaże dwukonne... przepraszam! zaprzężone w dwóch ludzi, z których jeden

ciągnie od przodu, drugi popycha z tyłu; przehywają one średnio 5 kilometrów na godzinę, ale szybkość zmienia się stosownie do rodzaju drogi. W miejscach suchych i płaskich powozik toczy się z szybkością dobrego konia arabskiego, pod górę i na drogach błotnistych galop, a nawet kłus zwalnia biegu.

Dawniej te dwunożne zaprzęgi — które mogą zrobić czterdzieści mil angielskich dziennie—(około 1,610 metrów), chodziły nago, lub prawie nago. Ale wydany został rozkaz dokładniejszego przyodziewania się, zabraniający prócz tego tatuowania ciała. Co ta ozdoba mogła przeszkadzać rządowi?—zapytanie może. Dla przeprowadzenia reform trzeba było, jak łatwo zrozumieć, ująć wszystko w pewne przepisy.

Piotr Wielki, cywilizując przemocą państwo rosyjskie, uczynił toż samo. Rząd japoński zajmował się najdrobniejszymi szczegółami: wydał na przykład rozkaz poobcinania warkoczów zakończających uczesanie Japończyków, według mody chińskiej, a ponieważ napotkał, a przynajmniej mógł napotkać opór, zalecono surowo merom miast prowincjonalnych i policyi zaopatrzyć się w nożyce dla obcinania bez miłosierdzia warkoczy opornym.

Inne rozporządzenia okazały się jeszcze skuteczniejsze, naprzykład to, które zostało wydane w r. 1876 w tych słowach:

„Począwszy od dnia dzisiejszego, nie wolno nikomu nosić szabli, chyba, że będzie miał na sobie

strój dworski, albo że należy do armii, do marynarki lub do policyi.”

Reforma ta, przedsięwzięta dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego i inne w tym rodzaju, nie mogły — jak łatwo pojąć — przypaść do gustu wszystkim. Jedni przyjęli z zapalem mody i zwyczajem z Zachodu. „Japończyk nowej szkoły—młoda Japonia, jakby ją można nazwać—ubiera się u krawca europejskiego, je potrawy egzotyczne, zakrapiając je szampanem, odwiedza i przyjmuje cudzoziemców i uważa za szczyt szczęścia bełkotanie obcym językiem. Ubiera się w kapelusz filcowy, nosi buty, które kaleczą nogi i uzbraja się w parasol alpagowy, uważając go za szczyt dynstynkcyi i prawdziwą cechę Europejczyka.”

Bousquet wspomina, że widział w orszaku cesarzowej dworzan (o ile mi się zdaje, byli to nawet oficerowie), przystrojonych w kurtki z paryzkiego magazynu. Z tego niewolniczego naśladowania cudzoziemców wynika śmieszna niezgrabność.

„Wyglądają oni jak obcy na własnym gruncie, odziani w pożyczane ubranie — mówi tenże sam podróżnik. — Na urzędowych obiadach, podawanych według mody angielskiej przez restauratorów Jokohamy, ociągają się z jedzeniem i piciem, czekając, aż zaproszeni cudzoziemcy dadzą im przykład, a dojrzały ludzie skazują się na uczenie się błahych form towarzyskich, mniej dokładnych z pewnością od ich własnych. Wzorują się to na jednym narodzie, to na drugim; tu biorą za nauczyciela jakiegoś narwań-

ca, tam jakiegoś głupca — i wyrabiają w sobie takim sposobem sztuczne maniery, które nie się ani japońskie, ani nasze i które, nie mając żadnego właściwego charakteru, są dla wszystkich rażące.”

Inni przeciwnie, oparli się prądowi i dąsają się na skutki rewolucyi. Pędzą życie w głębiach prowincyi, przeklinając dyabelskie nowości i zachowując wiernie zwyczaje i ubranie przodków. Pomimo ich oporu, postęp idzie swoją drogą; Japonia się przeistacza, ma dzienniki, posługuje się kalendarzem gregoryańskim, a europejczycy, będący w służbie rządu japońskiego, mogą mieć teraz wolne niedziele na wypoczynek. Cobądź myślą o tem pesymiści, jest to jednak postęp najwyraźniejszy we wszystkim, co dotyczy higieny i wychowania publicznego, dwóch działów tak bardzo ważnych.

„Choćby rewolucya r. 1868—jak mówi Rein—nie była wprowadziła innych zmian, oprócz zwyczaju szczepienia ospy i palenia lamp naftowych zamiast okropnego oświetlenia, używanego dawniej przez Japończyków, to jeszcze i w takim razie należałoby ją pochwalić.”

ROZDZIAŁ V.

Kraj i lud japoński.

Rozmaite nazwy Japonii: Nipon, Państwo Wschodzącego Słońca itd —Trzy wielkie wyspy z czterema tysiącami satelitów.— Wyspy Liu-Kiu i wyspy Bonin.— Różnice klimatu Japonii. — Grunt wulkaniczny. — Fuzi-Jama, święta góra Japończyków. — Pielgrzymki. — Drugi wulkan Asana-Jana.— Wybuchy wulkaniczne, trzęsienie ziemi, tajfuny. — Bogata roślinność. — Flora japońska. — Rasa, pierwsi mieszkańcy — Ainowie; ich bujne włosy i niechlujstwo. — Wyspa Jeso i jej stolica: próby kolonizowania.—Dwa główne typy rasy japońskiej.—Kobieta w Japonii.— Charakter narodu.

Ku końcowi trzynastego wieku od włoskiego podróżnika Marco Polo, dużo wcześniej żyjącego niż Mendez Pinto, o którym wspomnieliśmy powyżej, dowiedziała się Europa o istnieniu grupy wysp położonych na wschód od Chin, a którym Chińczycy dawali miano Dżi-Pon, albo Dżi-Pen-Kue, zmieniona przez Wenecyanina na Zipangu. Z tej nazwy chińskiej Japończycy zrobili Nippon lub Nikon, i przyjęli ją za nazwę swej ojczyzny, zwanej przed-

tem inaczej. Nippon składa się z dwóch wyrazów oznaczających *Wschód słońca*, jeszcze jedną nazwę tego kraju, który obdarzają także tytułem *Państwa Wschodzącego słońca*. Co się tyczy nazwiska Japonii, używanego przez Europejczyków, jest ono, jak łatwo poznać, przekręceniem wyrazu Nippon, przekręceniem dokonanem przez Portugalczyków a przyjętem przez Holendrów. Dla mieszkańców Zachodu Nippon oznacza poprostu jedną z wysp państwa Japońskiego, wyspy wprawdzie najrozleglejszej, tej, na której mieści się stolica i najznacześniejsze miasta, gdy tymczasem dla Japończyków nazwa ta jest nazwą całego kraju. Ale co jest jeszcze dziwniejsze, to, że wyspa, o której mowa, niema żadnego właściwego imienia po japońsku, a różne nazwy, pod jakimi ją oznaczają od niejakiegoś czasu, naprzykład nazwa Hondo, nie rozpowszechniły się wśród ludu. To coś tak, jak gdyby departament Sekwany, w którym leży Paryż, nie miał żadnego nazwiska.

Oprócz tej wyspy, którą wymieniliśmy, a mianowicie wyspy Hondo, Japonię składają trzy inne duże wyspy. Jeso na północy, Kiu-siu i Sikok na południu. Trzeba do tego dodać archipelag Liu-Kiu, albo, jak go jeszcze niekiedy nazywają, Riu-Kiu, włączony do Japonii w r. 1876 pomimo oporu Chin, którym do owej pory królik tych wysp płacił haracz. Płacił go także i Japonii, która zagarnęła jego posiadłości i zrobiła z nich 36-ty departament Japoński. Wyspy Bonin i nakoniec Kurylskie, za-

mienione w r. 1875 na Sachalin z Rosyą, która z pewnością nie straciła na tej zmianie, stanowią resztę państwa Wschodzącego Słońca.

Nieskończona ilość drobnych wysepek skupia się naokoło tych większych; jest ich, jak mówią, 3,850, a gdyby porachować wszystkie kawałki ziemi, wszystkie skały sterczące z morza w tych stronach, liczba ich byłaby jeszcze większa. Porównawszy rozległość tego państwa wyspiarskiego z rozległością znanych nam krajów, przekonamy się, że równa się ona powierzchni Anglii, Hollandyi i Belgii razem połączonych. Niemiecki podróżnik Rein utrzymuje, że wyspa Hendo równa się rozmiarami Węgrom, Jeso jest niewiele większa od Bawaryi, na Kiu-Siu zmieściłaby się Wirtembergia, księstwa Badeńskie i Hohenzollern, a na Sikoku cała prowincya Szlezwicko-Holsztyńska.

Rozciągłość tego państwa, sięgającego z jednej strony do lodowatej Kamczatki, a z drugiej do strefy zwrotnikowej Raka, jest przyczyną wielkich różnic w klimacie Japonii. Kto wyląduje w Japonii w zimie, przybywszy z Kalifornii, położonej pod tą samą mniej więcej szerokością, doznaje nieprzyjemnego zadziwienia skutkiem znacznie niższej temperatury i zimnych wichrów, wiejących w tej porze roku. „Cudzoziemiec — mówi Rein — nie spodziewał się tak nagłej zmiany; miał on zupełnie inne pojęcie o kraju, w którym podczas zimy kamelia rośnie pod gołym niebem, gdzie bambusy dochodzą do wysokości 20 metrów i grubości 45 cen-

tymetrów, gdzie rosną palmy, a miejscami uprawia się trzcina cukrowa.“

Przybysz spodziewał się, jeżeli już nie wieki-
stego lata, które zdarza się w niektórych okolicach
tego kraju, to przynajmniej klimatu łagodnego
przyjemnego, jak na wybrzeżach morza Śródzie-
nnego. Wielkie różnice klimatu, spotykane w Chi-
nach i na Syberyi, odczuwa się również w Japonii.

„Gdyby rzeczywiście klimat Japonii zależał
tylko od siły promieni słonecznych, niepodobnaby
wytłómaczyć, dlaczego klimat Tokio, stolicy, może
się różnić tak dalece od klimatu Malty, położonej
pod tym samym stopniem szerokości, ani jakim spo-
sobem w Nagasaki pada często w zimie śnieg i spo-
tyka się lód, a w każdym razie średnią temperaturę
jest tylko 6°,3, kiedy w Funchalu (na Maderze), po-
łożonej trochę tylko więcej na południu, w tej sa-
mej porze roku termometr nie spada nigdy poniżej
12 stopni Celsjusza i waha się zwykle pomiędzy
15—16 stopniami.“

Wszystko to zdradza w ziemi siły wulkanicz-
ne, bynajmniej nieuśpione. Japonia zasiana jest
wulkanami bardzo jeszcze niedokładnie zbadanymi.
Na wielu z nich nie byli nigdy cudzoziemcy, a więcej
znane, z małymi wyjątkami, nie były także przed-
miotem poważnych badań naukowych. Olbrzymem
wśród wulkanów jest Fużi-Jama, albo Fużi-Sau, ma-
jący wysokości 3,845 metrów, górujący nad częścią
wyspy Hondo, gdzie się wznosi jego samotny i śnie-
giem pokryty wierzchołek, widoczny z kilku ulic To-

kio. Fużi-Jama jest świętą górą Japończyków, przedstawianą na tysiącach przedmiotów sztuki stosowanej: na papierze (książki, wachlarze i t. p.), na materjach (tkaniny, obicia i t. p.), na meblach, na lakkach, na porcelanie; rzeźbią ją w drzewie, cyzelują w metalu.

Według podania, wulkan ten wyrósł w ciągu jednej nocy, tak samo jak i jezioro Biwa. Ostatni jego wybuch był w r. 1707; trwał dwa miesiące, od listopada do stycznia r. 1708. Deszcz popiołu i kamieni zasypał w ciągu ośmiu dni pola, domy i świątynie i pokrył je warstwą trzymetrową. Całe wioski zostały pogrzebane. Mnich, świadek katastrofy, pozostawił żaloszny jej opis; opowiada on, że dzień zamienił się na noc ciemną, a do deszczu z popiołem przyłączył się grad rozpalonych kamieni, a jak gdyby niedość jeszcze było wszystkich tych okropności, trzęsienie ziemi wywołało powszechną trwogę. W Jeddo było zupełnie ciemno, ziemia drżała; ulice i dachy były pokryte popiołem warstwą grubą na 16 centymetrów.

Skutkiem podań, jakie się do niego odnoszą, Fużi-Jama ściąga mnóstwo pielgrzymów, którzy przybywają dla zwiedzenia go, a raczej dla odprawienia modłów w świątyniach pobudowanych na jego zboczach lub u podnóża. Corocznie przybywa 15,000 — 20,000 tysięcy tych pobożnych; wchodzą oni na górę dzwoniąc, ubrani biało dla odstraszenia drapieżnych ptaków, które — jak mówią — rzucają się na wędrowców ubranych ciemno. Pielgrzymi

po zejściu na dół żądają od kapłanów ostemplowania szat na dowód, że odprawili tę pielgrzymkę, a ubrania z autentycznym stemplem przechodzą w dziedzictwie z ojca na syna, jako drogocenna relikwia.

Asama-Jama, mniej więcej wysoka na 2,525 metrów, ściąga nietylko pielgrzymów. A jednak według słów Reina, jest to najglówniejszy z wulkanów japońskich dotąd czynny. W r. 1783 poraz ostatni poczynił spustoszenia, które zniszczyły całą urodzajną strefę, zamieniając ją w pustynię; czterdzieści ośm wiosek i tysiące ludzi zginęło podczas tego wybuchu; ci, co nie zginęli w katastrofie, pomarli z głodu, bo cała roślinność została pogrzebana pod popiołami. Jadąc obejrzeć wulkan Asama-Jamę, Jerzy Bousquet zwiedził Tomyoka, w której to miejscowości Francuz założył przędzalnię jedwabiu, w celu ulepszenia wyrobu Japończyków.

Wybuchom wulkanicznym towarzyszą często trzęsienia ziemi, druga plaga tego kraju; ostatnie i najgroźniejsze, z powodu szkód, jakie wyrządziło w stolicy, było trzęsienie ziemi w 1855 r. Wspominają je dotąd z przerażeniem w Tokio, które w owym czasie nosiło jeszcze nazwę Jeddo. Od początku listopada do 28-go tegoż miesiąca naliczono przeszło 80 wstrząśnień, a najgwałtowniejsze było w nocy 10-gó listopada. Domy pozamieniały się w stosy gruzów, pod którymi zginęli mieszkańcy, a jednocześnie wybuchnął pożar w trzydziestu miejscach, i ci, którzy nie zginęli skutkiem trzęsienia

ziemi, postradali życie w ogniu. Mieszkańcy utrzymują, że 104,000 osób zginęło podczas tej klęski; zburzonych zostało 14,241 domów i 1,649 składów, nie licząc rezydencji dainnosów i samurajów, niewłączonych do tego rachunku.

Drugim niebezpieczeństwem w tym kraju są tajfuny. Nauka tłumaczy te nagłe wiry gorącym, wywiązującym się skutkiem zgęszczenia pary wodnej w powietrzu. Zauważono, że tajfuny — tak, jak i cyklony — powstają tylko w chwilach, kiedy morze jest rozgrzane długiemi i stałemi promieniowaniami słońca, kiedy warstwy powietrza nad wodą są stosunkowo spokojne i przepojone parą wodną. Najmniejsza okoliczność — mianowicie powiew zinniejszego powietrza, utworzenie się chmur, ruch jakiś w atmosferze i t. p., wystarczają do naruszenia równowagi, a wiry wywołuje ruch rotacyjny ziemi i inne powody.

Łatwo pojąć, że grunt, tak silnie wulkaniczny, musi być pokryty bujną roślinnością. Flora Japonii jest dosyć znaną, raz dlatego, że wielu botaników ją badało, począwszy od Holendrów w czasach gdy byli oni jedynymi cudzoziemcami, wpuszczonymi do kraju — a następnie krajowcy, mający wrodzone upodobanie w pięknościach przyrody, musieli badać i zapoznawać się z bogactwami swej ziemi. Rein utrzymuje, że flora Japonii składa się z 2,743 gatunków, rozdzielonych na 1,035 rodzajów i na 154 rodziny, nie licząc w tem roślin pochodzących z Chin lub z Europy. Prawda, że w Japonii

kwiaty, pomimo świetności, nie mają zapachu takiego, jak nasze. Ale Japonia obfituje przede wszystkim w drzewa różnych gatunków; Francuz Dupont, inżynier marynarki, zbadał je gruntownie i wskazał, jakie korzyści kraj mógłby wyciągnąć z ich eksploatacji.

„W lasach różnorodność gatunków drzew większa jest niż we wszystkich innych krajach, nawet zwrotnikowych—pisze Elizeusz Reclus. Na zwykłej przechadzce, nie oddalając się od ścieżki, botanik może spotkać sto gatunków drzew różnych, bo Japonia, jak Chiny, wyróżnia się niesłychanym rozrostem krzewów. Ze wszystkich stref roślinności Japonia na danej przestrzeni mieści jednocześnie największą ilość drzew zrzucających liście i iglastych.”

Do jakiej rasy zalicza się naród, zamieszkujący grupę wysp, składających Japonię? Japończycy dziś uważani są za lud rasy mieszanej, pochodzący od przybyszów, którzy na długo przed erą chrześcijaństwa zaleli południową część kraju, a potem posunęli się ku północy. Tam zamieszkiwała ludność miejscowa. Ale kto byli ci pierwotni mieszkańcy? Według japońskich kronik, które przytacza Rein, był to szczep Emiszi—lub Ezo—(ta ostatnia nazwa podobna jest do nazwy wyspy Jeso)—rasy mongolskiej, żyjący z polowania i rybołówstwa, noszący długie włosy i brody i mający zwyczaj tatuowania ciała. Takie są i dziś charakterystyczne cechy Ainów, ostatnich obecnych szczątków—jeżeli

nie pierwotnej ludności, o której wspomnieliśmy—to przynajmniej pierwotnych mieszkańców kraju. Ainowie—których nie należy utożsamiać ze szczepem Emiszi — przebywają tylko na wyspie Jeso, położonej w północnej stronie archipelagu; wszyscy podróżnicy, którzy zwiedzali Japonię od chwili, gdy stała się dostępną, nie omieszkali zwiedzić siedzib tego ludu, pozostałego w stanie dzikim, tego ludu pyszniącego się obfitem runem pokrywającym głowę, część twarzy, plecy i piersi, i który nie pozwala nigdy brzytwie, ani nożycom dotknąć jednego włosa na głowie lub brodzie. Ainowie są małego wzrostu, tak samo jak Japończycy; mężczyźni—jak twierdzi miss Beard, odważna Angielka, która zwiedzała ten kraj,—mają pięć stóp i cztery do sześciu i pół cali; kobiety rzadko kiedy więcej nad pięć stóp i pół cala; budowę mają silniejszą od Japończyków, ramiona szersze, cerę ciemniejszą. Typ mongolski objawia się w nich wyraźnie spłaszczonym nosem, grubemi i mięsistemi wargami. Jednakże różnią się od innych ludów rasy mongolskiej — od Japończyków i Chińczyków—między innymi, bujną czupryną, która im nadaje pewną cechę męskiej godności, z jaką nie zgadza się reszta postaci. Co zaś najwięcej odróżnia ich od Japończyków, to brak ochędóstwa. Kiedy Japończyk, bez względu na sferę, z jakiej pochodzi, kąpie się codzień, Aino nie kąpie się nigdy. A że kobiety są jeszcze mniej przyjemnej powierzchowności od mężczyzn, można sobie wyobrazić stopień brzydoty, do jakiej dochodzi u Ai-

nów to, co w innych krajach nazywa się „płcią piękną.”

Dziwna ta rasa, osiedlona wzdłuż wybrzeża lub nad brzegami rzek wewnątrz kraju, w małych wioseczkach, zeszła już do liczby 80,000 według jednych, a 17,000 według innych. Zdaje się, że ta druga cyfra jest dokładniejsza. Aino ma minę pokorną i zrezygnowaną; jego obejście, nieśmiałe i bojaźliwe, jest dowodem, że Japończycy, naród wojowniczy z natury, bez trudności mogli ich niegdyś pokonać.

Od czasu rewolucyi 1868 r. rząd japoński zwrócił baczną uwagę na wyspę Jeso, miejsce schronienia tego ludu; projektowano obsadzenie jej kolonistami i rząd sprowadził w tym celu Amerykanów, którym oddał kierunek tego przedsięwzięcia. Ołbrzymie sumy wydane zostały przez wydział kolonizacyjny umyślnie stworzony dla przyciągnięcia osadników na wyspę i założenia na niej stolicy Satspore, zamiast dawniej istniejącej, to jest Hakodate, jednego z portów otwartych dla europejczyków. Ale czego rząd japoński nie jest w stanie zmienić, to surowości klimatu, powinien też być ograniczyć się do rozwinięcia tylko naturalnych zasobów wyspy. Jeso według słów Bousqueta—jest całe leśną puszczą. Łatwo obliczyć korzyści, jakieby można odnieść przy prawidłowym zarządzie tego leśnego bogactwa. Obecnie eksploatacja ogranicza się do rybołówstwa, które dostarcza ryb w obfitości, szczególnie łososi. W Iszikari jednoroczny po-

łów wynosi około siedmdziesięciu pięciu tysięcy sztuk. Ciekawy widok przedstawiają zakłady w tej miejscowości; przypominają one rybołówstwo w Oregonie w Stanach Zjednoczonych. Można tam widzieć sieci mające długości 4,000 stóp, do ich zapuszczania potrzeba 70 ludzi; jedna para takich sieci, zapuszczona trzy razy dziennie, wyławia niekiedy dwadzieścia tysięcy łososi, z których każdy po wypaproszeniu waży jeszcze pięć kilo. Jeso prócz tego dostarcza i futer; posiada też pokłady złota, srebra, miedzi, oraz innych kruszców, a zdaje się, że są tam pokłady rudy żelaznej i węgla.

Co się zaś tyczy Japończyków właściwych, należy odróżnić dwa główne typy. Jeden z nich ma cerę ciemniejszą, budowę więcej krępą, kości grubsze: twarz jest więcej płaska, czoło niskie i spłaszczone, kości policzkowe wystające, oczy duże i skośne, nos spłaszczony, usta duże i prawie zawsze otwarte. Jest to typ spotykany najczęściej na północy i na północo-zachodzie Japonii, typ zbliżony do typu Ainów, z wyjątkiem bujnej czupryny, i przypominający rasę mongolską, pomimo, że kolor skóry podobny jest do cery Malajczyków. Klasa wieśniaków, warstwa ludności osiadła na roli, ma najwybitniejszy charakter tego typu, którego przedstawiciele spotyka się jednakże i w wyższych warstwach społeczeństwa.

Drugi typ odróżnia się cerą jaśniejszą, białozółtawą, budową smuklejszą, członkami delikatniejszymi, giętszemi i bardziej proporcjonalnemi; twarz

jest ściągła, czoło wysokie, nos delikatny, kości policzkowe mało wydatne, oczy duże, przysłonięte powiekami, i brwi wyraźne. Jest to typ spotykany między arystokracją i wśród ludności południa, co zdaje się dowodzić, że jest on uosobieniem żywiołu napływowego, rasy zdobywców.

Pomiędzy temi dwiema kategoriami, jak łatwo się domyśleć, jest dużo odcieni. Japończyk wogóle i według naszych europejskich pojęć jest brzydki. Wzrostu jest małego, mężczyźni przeciętnie mają zaledwie 1 metr 50 — są więc jeszcze mniejszego wzrostu od sąsiadów—Koreańczyków i Chińczyków. Kobiety są jeszcze mniejsze od mężczyzn, tak samo jak i w Chinach, ale ich olśniewająca cera, różowe policzki, delikatne usta i włosy kruczej czarności, składają się na całość w rzeczywistości o wiele piękniejszą od typu przedstawianego przez krajowych artystów. Odnosi się to szczególnie do młodych dziewcząt; prawda, że rozkwitają one wcześniej, ale blask ich gaśnie także przed czasem.

Co się tyczy zalet moralnych, to Japończyk jest inteligentny, pracowity, wstrzemięźliwy; ma on charakter wesoły, żartobliwy, miły. Japończycy lubią żarty, śmiech, jak dzieci, do tego stopnia, że podróżnicy przedstawiają ich jako naród o usposobieniu dziecinnym. Tak samo jak dzieci, Japończycy przepadają za nowością; co prawda, przesycają się nią równie prędko i wkrótce odrzucają to, czem się przedtem zachwycali. Obdarzony wielką zdolnością naśla-

dowania – co także jest właściwością dzieci – Japończyk nie posiada daru wynalazczego. Od Chin wziął swoją pierwotną cywilizację i z tamąd przejął zwyczaje, prawa, literaturę, sztukę i prawie wszystkie gałęzie przemysłu. Dziś zwraca oczy ku Zachodowi i chce naśladować cywilizację europejską. Czy przestanie na tej drugiej próbie? Czy wytrwa na drodze, na którą wstąpił? Jerzy Bousquet, który tak dokładnie studyował Japończyków, uważa, że nie mają oni równowagi w usposobieniu, a umysłowość ich posuwa się „nagłemi rzutami i skokami”, ich życie społeczne—mówi—podobne jest do ich życia politycznego, do ich położenia atmosferycznego; przyznaje, że lubią rozrywki, że mają wstręt do pracy wytrwałej, ulegają nagłym porywom, po których następuje zupełne przygnębienie; bardzo żywego usposobienia, inteligentni i utalentowani, zasad mają mało, charakteru wcale. Podobna do klęsk, jakie kraj ich nawiedzają, energia ich zapada w sny długotrwałe i miewa bezładne ocknienia.

ROZDZIAŁ VI.

Porty otwarte dla cudzoziemców na mocy ostatnich traktatów. — Miasta historyczne.

Porty otwarte dla cudzoziemców.—Tokio, niegdyś Jeddo, stolica. — Obszar miasta równy Paryżowi. — Cyfra ludności.— Sziro, dawna rezydencja szogunów. — Jasziki, siedziby feodalne —Miasto handlowe.—Sklepy z zabawkami.—Wszystkie klasy lubią się bawić na wzór dzieci. — Nowy bulwar. — Most Słońca wschodzącego.—Świątynie.—Liczne uroczystości religijne. — Jokohama nowoczesna. — Ruch handlowy tego portu.—Dzielnica europejska.—Osaka, Wenecya japońska. — Święte stawy. — Mennica na wzór europejskiej. — Kobe-Hiogo: dwa miasta w jednym. — Jezioro Biwa.—Niigata, jedyny port na wybrzeżu zachodnim otwarty dla cudzoziemców.—Hakodate, na wyspie Jeso. — Port Nagasaki najlepiej osłonięty w całej Japonii. — Pappenberg, wzgórze, z którego rzucano chrześcijan —Miasta historyczne: Kioto, była stolica cesarstwa i dawna rezydencja mikadów; pomnik Nosów i Uszu.—Nikko, japoński Wersal albo Saint-Denis.—Wspaniałość jego mauzoleów. — Kamakura, miasto umarłe.

Skreślenie dokładnego, zupełnego obrazu Japonii nie jest naszym zamiarem; to też co do miast,

mówić będziemy tylko o tych, których poznanie przedstawia najwięcej zajęcia, albowiem są to porty otwarte dla cudzoziemców, na mocy traktatów, zawartych od czasu przekształcenia Japonii. Portów tych jest siedem: *Nagasaki*, na wyspie Kiusiu; *Hakodate*, na wyspie Jeso; na wielkiej wyspie Nippon: *Hiogo-Kobe*, dwa miasta, stanowiące istotnie tylko jedno; *Osaka*, *Jokohama*, *Tokio*, stolica, i wreszcie *Niigata*.

Tokio, jak wspominaliśmy, zostało stolicą dopiero od rewolucyi w r. 1868, kiedy mikado przeniósł tam z Kioto siedzibę rządu, obaliwszy szogunat. Przenosząc ognisko władzy, zmienił nadto nazwę miasta, które niewątpliwie długo jeszcze zachowa dla cudzoziemców dawne imię swoje Jeddo.

Była to miejscowość podrzędna, gdy ku końcowi wieku XVI, w r. 1598, osiedlił się tam wielki Jejas. Od tej pory rozpoczyna się rozkwit miasta. Jeden ze spadkobierców Jejaso zmusił wielkich lenników cesarstwa, czyli daimiów, aby zamieszkali tam z rodzinami i dokoła siedziby szogunów zaczęły się wznosić pałace, przyczyniając się do wzrostu i upiększenia miasta. Utrzymują, że około r. 1860 Jeddo miało przynajmniej milion mieszkańców, a nawet więcej, wliczając wojsko i wszystkich, którzy tworzyli orszak oraz dwór daimiów. Gdy władza szogunów miła się ku schyłkowi, a jaśnieć zaczęła gwiazda Jokohamy, nowego miasta, wpływ Jedda zostałby silnie zagrożony, gdyby, jak mówiliśmy, mikado, który nareszcie odzyskał władzę przywłaszczo-

ną przez szogunów, nie był z miasta tego uczynił stolicy cesarstwa Słońca Wschodzącego.

Tokio zajmuje taki sam obszar, jak Paryż. Domów posiada 250,000, a według ostatniego spisu ludności, dokonanego prawie jednocześnie z ostatnim spisem, przeprowadzonym w stolicy Francyi, liczba mieszkańców wynosi 1,064,331. W środku miasta wznosi się na wzgórzu *sziro*, czyli zamek warowny, niegdyś rezydencya szogunów. Dokoła ciągnęły się *jasziki*, którym nadano nazwę pałacu; były to wszakże raczej domy, o powierzchowności dość skromnej, złączone w grupy i otoczone oficynami, które stanowiły mur okolny siedziby i służyły za mieszkanie żołnierzom, oraz służbie. Oficyny te miały tylko jedno piętro; ściany, wzniesione bez żadnych wymysłów architektonicznych, pobielone były najzwyczajniej wapnem, a okna osłonięte czarnymi drewnianymi kratami. Ponieważ dawna siedziba szogunów została zniszczona przez pożar, przeto mikado mieszka obecnie w jednym z jaszików. Inne zostały opuszczone przez właścicieli swoich, daimiów, którzy dzisiaj żyją w swych posiadłościach ziemskich. W jaszikach zatem pomieszczono ministerya, biura administracyi publicznej i szkoły.

W dzielnicy tej, która jest miastem urzędowym, ruch panuje niewielki. Kto szuka życia musi udać się do miasta handlowego lub też na przedmieścia. Znajdzie tam niezliczone sklepy, z których niejeden przenosi się aż na ulicę, nie licząc najrozmaitszych przemysłów, prowadzonych na wolnem

powietrzu, od jakich się roi; są to wielkie magazyny materij jedwabnych, inne znów z porcelaną, z bronią, z różnorodnymi sprzętami, z osobliwościami; najczęściej spotyka się małe kramiki, a potem składy ryżu, oleju mineralnego, zajazdy, herbaciarnie i t. d.

Wielka różnorodność sprzętów w tej dzielnicy uderzyła p. de Hubnera. „Stanowi ona — mówi — niezrozumiałą sprzeczność z prostotą, a raczej z zupełnym brakiem umeblowania, zarówno u ludzi bogatych, jak ubogich.” Uderzyły go jeszcze, a nawet, jak nam mówił, przejęły podziwem sklepy z zabawkami. „Człowiek zapytuje siebie jak można trwonić tyle dowcipu, pomysłu, smaku, wiedzy dla zabawienia dzieci, niezdolnych do oceny tych małych arcydzieł”. I czy wiecie, jaką daje odpowiedź na to pytanie? Ze Japończycy wszystkich prawie sfer i każdego wieku lubią się bawić, jak dzieci. Podróżnik opowiada, że widział dziada, ojca i syna, trzy pokolenia, zajęte puszczeniem latawca. Kobiety ze sfery wyższej wychodzą bardzo rzadko; zamknięte u siebie, skracają sobie czas zabawkami. Gdy baron de Hubner był w Jeddo, żony mikada wymyśliły właśnie nową grę, w której wachlarzowi, temu meblowi niezbędnemu w Japonii, przypadła główna rola. Pomysł cieszył się wśród płci pięknej szalonym powodzeniem. Niektóre z tych zabawek, oraz inne drobne przedmioty są prawdziwymi dziełami sztuki.

W tej to dzielnicy, po przeprowadzeniu kolei żelaznej z Tokio do Jokohamy, przebito od dworca

wielką ulicę, a raczej aleję—bulwar, mający 90 st. szerokości, wzdłuż którego wznoszą się po obu stronach domy z cegieł — system budowy może nieostrożny w kraju, gdzie i trzęsienia ziemi tyle nagromadzają ruin. W tej części miasta również znajduje się Nippon-Bassi, czyli most Słońca wschodzącego, punkt centralny dróg komunikacyjnych w całym cesarstwie, punkt, od którego liczy się odległość wszystkich miast japońskich. Przez most ów również przechodzi wielka arteria komunikacyjna, przecinająca całą długość wyspy Nippon, od krańca południowego, naprzeciwko wyspy Kiusiu, do krańca północnego, wprost Hakodate, na wyspie Jeso. Część południowa tej drogi, idąca z Tokio, tworzy t. zw. Tokaido, jedną z głównych dróg w państwie japońskim, o której już wspominaliśmy.

Świątyń w Tokio nie brak. Jest ich tysiąc z górą, poświęconych buddaizmowi; w reszcie innych uprawiany jest kult szintoizmu. Nic dziwnego, że pierwsze są o tyle liczniejsze, albowiem szogunowie, którzy panowali w Jeddo, byli stanowczymi stronnikami buddaizmu. W Szibie jest kilka tych świątyń, podobnie jak klasztory, przekształconych dziś na koszary, oraz kilka pomników szogunów z czasów rozkwitu sztuki japońskiej. P. de Hübner sławi doskonałość rzeźby tych pomników, zdumiewającej bogactwem szczegółów i obfitością złoceń.

Dzięki tej ilości świątyń, nie ma prawie dnia, w którymby w Tokio nie obchodzono święta jakie-

goś bożka; to też lud ma ciągle powód do uciechy, to tu, to owdzie. Ustawia przed domami swemi tyki bambusowe, połączone girlandami z kwiatów sztucznych; bonzowie wychodzą ze świątyń, przed którymi wnoszą się maszty, a poczciwi mieszczanie przyglądają się przeciągającej procesyi.

„Jest to doskonały pretekst do próżnowania w dniu tym—mówi p. de Hubner;—„ale ryż i tak nie zawodzi, ludność zadowala się małym; w starej Japonii nieznane jest bogactwo, ani nędza. Panują warunki średnie. Taki los jest udziałem szczęśliwych, a o ile pozory nie są złudne, w takich właśnie warunkach żyje większość mieszkańców tego miasta,» gdzie rzadko spotyka się żebraka, można by dodać.

Ponieważ przystań w Tokio jest taka płytka, że małe statki muszą zawijać o 4 lub 5 mil (ang.) od wybrzeża, przeto za port stolicy służy Jokohama. Jakkolwiek istnieje dopiero od lat dwudziestu, niemniej stanowi dzisiaj środowisko ruchu handlowego cesarstwa, a liczba jej mieszkańców dochodzi do 65,000. Port piękny, rozległy, ożywiony jest ruchem niezliczonych statków; zawijają tu parowce pocztowe, okręty wojenne, handlowe, przywożące dla krajowców i cudzoziemców wytwory obce, które zamieniają na herbatę, jedwab, ryż, kamforę i t. d. Na sąsiednich wzgórzach wnoszą się malownicze wille.

W mieście europejskiem znaleźć można rozmaite rozrywki; rezydenci utworzyli kluby, zorga-

nizowali wyścigi konne, regaty. Są tam hotele, gdzie za 2 do 4 dolarów dziennie dają to wszystko, co w każdym pierwszorzędnym hotelu europejskim. Kolej żelazna łączy od r. 1872 Jokohamę ze stolicą. Na południe od pierwszego z tych miast wznosi się arsenał morski Jokoska, dzieło inżyniera marynarki francuskiej, p. Verny'ego.

Podobnie jak Jokohama jest portem Tokio, tak Osaka lub Ohosaka, stanowi port stolicy dawniejszej, tj. Kiota. Osaka, jedno z trzech miast cesarskich, zajmuje w państwie drugie miejsce pod względem ludności; ma istotnie 272,000, a nawet 290,000 mieszkańców, zajmujących 78,500 domów. Pod względem handlowym wszakże, zwłaszcza handlu wewnętrznego — Osaka zdobyła miejsce pierwsze. Rewolucya wyrządziła jej krzywdę, podobnie jak miastu Kioto; ludność się zmniejszyła, handel podupadł. Ale kupcy Osaki, którzy są bardzo prężni i byli niegdyś bankierami daimiów, nie szczędzili usiłowań, żeby zachować miastu jego przewagę i osiągnęli pożądane wyniki. Osaka pozostała wielką rozdawczynią ryżu, ryb, drzewa, wodorostów itp. Przecięta niezliczonemi kanałami i odnogami rzek, zyskała przezwisko Wenecyi japońskiej.

Na tych kanałach, przez które przerzucone są mosty w liczbie 3,500, co przedstawia widok bardzo malowniczy, krążą na potrzeby handlowe małe parowce, nie wymagające zbyt głębokiej wody. Statki wielkie nie mogą zawijać do zatoki Osaki, jest bowiem zapłytka; tak więc to miasto, któ-

re prowadzi taki rozległy handel wodny i służy za port Kiotu, potrzebuje samo portu dla ładowania swoich towarów. Rolę tę spełnia Kobe, port, połączony z miastem koleją żelazną, nie licząc dżonek, których ruch między dwoma portami jest znaczny, oraz wspomnianych wyżej małych parowców, stanowiących dla kolei niemałą konkurencyę.

Po za kanałami posiada Osaka ulice dobrze utrzymane, czyste, szerokie, wybrukowane tak doskonale, że pojazdy toczą się „jak po marmurze polerowanym“. Niegdyś miasto miało również swój *sziro*, czyli zamek warowny, z bardzo pięknym pałacem, który został wszakże zniszczony w r. 1868 podczas rewolucyi. P. Bousquet wymierzył jeden z kamieni śród ruin zamku — miał on sześć metrów wysokości i był odpowiednio długi i gruby, co może dać pojęcie o cyklopowych budowlach, wznoszonych w Japonii za czasów feudalnych.

W okolicach miasta stawy święte, pokryte liśćmi lotosu, oraz innymi roślinami wodnymi, służą za schronienie żółwiom i złotym rybkom, które są przedmiotem szczególnej czci ze strony wiernych. Osaka z kolei dostroiła się także do poziomu nowoczesnego — posiada dzisiaj mennicę, zbudowaną na wzór europejskich i zaopatrzoną w najbardziej udoskonalone przyrządy. Ciekawem byłoby jednak może wiedzieć, ile też kosztuje sztuka monety japońskiej, gdy wyjdzie z tego zakładu.

Nie zapomnijmy dodać, że w Osace wyrabiają najlepsze saki, ulubiony napój Japończyków, i że

tam również prowadzi się wielki handel wachlarzami, wyrabianemi na miejscu w liczbie około czterech milionów rocznie.

Kobe zdobywa coraz większe znaczenie jako port i ściąga cały handel prowincyj sąsiednich, najbogatszych w Japonii. Okręgi, produkujące herbatę, znajdują się również w pobliżu, i z Kobe właśnie wysyłana jest ona w znacznych ilościach do Stanów Zjednoczonych. Kobe tworzy wraz z Hiogo jedno miasto; rozdziela je tylko łożysko wyschłego strumienia. W traktatach zawartych Hiogo figuruje urzędownie jako port otwarty dla Europejczyków, wszelako mieszkają oni w Kobe, a nazwa obu miast: Hiogo-Kobe, oznacza właściwie jedną miejscowość, mającą 41,000 ludności. Hiogo jest miastem dawnem, dzielnicą japońską; Kobe, miastem nowoczesnem, z portem głębokim i ubezpieczonym. Okolice tej miejscowości są nader malownicze. Pod względem czystości przypomina Kobe miasto holenderskie; wzdłuż kanałów ciągną się aleje, wysadzone drzewami, i podobnie jak w miastach Europy północnej, domy są zaopatrzone w daszki, które zimą chronią od śniegu, a latem od słońca.

Kolej żelazna, otwarta w r. 1877 linią przedłużoną do Kioto, oddalonego tylko o trzy godziny, w dwa lata później została nawet przeprowadzona do jeziora Biwa, największego i najbardziej zajmującego z jezior japońskich, równajęcego się prawie obszarem Genewskiemu. Ztamtąd kolej ma pójść na północ i rozdzielić się na dwie odnogi,

z tych jedna poprowadzi do Tokio, a druga do Niigato.

Niigato, to jeden z portów otwartych dla cudzoziemców, a nawet jedyny port taki na wybrzeżu zachodnim. Ponieważ jednak wjazd do przystani zagrodzony jest wałem piaszczystym, przez który niepodobna się przedostać przy najlepszym wietrze, a nadto, ponieważ panują tam gwałtowne wichry północne, zwłaszcza zimą, przeto cudzoziemcy, zrażeni trudnościami żeglugi, nie korzystają wcale z tego portu, który im otwarto. Przez pewną część roku, podczas złej pory, w handlu w Niigacie panuje zastój, jedynie wywóz ryżu i ryb do Chin nie ulega przerwie. Miasto wszakże (34,000 ludności) jest bogate i rozwija się; kwitnie tam zwłaszcza wyrób przedmiotów z lakki.

Hakodate, na wyspie Jeso, nad cieśniną Sangarską, naprzeciwko wyspy Nippon, nie przedstawia również wielkich zdobyczy dla handlu cudzoziemskiego, albowiem Japończycy opanowali tam prawie cały rynek. Jestto zresztą miasto wyłącznie japońskie; ludność wzrosła w niem bardzo szybko, skoro w r. 1854 kommodor amerykański, Perry, szacował liczbę mieszkańców Hakodate na 6,000, a dzisiaj wynosi ona 30,000.

Przenosząc się na południe, znajdujemy port najgłębszy i najlepiej osłonięty z całej Japonii — nazwa jego Nagasaki (30,000 mieszkańców). Nawet podczas tyfonu okręty, zawijające do przystani, nie mają się czego obawiać, chyba może spotkania się

z dżonkami lub małemi statkami, uniesionemi prądem. Miasto jest otoczone wzgórzami, z których jedno — Pappenberg — pozostanie pamiętne: ze szczytu tego to wzgórza, podczas prześladowania chrześcijan, zrzucano setki a nawet tysiące katolików do morza.

Ku przystani wydłuża się półwysep Decima, na którym znajduje się wspomniana już słynna faktorya holenderska — jedyna miejscowość, gdzie kilku przedstawicieli tej narodowości zdołało opanować handel w cesarstwie japońskim. Pożar zniszczył dawne budowle, te zaś, które na ich miejscu wzniesiono, mają już charakter odmienny i miasto straciło całe swoje piętno historyczne. Cudzoziemskie okręty wojenne chętnie zarzucają tu kotwicę, a to z powodu bogatych okolicznych kopalni węgla.

Takie są miasta, otwarte mocą traktatów dla handlu cudzoziemskiego, ale obok tych miast, posiadających dzielnice europejskie, trzeba też poświęcić kilka słów i niektórym innym, z powodu ich przeszłości.

Przedewszystkiem więc mówić należy o Kioto, dawnej stolicy cesarstwa, byłej rezydencji mikadów, które oczywiście podupadło bardzo od czasu, gdy przestało być siedzibą rządu. Posiada wszakże jeszcze dotąd 240,000 mieszkańców, a zresztą jest to miasto pamiątek, ziemia klasyczna i narodowa. Przez lat tysiąc przeszło Kioto było środowiskiem religijnem Japonii, i byłoby jeszcze dotąd środo-

wiskiem handlowem, gdyby Tokio i Osaka nie walczyły z niem dzisiaj o tę przewagę. Utrzymuje się ono wszakże zawsze na stanowisku pierwszorzędnem, dzięki doborowemu gatunkowi swych wytworów przemysłowych, sprawności swych robotników w dziedzinie wyrobów jedwabnych, oraz metalowych i porcelanowych. Miasto jest zabudowane lepiej, niż większość japońskich. Regularność niezbyt szerokich, ale ściętych prostokątnie, jak w Stanach Zjednoczonych ulic jest równie godna uwagi, jak ich czystość.

Świątyń buddaistycznych jest tam blisko tysięcy, a sanktuaryów, poświęcanych religii szintoistycznej, czyli kultowi przodków, — około stu. Pierwsze sięgają jeszcze XII wieku, lecz dzisiaj odprawia w nich modły zaledwie kilku bonzów, ludność je zwiedza jak osobliwości historyczne. Jedna z tych budowli nosi nazwę *Pomnika Nosów i Uszu*.— Po podbiciu Korei, wojownicy japońscy przynieśli taką moc tych trofeów ludzkich, że dla złożenia ich musiano wykopać dół, mający 120 stóp obwodu i 30 głębokości; nad tym dołem zaś wzniesiono piramidę, która dotąd istnieje. Dawny pałac mikada nie jest mniej od tych świątyń osamotniony—istny to labirynt korytarzy, galeryj, komnat, z drzwiami zdumiewającymi, jak zapewnia p. Bousquet, mistrzowską ornamentacją. Podziw wzbudza również pokrycie dachu, złożone z mnóstwa deszczulek z drzewa hinokowego, „niesłychanie równych, tworzących pokład grubości mniej więcej 30 centymetrów.”

Jeśli Kioto jest niby Wersalem Japonii, „wielkim Wersalem z drzewa, smutnym, obumierającym”, to Nikko jest jej Panteonem, albo raczej Saint-Denissem. Tam spoczywają popioły szogunów, a zwłaszcza Jejasa, najślawniejszego ze wszystkich. Nikko zostało założone ku końcowi wieku XV, na pamiątkę zwycięstwa odniesionego nad Koreą. Pod względem bogactwa i stanu, w jakim są zachowane świątynie, a raczej mauzolea w Nikko, przewyższa nawet budowle w Kioto. P. Bousquet zrzeka się „dania pojęcia o obfitości ornamentacyi, wytworności szczegółów, bogactwie całego dzieła.” Na widok tych świątyń człowiek doznaje wrażenia wielkości; wrażenie to potęgują jeszcze strome góry, wznoszące się dokoła, z których staczają się wodospady, a ku którym wiedzie kilkomilowa aleja, wysadzana najpiękniejszymi cyprysami japońskimi. Niektóre z tych drzew mają pięć do sześciu metrów obwodu.

„U stóp świątyni Gongen-Sama”—mówi p. Bousquet—podobnie jak przed Notre-Dame, jak w Bourges, jak w Rzymie i Atenach, dusza ludzka wznosi się ku wyżynom i jednocześnie czuje się ostatecznie pogiębioną. Człowiek stoi osłupiały wobec tego nagromadzenia kamieni, olbrzymich dachów i tego precudnego obramowania z drzew w wiecznej żalobie.” Świątynia ta nie jest jedyną; wznoszą się tam całe szeregi innych, z mnóstwem pagód— a wszystkie te sanktuaria są bardzo starannie utrzymane, gdyż naród otacza je czcią wielką. Zwie-

dzający muszą przed wejściem zostawiać obuwie przeddrzwiami.

Kamakura to również miasto umarłe, istniejące jedynie swemi wspomnieniami. Położone o kilka mil od Jokohamy, stworzone zostało przez Joritoma, który je obrał za rezydencję swoją w wieku XII, jak widzieliśmy wyżej; miało swoją epokę rozkwitu. Dzisiaj wszakże podupadło zupełnie. Liczba ludności z 200,000 zmniejszyła się do 6,400; wszystkie prawie pomniki zburzone; na miejscu, gdzie się wznosiły, lud sieje i zbiera, a ze świetnej przeszłości pozostała tylko jedna świątynia, którą odbudowano, oraz olbrzymi posąg Buddy z brązu, mający 16 metrów wysokości i 30 obwodu u podstawy. Głowa bożka ma osobliwą ozdobę: przybrano ją ślimakami, które, jak niesie tradycja, spoczęły za życia na łysym czole bożka, aby go osłonić od żaru słonecznego.

Dolina Kamakury jest jednocześnie palladium religijnem i politycznem Japonii. „Z duszą wstrząśniętą do głębi,—zapewnia p. Bousquet—snuje się człowiek po jej krętych drogach, wśród pięknego dnia wiosennego, pod promiennem niebem, marząc o życiu, jakie tu niegdyś wrzało.”

ROZDZIAŁ VII.

Domy i mieszkania japońskie.

Dom japoński.—Zupełny brak mebli.—Nietrwałość mieszkań.—Budowle z drzewa.—Brak fundamentów.—Dom niema ścian.—Przepierzenia papierowe.—Jednolitość architektury.—Brak pokoiw stałych.—Pokoje tworzone dowolnie, przy pomocy przepierzeń ruchomych.—Maty.—Ani krzesła, ani łóżek —Gdzie ukrywa się pościel?—Czystość mieszkań japońskich.—Hiłaszy płonące nieustannie, a służące za piec ogniska.—Ogień do fajki i gorąca woda na herbatę zawsze w pogotowiu.—Kołdry, zastępujące materace —Szlafroki, służące za koszule nocne.—Poduszka japońska kształtu żelazka do prasowania — Jak śpiący trzyma na niej głowę —Okna bez szyb, zaklejone papierem —Dom dostępny dla każdego spojrzenia —Brak życia domowego wśród Japończyków. — Home angielski nieznan u nich —Uczucia tkliwe obce Japończykom. — Nie znają ani uścisku dłoni, ani pocałunku.—Szczególny równoważnik tego ostatniego wyrazu w języku japońskim.—Smutne czuwania z powodu sposobu oświetlania.—Częste pożary w mieszkaniach japońskich.—Statystyka pożarów.—Towarzystwa ubezpieczeń nie miałyby zysków.

Zwiedzałeś niewątpliwie, szanowny czytelniku, wystawy powszechnie w Paryżu? Przechadzałeś się

oczywiście, po parkach, które na placu wystawowym urządzano? A w takim razie wchodziłeś z pewnością do budynków, jakie w nich powznoszono, by dać wyobrażenie o budowlach cudzoziemskich. Nie omieszkałeś przy tej sposobności zwiedzić domu japońskiego; dzisiaj bowiem niema już potrzeby trudzić się, by poznać kraje odległe; kraje te przychodzą do nas i można, bez najmniejszej fłatygi, mieć Wschód, Daleki Wschód, w Paryżu.

A więc, jeżeli zwiedzałeś w okolicznościach, o których mówiliśmy właśnie, dom japoński, w takim razie uderzył cię, czytelniku, niewątpliwie, zupełny niemal brak mebli. Domy te nie mają stołów, nie mają krzeseł, nie mają łóżek — i człowiek zapytuje siebie: w jaki sposób Japończycy śpią, jak jedzą, w jakiej postawie spełniają różne czynności życia towarzyskiego?

Brak mebli, pustka, oto pierwszy rys charakterystyczny. Jest wszakże i wiele innych, które odsłaniają nam opisy podróżnych. A przedewszystkiem uderzyła ich w domu japońskim nietylko ta pustka i wynikający ztąd zupełny brak komfortu, ale i nietrwałość domów i fakt, że wnętrze ich jest dostępne dla wszystkich spojrzeń z zewnątrz.

Na Zachodzie ludzie budują domy mocne, wskazujące, że opanowali ziemię; chcą mieć dla mieszkań swoich obszar zupełnie zamknięty, tworzący wnętrze, ognisko domowe, to, co Anglicy wyrażają słowem *home*. Japończycy, pochodzący z ra-

sy mongolskiej, budują sobie mieszkania podobne jeszcze do namiotów przodków.

Budynki, jakie wznoszą, nie czynią nawet wrażenia mocnych. Są zazwyczaj z drzewa zarówno najwspanialsze, jak i najskromniejsze. W kraju tym nie umieją jeszcze obrabiać kamienia, a zresztą kraj dostarcza daleko mniej kamienia niż drzewa. Skały są kruche i nie nadają się na materiał budowlany, ze względu na małą odporność na deszcze i mrozy. Drzewo stanowi tedy pierwiastek przeważający w budowlach, a używana bywa w tym celu zazwyczaj sosna, do budowy zaś domów mniej pospolitych cyprys.

Na nietrwałość domów najbardziej wpływa ta okoliczność, że nie posiadają one zazwyczaj wcale fundamentu. Budowa zaczyna się zawsze od dachu, w którego urządzenie Japończycy wkładają dużo pracy i zręczności. Dachy te są zazwyczaj płaskie na domach mieszkalnych, na świątyniach zaś i starych pałacach szlacheckich zagięte są na brzegach do góry. Podtrzymywane są one przez słupy drewniane, wsparte na nieobrobionych kamieniach. Dom taki, nie posiadający jakiegokolwiek poważniejszego fundamentu i wzniesiony zaledwie na dwie lub trzy stopy ponad powierzchnią gruntu za pomocą kamieni węgielnych, robi do pewnego stopnia wrażenie, że jest zawieszony w powietrzu.

Co przytem nie mniej może zadziwiać, to, że domy tak wzniesione nie posiadają bodaj wcale ścian. Z ziemi ubitej i gliny budują tylko na wy-

brzeżach. Front i tył mieszkania zamknięte są skromnymi ramami z cienkiego drzewa, obciążniętymi papierem tekturowym, dość grubym wprawdzie, ale robionym ze szmat, skutkiem czego nie jest naturalnie w stanie ostać się długo przed wilgocią powietrza. Trzeba go zatem często zmieniać. Wpływa to, wraz z częstymi pożarami, które również zmuszają właściciela do odbudowy lub odnawiania domu, na nadanie domom tym piętna czystości, co tak podziwiają wszyscy w Japonii, w przeciwstawieniu zwłaszcza do stałego lądu, na przykład sąsiednich Chin.

Architektura jest prawie wszędzie ta sama, zarówno w domach miejskich, jak i wiejskich, w domach bogaczy i ubogich. Te ostatnie różnią się od siebie tylko wartością materiału, z jakiego są stawiane. Między miastem zaś a wsią ta znów tylko zachodzi różnica, że w mieście widzimy większą liczbę domów.

Rozkład wewnętrzny domów jest również wszędzie niemal jednakowy. Domy japońskie, nie posiadające mebli, niemają również i pokoiów. W mieszkaniu takiej a takiej rozległości mieszkańcy tworzą sobie poprostu pewną ilość pokoiów za pomocą ram ruchomych (*fusuma*), wsuwanych w przygotowane zawczasu rowki. Ramy te, pełniące funkcje ścian, ustawiane są tu lub tam, stosownie do potrzeby. Latem na przykład, dla otrzymania większej ilości powietrza, wszystkie te ramy są usuwane, niekiedy nawet zostają zamiast ścian same drzwi, co

daje istotnie niezwykły widok. Mieszkańcy robią sobie zatem tyle pokoi, ile im potrzeba; na podłodze rozciągają plecionki z sitowia (*totami*), wymiarów rozmaitych, wysłane słomą, albo grubą tkaniną i obrębione na brzegach. Powstają ztąd pokoje o czterech, sześciu, ośmiu, dziesięciu plecionkach i t. p.

Przeznaczeniem tych plecionek nie jest tylko zastępować podłogę; jak zaraz zobaczymy, służą one również jako sprzęty do siedzenia i jako łóżka.

Dwóch tych niezbędnych mebli brak istotnie Japończykom. Zwraca to uwagę cudzoziemców od pierwszego rzutu oka. Napróżno również szukamy w mieszkaniach japońskich stołów, komód, wogóle tego wszystkiego, co stanowi umeblowanie naszych mieszkań europejskich. Japończycy wogóle uproszcili to sobie niezmiernie. Kiedy Japończykowi przyjdzie ochota zabrać się do pisania, wydobywa z umieszczonej w murze szafki maluśki stoliczek o jednej nodze, co najwyżej stopę wysoki i przyklęka przed nim do pisania. Po ukończeniu roboty stolik idzie z powrotem do schowanka.

Na czas spożywania posiłku przynoszone są również małe stoliki, o bardzo szczupłych wymiarach. Każde z rodziny ma taki swój osobny stolik. Wszyscy jedzą przy nich, przykucnąwszy na plecionkach. Kiedy wreszcie nadejdzie czas spoczynku, na tych samych plecionkach układane są grube okrycia, bawełniane lub jedwabne, stosownie do stopnia zamożności właścicieli, i Japończycy kładą

się do snu na nich lub okrywają się niemi, zdjawszy wprzód szatyienne, a włożywszy koszule lub kaftaniki z jakiejś tańszej lub droższej tkaniny.

Rano cała ta pościel chowa się do ukrycia; okna otwiera się dla przewietrzenia pokoju; plecionki wreszcie podlegają gruntownemu wytrzepaniu i wyczyszczeniu. Ściśle biorąc, możnaby w tych domach powynosić nawet przegródki między pokojami. Zastępują je zresztą często zasłony innego rodzaju, np. parawany (*biyobu*). Mieszkanie po ranem uprzątnięciu staje się najzupełniej wolne. Stosownie do potrzeby, można tam teraz urządzić biuro, pokój stołowy, salon, a wieczorem znów bez wielkiego zachodu—sypialnię. Ten oryginalny rozkład pokoiów ułatwia w znacznym stopniu utrzymanie porządku i czystości w mieszkaniach japońskich.

Są jednakże dwa przedmioty (bo nie można nazwać tego meblami), które znajdują się we wszystkich mieszkaniach i są w użyciu powszechnem. Jednym z nich jest *hibatsi*, mały piecyk przenośny, zawsze rozgrzany, zarówno w dzień, jak i w nocy, latem tak dobrze, jak i zimą, gdyż Japończycy muszą mieć na każde zawołanie wodę gorącą do herbaty, oraz ogień do fajeczki.

Hibatsi jest przyrządem przenośnym, wykonanym pięknie z miedzi lub brązu. Pełno w nim zawsze węgla, płonących na podłożu z popiołów, przesypywanych codziennie zrana przez rzeszoto. W niektórych domach, gdzie przechowywane są ściśle

starodawne zwyczaje, zamiast tego przenośnego przyrządu znajdujemy duży czworokątny dół pośrodku pokoju. Dół ten, wysłany ubitą ziemią dla ochrony od pożaru, jest również napełniony zawsze popiołem i płonąciami węglami.

Japończycy niezmiernie lubią palić swoją fajeczkę, maleńką, wielkości zaledwie napałka, którą noszą przywieszoną na sznurku u kapciucha z tytunem, kapciuch zaś przyczepiają do pasa. Wymyślili też inny jeszcze sposób zapalania fajki: jest to *tabako-bon*, drugi po za *hibatsi* przedmiot, niezbędny w każdym domu japońskim. *Tabako-bon* zbliżony jest wyglądem do naszej tacki, której część zajmuje małe palenisko, urządzone na wzór *hibatsi*, a ponadto znajduje się tam spluwaczka, którą zastępuje niekiedy odcinek łodygi bambusowej.

Zadanie *hibatsi* nie ogranicza się do spełniania usług powyższych; służy ono również do ogrzewania mieszkania. Zimą cała rodzina zbiera się dokoła tego ogniska. Tu Japończycy palą fajki i piją herbatę z maleńkich filiżaneczek, tu gawędzą i używają rozkoszy *far niente*. Gospodyni nawet przygotowuje tu posiłek, zwłaszcza po wsiach.

Podróżopisarz Bousquet opowiada o tych wielkich ogniskach, szerokich i długich na jeden metr kwadratowy, pełnych drew sosnowych, dokoła których zasiadają domownicy i goście, grzejąc nogi przy ogniu, ale w tej pozycji, aby nie być oślepienymi przez gęsty dym, kołysany wiatrem. Nad ogniskiem wisi na żelaznym haku kociołek z wodą wrzącą,

zkąd w każdej chwili zaczerpnąć można łyżką drewnianą wody do herbaty, do zwilżenia ryżu, lub do umycia naczynia z lakki. Jest to najważniejsze miejsce w całym mieszkaniu.

Po za przedmiotami, o których była wyżej mowa i które, jakeśmy już powiedzieli, są w powszechnem użyciu, możnaby, dobrze poszukawszy, porobić jeszcze pewne odkrycia na pustkowiu mieszkań japońskich. W jednej trwałej ścianie pokoju (trzy inne są tylko zasłonięte papierem, który można usuwać i przywracać dowolnie) zrobione jest małe schowanko o dwóch przedziałach, zwanych *toko-nama*. W jednym z tych przedziałów na całej gładkiej ścianie, okolonej ramą drewnianą, zawieszane bywa wyobrażenie bóstwa, wyrysowane przy pomocy atramentu chińskiego, lub też jaka sentencya moralna którego z filizofów chińskich, wyznaczona na kawałku papieru. Poniżej, na małym wzniesieniu, wysokości od 0,06 do 0,10 metra i szerokości od 0,60 do 0,80 metra, znajdują się zazwyczaj dwie wazy, zawierające kwitnące gałązki ulubionych roślin. Między dwiema wazami znaleźć można było niegdyś zawsze podstawkę do broni (*katanakake*), gdzie składano szable w tych czasach, kiedy szlachta nosiła je po dwie, a w razie potrzeby przy ich pomocy wykonywała *harakiri*, o którym później będzie mowa.

Drugi przedział zajęty jest przez szafę w murze, dającą się rozbierać na części, jak i całe mieszkanie, i również osłonięty ścianami papierowemi.

Tam to składane są wszelkie przybory kuchenne: naczynia, miotły i t. p., wogóle wszystko, co właściciele pragnęliby ukryć i co stanowiłoby poniekąd plamę na wzorowej czystości mieszkania. Na wyższej półce tej szafki chowana jest pościel, o której wyżej mówiliśmy, a którą wydobywa się ztamtąd przed pójściem na spoczynek. Pościel ta składa się z kilku osobnych przedmiotów, zasługujących niekiedy na bliższą uwagę. Przedewszystkiem zatem mamy już wspomniane okrycia (*futra*), zamiast których używane są niekiedy materace z bawełny lub waty z jedwabiu. Następnie wymienić należy odzież nocną, która zastępuje dla Japończyka zarówno koszulę nocną, jak i prześcieradła i kołdry, używane w Europie. Ta odzież nocna, zwana *nemaki*, składa się z kaftana o szerokich rękawach, na zimę dobrze watowanego. Nareszcie wspomnieć należy o czemś, co zastępuje Japończykom poduszkę, a co jest jedną z najciekawszych części składowych pościeli japońskiej.

Wyobraźmy sobie czworokątną ścienną piramidę, o zaokrąglonej podstawie, co powoduje u tych, którzy opierają na niej głowę lub kark, kołysanie się podobne do tego, jak u kominów drewnianych, służących dzieciom za zabawkę. Ten nadzwyczajny walek pod głowę, mający kształt żelazka do prasowania, jest w górnej swej części wysłany bawełną lub też pokryty całym zeszytem papieru. W tym ostatnim wypadku kobieta zdiera co wieczór jedną kartkę z tego zeszytu, na którym daleko częściej

niż głowę opiera kark, aby nie potargać pracownicy i z niemałą trudnością ukończonego czesania. Z czterech stron tej poduszki (*manura*) mieszczą się szufladki, do których Japonki chowają swe sakiewki, klucze, niekiedy listy, świętości i t. p. Europejczycy namęczą się zawsze okropnie przy utrzymywaniu w równowadze głowy na tym pniaku, który nadmiar złego ma taki kształt, że koło szyi pozostaje wolne miejsce do przewiewu powietrza, bez czego każdy chętnieby się obył. Nad łóżkiem tem, a raczej nad tą karykaturą łóżka rozciąga się dla zabezpieczenia od komarów *kasja*, zasłona płócienna lub bawełniana, przybita czterema gwoździami do sufitu.

Jak widzimy z powyższego, rewolucya nie przeniknęła jeszcze do pościeli japońskiej. Również dużo byłoby jeszcze do zrobienia i pod innymi względami w mieszkaniach japońskich. Tak np. mieszkańcy wysp japońskich nie znają, a przynajmniej nie znali przed wielu laty, sposobów wyrabiania szkła, skutkiem czego okna ich nie są zaopatrzone w szyby i mają tylko ruchome ramy drewniane, niekiedy wykonane z wielką pomysłowością i zaklejone papierem przezroczystym. W Japonii umieją obrabiać kryształ, ale wyłącznie do użytku zdobniczego. Można tam istotnie widywać wspaniałe kryształy skalne, rżnięte lub polerowane, jednakże w przedmiotach do użytku codziennego szkło zastąpione jest przez porcelanę lub lakę. Jest to gałęź przemysłu, którą, o ile dotychczas nie została już

zaprowadzona, należałoby koniecznie dać poznać Japończykom. Pozwoliłoby to nareszcie na wprowadzenie do użytku powszechnego zwierciadeł szklanych zamiast wypolerowanej stali, w której przed kilku jeszcze laty przeglądali się mieszkańcy tego kraju.

Dom zazwyczaj posiada ozdobę w postaci werandy, która podczas pogody przez cały dzień pozostaje otwartą. Parter, a zwłaszcza jego pokoje wychodzące na ulicę, również pozostają otwarte przez dzień cały. Zamyka się wszystko tylko na noc i na czas niepogody. Używane wówczas okiennice zrobione są z grubych desek z twardego drewna. Deski te są ruchome, bronią one mieszkańców od najścia nieproszonych gości, podobnie jak ściany tekturowe zasłaniają od deszczu i wilgoci. Osoba, pragnąca wejść do domu, zatrzymuje się przed tą swego rodzaju barykadą i woła: „Przepraszam”, albo mniej grzecznie: „Słuchajcie! Słuchajcie!”, lub też poprostu klaszcze w dłonie, aż służąca przyjdzie jej otworzyć.

Ale po za temi zasłonami *home* japoński nie ma zresztą żadnych tajemnic dla przechodniów. Latem oko przenika do wnętrza bez żadnej przeszkody i obserwować może wszystko, co się tam dzieje. Zimą przy odrobinie dobrych chęci i ciekawości można również doskonale śledzić wszelkie szczegóły życia domowego. Życie Japończyków upływa przy świetle dziennem, jak gdyby w domach szklanych.

„Budynek, wystawiający na pokaz wszystko, co

powinno być ukryte, i dający schronienie za przegrodą, którą palcem można rozwalić—pisze cytowany już Bousquet — razi nieprzyjemnie widza, jak bombastyczny, a niewłaściwy opis. Nikt nie ma prawa spędzać w ten sposób całego życia na drodze publicznej. Dla mężczyzn zresztą potrzeba nieco osłon tajemniczości”. A dalej nieco: „Nic tak nie razi Europejczyka, przyzwyczajonego ukrywać tryb swego życia za grubemi murami, jak te przewiewne parawaniki, które oddają całkowicie mieszkańców na pastwę podglądania i podsłuchiwania służby lub też jej hałasów.”

Domy japońskie są zatem nietylko wystawione na chłód, wiatr i wilgoć, ale są nadto zbyt przejrzyste wobec spojrzeń ciekawych i niedyskretnych. Jakiż wniosek wyciągnąć możemy z tego faktu? Ten tylko, że życie domowe, tak rozpowszechnione na zachodzie, nie istnieje wcale u Japończyków. Dom taki, osłonięty zbyt cienkimi ścianami, z po za których słyhać dokładnie rozmowy i przez które widać, co się dzieje w domu, nie może być tem, co Europejczyk rozumie pod nazwą *home*. Istotnie, nie ma tu kominka, ani w dosłownem, ani w przenośnem znaczeniu, gdyż ruchomy piecyk w żaden sposób nie może go zastąpić. Przy spożywaniu posiłku rodzina nie zbiera się za jednym wspólnym stołem, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, przynieszone są na ten czas osobne stoliki samotne, dookoła których krąży tylko służący, przynosząc coraz to nowe porcje ryżu. Również i wieczorem rodzina

nie zbiera się koło jednego stołu, gdyż takiego sprzętu nie ma w domach japońskich. Rodzina wogóle nie zbiera się wspólnie, skutkiem czego nie może wytworzyć się ciepła atmosfera rodzinna.

„W tem całym tymczasowem gospodarstwie — pisze cytowany już podróżnik — nie ma nic, coby mogło wywołać objawy jakichś uczuć serdeczniejszych, lub dać istotny wypoczynek, jaki ciepła atmosfera ogniska domowego przynosi ciału i myślom. Nie istnieje tam skutkiem tego cała sfera uczuć subtelniejszych, gdyż w takim środowisku niemożliwy jest ich rozwój. Nie łatwo można uwierzyć w to, że nie jest tam znany ani uścisk dłoni, ani nawet pocałunek, i że dla wyrażenia tego rodzaju uczuć zmuszeni są używać brutalnej metafory, wyrazu „*nameru*”, w ich języku znaczy—ssać.

Do nadania ciemnych barw temu obrazowi przyczynia się jeszcze system oświetlenia: świece, będące w powszechnem użyciu, rozświetlają bardzo słabo ich mieszkania, lampy naftowe teraz się dopiero zaczynają rozpowszechniać.

Wreszcie jedną z poważniejszych przeszkód, powstrzymujących rozwój życia domowego, jest położenie kobiety, aczkolwiek przyznać trzeba, że są one tam na ogół lepiej traktowane i znacznie szczęśliwsze, niż w innych krajach Wschodu.

Trzeba jednak w końcu dodać, dla usprawiedliwienia Japończyków, że warunki fizyczne ich kraju są poniekąd głównym powodem takiego systemu budownictwa, i w następstwie, siłą rzeczy, odpowie-

dniego urządzenia mieszkań. W Japonii trzęsienie ziemi jest objawem bardzo pospolitem. Japończycy zatem wznoszą domy niezbyt trwałe nietylko dlatego, że mało mają w swym kraju kamienia, zdatnego do budowy. Budowle ich, wzniesione z drzewa, są przytem wystawione na inne jeszcze niebezpieczeństwo, mianowicie na pożary. Tem tłumaczyć można niewielką dbałość Japończyków o piękne umeblowanie i urządzenie swych mieszkań.

W Tokio rzadko kiedy mija noc bez bicia w dzwony na trwogę. Na ulicach spotyka się tam co pewną przestrzeń duże dzwony, zawieszzone wysoko między dwoma wbitemi w ziemię słupami. Stoją przy nich w pogotowiu drabiny, służące zarazem i do zapobiegawczego stróżowania przed pożarem i do niesienia ratunku w razie wybuchu ognia.

Pod ścianami domów spotyka się często drewniane pompy, oraz wiadra, pełne wody, ukryte pod daszkiem, chroniącym je od słońca i od słońca.

„Ogień jest kwiatem Jedda” — mówi stare przysłowie japońskie, a kwiat ten zakwita to tu, to tam, jak się zdarzy. To też Japończycy są w tym wypadku wielkimi filozofami. Przedewszystkiem domy ich kosztują niewiele: można już tam kupić dom za 200 franków, przeciętnie kosztują one mniej więcej po 100 dolarów (500 franków), te zaś, które dochodzą do cen wysokich, nabyć można za trzy do czterech tysięcy franków.

Również i ruchomości domowe Japończyka,

opisane szczegółowo powyżej, nie kosztują na ogół zbyt wiele. Prócz tego dodać trzeba, że koło domów znajdują się tam zawsze schowanka, zbudowane z gliny, o grubych ścianach, będące dostatecznym schronieniem od ognia. Do nich w razie wybuchu ognia znoszą mieszkańcy cenniejsze przedmioty, zabezpieczając je tym sposobem od zniszczenia. Spalone domy odbudowywane są natychmiast. Kupcy mają zawsze do zbycia zapasy przedmiotów niezbędnych. Przychodzi im to tem łatwiej, że rozmaitość w umebłowaniu jest w Japonii prawie nieznaną: wszystkie prawie mieszkania urządzone są według jednego typu. To też w tych warunkach spalona dzielnica odbudowana może być najzupełniej w ciągu dwóch tygodni. Niekiedy nawet natychmiast po pożarze tego samego dnia wieczorem posiadają już nowe domy i mieszkańcy zagospodarowują się ponownie wśród dymiących jeszcze zgliszczy. Obliczają, że niektóre dzielnice stolicy odbudowują się w ten sposób z gruntu przeciętnie co trzy lata. W jednym tylko roku (1876—1877) naliczono w całym państwie 12,143 pożary, których pastwą stało się 44,000 domów. W roku zaś poprzednim było ogółem 6,814 pożarów i spłonęło 22,000 domów. Nie ma też w całej Japonii mieszkańca, któryby się urodził, spędził życie i umarł pod jednym i tym samym dachem.

Celem zmniejszenia ponoszonych ciągle strat Japończycy mogliby zastosować pewien środek, mianowicie zaprowadzić system ubezpieczeń od ognia.

Myślano już o tem nieraz, ale ludność miejscowa nie dorosła jeszcze do tej równowagi. Kapitałów krajowych brak zresztą, co się zaś tyczy zagranicznych, to słusznie robią ich posiadacze, że nie angażują ich w przedsiębiorstwa tego rodzaju. Bo i na czem oprzećby się mogło zabezpieczenie kapitałów, udzielanych na domy japońskie?

ROZDZIAŁ VIII.

Obyczaje japońskie.

Dekret cesarski w sprawie stroju, oraz wydanie odpowiedniej ryciny.—Frak europejski.—Porzucenie dawnego stroju z czasów feudalnych. — Sam cesarz zaczyna nosić spodnie.—Osobliwy wygląd samuraja, w razie, gdyby odważył się nosić swoje dwie szable. — Samuraj staje się biurokratą i zaczyna urzędować w ministerjum.—Po za obrębem stolicy dawne obyczaje pozostają nietknięte — Strój narodowy, używany przez mężczyzn i kobiety. — Rękawy, służące jako kieszenie —Ćwiartki papieru zastępują chustki do nosa.—Kobiety również palą fajki. — Zamiłowanie wszystkich stanów do tytoniu.—Ubiory ludowe. — Trzewiki japońskie: sandały ze słomy ryżowej.—Uczesanie.—Czapki z papieru, napojonego oliwą.—Parasole z tej samej materji. — Kłopoty kobiet przy czesaniu.—Upiększanie cery. — Kobiety traktowane są znacznie lepiej niż w jakimkolwiek innym kraju na Wschodzie —Nietrwałość węzłów rodzinnych.—Władze cywilne i religia nie mieszały się dawniej nigdy do spraw małżeńskich.—Łatwość ślubu i rozwodu.—Wychodząc za mąż, dziewczęta japońskie czernią sobie zęby i golą włosy.—Od czasu, gdy zaczęły przenikać wpływy europejskie, kobieta w Japo-

nii zaczyna zjednywać sobie większy szacunek. — Na czem ogranicza się wykształcenie Japonek?—Podległość kobiety.—Japonia, jako raj dla dzieci.—Starania rodziców zabawiania swych dzieci—Karmienie dzieci piersią matki aż do piątego roku życia—Pieszczoty, jakich doznają dzieci japońskie.

Dekret cesarski, ogłoszony we wszystkich prowincjach wraz z ilustracją, przedstawiającą nowe mody, polecił wszystkim urzędnikom, posiadającym jakąkolwiek rangę, aby w dni uroczyste, oraz podczas przyjęć urzędowych używali czarnego fraka, czyli stroju, dla którego sami Europejczycy nie mają nigdy dość ironii i sarkazmu. Urzędnicy rangi wyższej, oraz dostojnicy muszą w tych wypadkach nosić strój, poßen złotych wyszywań i galonów.

Nikt nie odważy się teraz ukazać w starodawnym stroju feodalnym o jaskrawych kolorach i wygodnym kroju. Nawet sam cesarz porzucił strój narodowy, aby ubrać się w pantalonny ze złotymi lampasami, oraz nałożyć cylinder i strój wyszywany, co razem mało pasuje do postaci i twarzy japońskich.

To przyjęcie i zastosowanie strojów europejskich nie odbyło się jednak bez powodów i to powodów dość poważnych. Strój wywiera na ogół, często wbrew naszym chęciom, znaczny wpływ na nasze zwyczaje i sposób zachowania się. Z chwilą, gdy postanowiono zerwać ze stosunkami feodalnymi, należało również pozbyć się tradycyj i zwyczajów z tych czasów. Samuraj, który zakładał dawniej dwie szable za pas swego stroju powłoczy-

stego, nie mógł już tego czynić, skoro się ubrał po francusku.

W tym zatem śmiesznym stroju dawny samuraj, który obecnie pełni najczęściej funkcyę urzędnika, chodzi do swego biura czy urzędu ministeryalnego, na głowie ma miękki kapelusz pilśniowy, na nogach trzewiki, które uciskają go okropnie, nosi na sobie bieliznę, rzecz nieznaną za dawnych czasów japońskich; zresztą wielu z nich, przyjmąwszy nawet strój europejski, nie może dostosować się całkiem do szyku wskazanego przez ten strój, i nosi tylko koszule flanelowe i papierowe kołnierzyki. Łatwo się domyśleć, że w tym stroju nienaturalnym Japończycy wyglądają bardzo niezgrabnie i zupełnie nieestetycznie.

Trzeba się jednak wydalić tylko trochę poza rogatki stolicy, a zaraz napotykamy dawne ubiory i dawne zwyczaje. Japończyk niezeuropeizowany ubiera się zupełnie tak, jak jego ojcowie; nosi on długą suknię, otwartą z przodu, wspólną obu płciom, którą nazywa *kimono*. Suknię tę ściąga na biodrach pas (*obi*) bawełniany lub jedwabny; mężczyźni okręcają się nim kilkakrotnie. Kobiety noszą *kimono* nie tak obszerne, ale zato dłuższe; pas zaś bardzo szeroki, zakrywający cały brzuch, zakończony z tyłu olbrzymią kokardą o zwieszonych ciężko końcach.

Rękawy tej sukni są niezwykle obszerne i wiszące. Służą one w potrzebie jako kieszenie. Tam to ukrywa Japończyk ćwiartki papieru, zastępujące mu zupełnie chustki do nosa. Za pasem zaś nosi

zawszę fajeczkę wraz z kapciuchem do tytoniu. Kobiety, które również palą, noszą fajeczki w ten sam sposób, tylko ukryte w futerale, uszytym niekiedy z aksamitu. Ich *obi* zawiera ponadto sakiewkę z pałeczkami, używanymi do jedzenia, oraz zwierciadełko wyrobu europejskiego.

Mówiliśmy przed chwilą o kobietach, palących tytuń. Jest to w Japonii w zwyczaju powszechnym; te, które nie palą, należą do wyjątków. Roślinę tę przywieźli do Japonii Portugalczycy dopiero w siedemnastym wieku. Od tego czasu jednak zdążyła ona uzyskać tu jaknajszersze rozpowszechnienie. Japończyk pali zazwyczaj w ciągu całego dnia; od tego dzień się zaczyna i na tem kończy. Zaciągają się oni dymem i następnie wypuszczają go przez nos.

Fajeczka i kopciuch z tytuniem są zatem niezbędnymi dodatkami *kimono*. Suknia ta, noszona latem, jest z lekkiej bawełny. zimą zaś z grubej materji jedwabnej. W klasach niższych za materyał służy poprostu grube płótno. Robotnicy i włościanie sami sobie szyją swoje *kimono* i farbują je następnie na błękitno. Zimą wszyscy ci, co pracują na powietrzu, noszą ponadto dość wąskie pantaloony i pończochy. Te części ubrania nakładają niekiedy i latem, ale tylko dla ochrony przed pijawkami w rzekach i przed owadami w lasach. Niekiedy jednak biedacy doprowadzają tę odzież do wyższej jeszcze prostoty i używają tylko najskromniejszych kalesonów bawełnianych.

Obfitość deszczów i wynikająca ztąd stała wilgotność ziemi powoduje konieczność używania specjalnego obuwia. Używane są najczęściej albo *geta*, rodzaj drewnianych sabotów, składających się z drewnianej deszczułki poziomej, podtrzymywanej przez dwie pionowe, albo też sandały ze słomy ryżowej, przymocowane do nóg za pomocą przepasek płóciennych. Przy wejściu do mieszkania obuwie to zdejmuje się z nóg, aby nie zawalać nigdzie podłogi.

Przechodząc od obuwia do uczesania, widzimy, że jest tu używana najczęściej błękitna wstążka bawełniana, która raz lub dwa razy okręca się dokoła głowy. Przeznaczenie jej jest wielorakie. Podczas podróży zasłania głowę od słońca i deszczu coś w rodzaju koszyka, niby czapka zwana *kasa*, którą wyrabiają z trzciny lub z hambusu. Wyraz *kasa* oznacza również parasol japoński, zrobiony z papieru, przepojonego oliwą. Podczas deszczu mieszkańcy zasłaniaли się albo plecionką, albo też takim parasolem. Obecnie parasol europejski rozpowszechnia się coraz bardziej, we wszelkich nawet głuchych zakątkach.

Kobiety japońskie czeszą swoje włosy w sposób tak misterny i tak pracowity, że musi im to wystarczać na kilka dni. Osoby zamożniejsze wkładają we włosy wstążki, oraz wielkie szpilki sztyldkretowe.

Zwiedzając więzienie w Skuda-Sima, jeden z podróżników zauważył ze zdziwieniem, że wszyst-

kie przebywające tam kobiety uczesane były wprost bez zarzutu. Widocznie poświęcały one na to wszystkie swoje wolne chwile, lub też nawet wstawały umyślnie wcześniej.

Kobiety japońskie udoskonaliły niezwykle sztukę malowania się; używają one bielidła do szyi i rąk, różu do ust i policzków, oczy zaś podkrążają czarną barwą. Nawet małe dzieci upiększane są bielidłem.

Wśród wszystkich krajów azyatyckich Japonia jest krajem, w którym kobiety zawsze traktowane były najlepiej, co zresztą nie wyłączało tego, że położenie ich nie było do pozazdroszczenia. Nauka Buddy nie uznaje duszy w tych istotach, uważanych za bardzo niedoskonałe. Nauka zaś Konfucjusza narzuca kobietom duże obowiązki, ale nie daje żadnych praw. Według niej, obowiązkiem kobiety jest być posłuszną swym rodzicom, mężowi, najstarszemu synowi, stosownie do tego, czy jest panną, małżonką lub wdową. Poddana bezwzględnie władzy swego męża, każda kobieta mogła być przez niego w każdej chwili odesłana z powrotem do domu swych rodziców, dla najbliższych nawet powodów.

W zamkniętej już epoce życia japońskiego węzły małżeńskie były bardzo słabe. Ani prawo, ani religia nie mieszały się zupełnie do tej w swoim rodzaju umowy cywilnej. Tak przynajmniej było w klasach wyższych, bo wśród daimiosów i innych dworzan niezbędne było przyzwolenie władzy naj-

wyższej. Do zawarcia tak ważnego aktu wystarczała najzupełniej obietnica, niekiedy wyrażona na piśmie, a następnie uroczyste zaręczyny, wiążące już do pewnego stopnia oboje przyszłych małżonków. Zaręczeni spotykali się następnie w teatrze albo herbaciarni i jeśli podobali się sobie w dalszym ciągu, następowała wymiana podarunków, poczem już dziewczynę zaprowadzano do domu tego, który miał odtąd być jej małżonkiem. Ta niezwykła łatwość zawierania małżeństwa pociągała za sobą naturalną kolejną rzecz i łatwość w uzyskaniu rozwodu. Jeśli małżonkowie przestawali się sobie podobać, mąż zwracał obietnicę piśmienną, jeśli ją posiadał, i — było już po wszystkim. Kobieta, która zgodnie ze zwyczajami japońskimi, wychodząc zamąż, uczerniła sobie zęby i ogoliła brwi, teraz nanowo przywracała naturalny kolor zębom i pozwalała brwiom odrosnąć.

Zwyczaj ten, zachowany aż do dnia dzisiejszego, zasługuje na to, aby bliżej z nim się zapoznać.

Dziewczęta japońskie powlekają zęby trwałą barwą czarną przed opuszczeniem domu rodzicielskiego. Ma to oznaczać całkowitą rezygnację z kokieteryi dziewczęcej: odtąd kobieta nie chce budzić już w nikim pożądaną, jest to zatem poniekąd zabezpieczenie jej wierności małżeńskiej. Ten sam cel osiągać ma i golenie brwi, co jednak uskuteczniane bywa dopiero nazajutrz po zawarciu małżeństwa.

Jak dalece zwyczaj ten jest starożytny, świadczą zabytki piśmiennictwa japońskiego, w których przechowana została legenda z dwunastego wieku naszej ery o wielkiej damie i sławnej poetce, Marasaki Szikibu, która pragnąc ukazać się na jakiejś zabawie w całym blasku piękności, ukryła się w głębi swego mieszkania i tam, ukryta od spojrzeń niedyskretnych, zaczęła upiększać swą postać, czerniąc w tym celu przedewszystkiem swoje zęby.

W epoce powyższej zwyczaj ten był tak rozpowszechniony, że hołdował mu nawet cesarz i wszyscy jego przyboczni dostojnicy.

Zdaniem podróżnika Mitforda, zwyczaj ten przyczynia niemało kłopotu tym, które podlegają mu bezwzględnie. Aby bowiem utrzymać zęby w dobrym stanie, trzeba malowanie ich powtarzać codziennie, lub przynajmniej co drugi dzień. Wygląd takiej buzi, umalowanej na czarno, nie robi podobno tak złego wrażenia, jakby to można było przypuszczać, oko przyzwyczaja się do widoku tych błyszczących czarnych ząbków. Niestety jednak kolor ten nie utrzymuje się ciągle w jednym tonie, a kiedy zęby nieczernione zaczną przeświecać szarością, wygląda to podobno okropnie. Cytowany powyżej autor podaje w swym opisie szczegółowy przepis na ów lakier, jakim Japonki ozdabiają swe zęby. Twierdzi on przytem, że lakier ten konserwuje doskonale zęby i zabezpiecza je przed psuciem.

W niezbyt dawnych jeszcze czasach wielożenstwo było w Japonii bardzo rozpowszechnione.

Mikado mógł mieć dwanaście żon, daimiosowie i hatamotosowie po ośm, saworajowie po dwie. Stosunki, nawiązane z krajami europejskimi, zaczynając od r. 1868 r., wywarły bardzo pożądane zmiany w zaopatrywaniach Japończyków na małżeństwo. Rozkaz cesarski, wydany w r. 1870, poleca, aby odtąd małżeństwa zawierane były z wiadomością i za zgodą władz. Z czasem kobiety uzyskały prawo zaskarżenia do sądu męża, wydalającego je ze swego domu. Mężczyzna zresztą dawniej nie korzystał z prawa posiadania więcej nad jedną kobietę, a często zdarzało się, że jedynie prawa małżonka, widząc, jak jej wdzięki się starzeją, wprowadzała mężowi swemu *mentake*, t. j. zastępczynię. Obecnie, skutkiem dobroczynnych wpływów europejskich, kobieta szanowana jest już inaczej, wyżsi urzędnicy, ministrowie, wprowadzają do życia towarzyskiego swe prawe małżonki, i damy te umieją zachowywać się w najlepszych salonach z powściągliwością i taktem, rzadko spotykanym nawet w Europie.

Jest rzeczą prawdopodobną, że ciągły wpływ europejski spowoduje pożądaną zmianę i w innym zwyczaju japońskim, na mocy którego ojciec ma prawo sprzedawać swoje córki. Prawo nie ograniczyło dotychczas w tym względzie władzy ojcowskiej. Zdarza się niekiedy, że dziewczyna poświęca się dobrowolnie dla wyratowania rodziców z nędzy albo dla spłacenia długów swego narzeczonego.

Zakres wykształcenia, udzielanego dziewczętom japońskim, jest bardzo skromny: uczą je tylko czy-

tać, pisać, rachować, oraz grać na *samisenie* i *koto* (dwa rodzaje gitary), tańczyć w kilku pantominach i układać kwiaty w wazonie w sposób artystyczny; na tem kończy się cała nauka, którą uzupełniają jedynie przepisy obowiązującej grzeczności i znajomości zwyczajów towarzyskich. Następnie wydają ją zamąż w sposób opisany powyżej, i od tej chwili staje się ona pierwszą służącą w swym domu.

Już podczas pierwszej i jedynej kolacji małżeńskiej zaczyna się ona uczyć posłuszeństwa względem swojego męża: usługuje mu cały czas do stołu w postawie pełnej pokory. Po zawarciu małżeństwa małżonkowie nie jadają już nigdy razem, życie ich kroczy odtąd odmiennymi drogami.

Małżeństwa japońskie nie miewają dużo dzieci, rzadko można spotkać aż troje w jednej rodzinie. Ale zato dzieci te wychowywane są nadzwyczaj starannie i w sposób miły i łagodny. Kraj ten, według trafnego wyrażenia jakiegoś Anglika, jest rajem dla dzieci. Rodzice nie przyczyniają im nigdy przykrości i bólu, gdyż kary cielesne są nieznane, biorą natomiast udział w zabawach dzieci, urozmaicając je z niezwykłą pomysłowością. Dziwnie miły widok ma przed sobą Europejczyk w pierwszy lepszy dzień słoneczny, gdy tłumy Japończyków wylegną na pola i błonia podmiejskie. Wszędzie mnóstwo dzieci, bawiących się ze swobodą niezmądaną. Rodzice zaś myślą tylko o tem, jakby uprzyjemnić jeszcze dzieciom zabawę i sami zaczynają się z niemi bawić, obdarzając je łakociami, choć sami poprzestają

najczęściej na filiżance herbaty lub odrobinie tytoniu.

Dzieci japońskie ssą pierś matki tak długo, jak same tego pragną. To też niemałe zdziwienie budzi w cudzoziemcach widok cztero i pięcioletnich malców, porzucających towarzyszków zabawy i przybiegających do matki, która im nigdy piersi nie odmawia. Chłopcy ssą stojąc lub klęcząc, jak małe jelonki. Podróżnicy przypuszczają, że powodem tego jest brak innego pokarmu, odpowiedniego dla tak małych dzieci.

Należy wymienić jeszcze jedną dobrą stronę dla dzieci tych zwyczajów: nie są one nigdy spowijane w pieluchy. Wogóle zaś całe lata dziecinne upływają im na zabawach. Kiedy w siódmym roku życia biorą się do elementarza, to i to nawet traktowane jest raczej jako rozrywka.



ROZDZIAŁ IX.

Obyczaje japońskie

(Ciąg dalszy).

Rozkład dnia przeciętnego Japończyka. — Śniadanie, obiad i kolacya. — Ryż, jako pokarm podstawowy. — Zaczyna się rozpowszechniać spożycie mięsa wołowego. — Ryby: *tai*. — Obiad w *Restauracyi pod księżycem i kwiatami*. — Dziewczyna. Owoce. — Napoje: herbata, *saki*. — Pozycja Japończyków przy jedzeniu — Pałeczki, zastępujące widelce. — Codzienna kąpiel Japończyka. — Kąpiele bardzo gorące. — Japończycy kąpią się w wodzie zimnej tylko dla umartwienia. — Starzec, biorący przez dewocyę prysnąć wody zimnej. — Kąpiele japońskie. — Ta sama woda dla wszystkich. — Kąpiele publiczne są licznie uczęszczane. — Baseny japońskie. — Od czasu przybycia Europejczyków zmienia się rozkład kąpeli publicznych: osobno mężczyźni, osobno kobiety. — Masaż, jako zwykłe dopełnienie kąpeli. — Masażystami są ociemniali. — Wielka ilość niewidomych w Japonii.

Podróżnik Bousquet w pracy swej o Japonii opisuje rozkład dnia mieszkańców. Wstawszy o godzinie siódmej latem, a o ósmej zimą, Japończyk obmywa się, przygląda włosy, spożywa niewielką porcyę ryżu, oraz nieco jarzyn, rozgotowanych w ro-

sole, poczem zabiera się do pracy, którą przerywa tylko od czasu do czasu dla wypalenia fajeczki.

Wróciwszy do domu około południa, zabiera się do nowej porcji ryżu gotowanego, co uzupełnia jeszcze rybą soloną, jarzynami, rozmaitemi pasztetami, i popija to wszystko, jak i zrana, bardzo cienką herbata. Ryż (*gozen* t. j. ryż gotowany), jest główną potrawą japońską, podstawowem daniem trzech posiłków, zwanych skutkiem tego, ryżem rannym, południowym i wieczornym. Jest to nasze śniadanie, obiad i kolacja. Spożycie chleba nie jest dotąd rozpowszechnione. Dodać jeszcze należy, że ryż, aczkolwiek jest bardzo tani, nie jest udziałem wszystkich, wiele rodzin, zwłaszcza w okręgach górzystych, nie jest w stanie zdobyć go sobie w dostatecznej ilości. Jest zatem poniekąd przedmiotem zbytku, który dawany jest tam tylko chorym, dzieciom i starcom, a zdrowe osoby dorosłe jedzą go bardzo rzadko.

Spożycie mięsa wołowego zaczyna rozpowszechniać się coraz bardziej. Z pokarmów zwierzęcych są jednak ryby, jak i za dawnych czasów, w użyciu najpowszechniejszem. gdyż w państwie wyspiarskiem zawsze o nie najłatwiej. Z gatunków, spotykanych najczęściej—nie mówię bynajmniej, że na stołach, gdyż ich wcale tam niema—wymienić należy *tai*, odmiana dorady, rybę o smaku wybornym, jeżeli jest ugotowana, podawaną jednak najczęściej na surowo. Autor *Wycieczek japońskich* Guimet, opowiada w sposób bardzo zajmujący o ucztach, jaką

spożywał w towarzystwie rysownika Regameya w *Restauracji pod księżycem i kwiatami*.

Uczta rozpoczęła się od herbaty i ciastek; następnie podano rosół, który nalewało się do filiżanek z przykrywkami, wyrobionych z czarnej laki. Rosół ten co prawda nie bardzo zasługiwał na tę nazwę, gdyż składał się z kawałka ryby rozgotowanej, „pływającej w wodzie, w towarzystwie ciastka śmietankowego i paru drobnych cebuli.”

Drugie danie składało się z kawałków ryby, zwanej *amaki*, podanych razem z konfiturami z moreli.

Między drugim a trzecim daniem dały się słyszeć niezgodne tony muzyki, przypominającej odgłos, jaki wydaje maszyna do ugniatania rudy. Po koncercie podano wykonawczyniom, gdyż były to kobiety—*sekke*, krajową wódkę, wyrobioną z ryżu fermentowanego i dystalowanego. Wódka ta podawana jest w eleganckich flakonikach porcelanowych; nie nalewa się jej jednak do kieliszków, lecz na małe spodeczki, tak lekkie, jak skorupki od jajek.

Następnie przyszła kolej na trzecie danie: były to dzwonka *tai*, wielkiej ryby czerwonej, o której mówiliśmy przed chwilą. Na nasze nieszczęście ryba była surowa. Do tych dzwonek bladuróowego mięsa dodany był sos japoński, ów rozgłośny sos *sejo*, podawany w salaterce z porcelany czerwonej i złotej. Danie to jest w wielkiej cenie u Japończyków, jest poniekąd daniem narodowym. W tym wypadku półmisek był niemniej godny uwagi, niż to,

co zawierał: było to naczynie o kolorze błękitnym, na który rzucony był biały rysunek. Wsparte zaś było na podstawie kryształowej, ozdobionej ciemnym liściem laurowym. Dodatkowo podano jeszcze *purce* z rzodkiewek. Tworzyło to razem obraz niezrównany pod względem kolorytu: tony błękitne, zielone i różowe mieszały się razem w cudownej harmonii.

Po tem daniu podróżni ujrzeni taniec, nieco lepszy od muzyki, ale bądźco bądź za mało ożywiony. Był to raczej szereg rozmaitych póż, aniżeli skoki taneczne.

Na czwarte danie podano *tai* gotowaną na półmisku z porcelany zielonej o złotym rysunku. Na piąte znowu ryba, tym razem smażona, oraz trzy małe różowe homary.

Ostatnie, szóste z kolei danie, zawierało ryż gotowany z kawałkami ogórków. Trzeba to było raczej pić, niż jeść. Danie to miało być środkiem, przyspieszającym trawienie po tych wszystkich nadzwyczajnych dla żołądka europejskiego przysmakach.

Po za tem pozostawało już tylko wypić spodeczek *sekki* i poprosić o rachunek, którego dosłowną kopię podajemy za cytowanym autorem.

„Należy się: 2 jeny (dolary), 1 bac (szylling) od trzech panów za *sekke* i dania.

„*Item* — 75 senów (groszy) za *sekke* dla służących, t. j. muzykantek, śpiewaczek i tancerek.

„*Item* — 12 senów na piwo dla kąpielowego”.
(W kraju tym istnieje zwyczaj kąpania się

przed jedzeniem. Pomówimy zresztą zaraz o kąpielach japońskich).

„*Item* — 25 senów lody i cukry.

„Razem: 3 jeny i 37 senów (około 15 franków).

„Sumę powyższą otrzymaliśmy w całości, 9-go miesiąca, 4-go dnia. Podpisał: Tekehavativo-Szin-Miczi.

„*Restauracya pod księżycem i kwiatami.*”

Dodajemy, jako szczegół obyczajowy, że w trakcie całego obiadu otaczał podróżnych nieznośny zapach, który dawał im się mocno we znaki od pierwszej aż do ostatniej chwili. Towarzyszący im przewodnik objaśnił, że zapach ten jest właściwością wszystkich bez wyjątku mieszkań japońskich. Dopiero nowe mody europejskie zaczynają wprowadzać system wypędzania z mieszkań zapachów. „Czyżby Japończycy—zapytuje autor—którzy mają oko artysty i ucho bardzo delikatne, nie posiadali zmysłu powonienia?”

Zwierzyny nie brak bynajmniej w kuchni japońskiej: pospolite są zwłaszcza bażanty, a jedzą tam również małpy, niedźwiedzie i borsuki. To ostatnie zwierzę, wraz z lisem, odgrywa dużą rolę w podaniach i wierzeniach ludowych. Natomiast owoce, których jest dużo najrozmaitszych gatunków, nie są w stanie pod względem smaku zaspokoić wybredniejszych wymagań europejskich. Winogrona są kwaśne; brzoskwinie i morele nie mają smaku, gruszki wyglądają ponętnie, ale są wodniste i również bez

smaku, jabłka zaś i śliwki rzadko kiedy dojrzewają zupełnie.

Mleka, sera i masła nie spotyka się zupełnie— pisze podróżnik Rein—ale za to jaj jest obfitość.

W tym samym stopniu, jak ryż jest powszechnym pokarmem, tak herbata jest zwykłym napojem. Jest to herbata zielona (*eka*), pija się ją bardzo lekką, bez żadnych dodatków w postaci np. cukru; *saki* lub *sakki* (wódka z ryżu) jest w użyciu podczas wielkich uroczystości, w święta lub podczas podróży. Jest to ulubiony napój japoński.

Wymienić jeszcze należy ulubioną przez mieszkańców jarzynę, mianowicie długą białą rzodkiewkę (*dajkon*). Podają ją do każdego prawie dania wraz z innymi podobnymi jarzynami, konserwowanymi w rosole. Do zupy dodają bardzo często specjalny gatunek wybornych kartofli.

Japończyk je, przykucnąwszy, albo raczej klęcząc na rogożach, z którymi zapoznał się już czytelnik. Każdy dostaje swoją porcję osobno, jak w restauracjach, na maleńkich stołeczkach, zastępujących stoliki. *Koskaj* (służący), klęczący, jak i wszyscy, tylko nieco w tyle, napełnia spodeczki porcelanowe, które stoją na tych stołeczkach przed każdym z osobna, ryżem, czerpanym z wielkiej donicy. Zupę pije się z wazek, robionych z drzewa lakowanego. Do jadła służą małe talerzyki porcelanowe. Do ust niesie Japończyk potrawy za pomocą małych pałeczek, którymi włada z wielką zręcznością, trzymając

je w ten sposób, że tworzą rodzaj szczypczyków. Pałeczki wyrabiane są z prostego drzewa, albo z łodyg paproci japońskiej. Zdarza się jednak spotykać pałeczki z kości słoniowej, z szyldkretu lub nawet ze srebra i złota. Część górna jest często pokryta laką. Ludzie bogaci mają pałeczki z rzadkiego drzewa lub z cennego metalu. W tym pierwszym wypadku szyk polega na zmianie ich przy każdym jedzeniu.

O godzinie siódmej wieczorem Japończyk zabiera się do ryżu po raz trzeci: jest to jego kolacja. Następnie, około dziewiątej, służący zawiadamia go, że woda już jest gorąca. Woda do herbaty?—zapytacie może. — Nie, do kąpieli. Za nic w świecie Japończyk nie zaniedba tradycyjnego i poniekąd narodowego zwyczaju codziennej kąpieli. Kąpiel ta musi być ogromnie gorąca przy temperaturze od 38 do 45 stopni Celcyusza. Wiadomo zresztą, że mieszkańcy Wschodu lubią się kąpać w wodzie bardzo gorącej, jakiej Europejczyk nie mógłby wytrzymać. Turcy np. kąpią się przy 31 stopniach Réaumura (39 Celsyusza).

Rolnicy, którzy godzinami całemi przebywają w wodzie na polach ryżowych, kulisi, pracujący zimną nawpół obnażeni, nie zgodziliby się na kąpiel nawet w wodzie ciepłej. Mieszkańcy tamtejsi są zdania, że jeśli ma się wyjść z kąpieli do powietrza chłodnego, jak to bywa zimą, to już trzeba brać kąpiel nadzwyczajnie gorącą.

Jest rzeczą szczególnie osobliwą, że Japoń-

czycy nie kąpią się nigdy w wodzie zimnej. Jeśli zaś to robią, czynią to dla wykonania pokuty albo wypełnienia ślubu. Podróżnik Rein, z którego dzieła czerpiemy przeważnie te szczegóły o zwyczajach kąpielowych w Japonii, opowiada, że widział w Tokio starca, który zimą przy 4 stopniach Celsyusza brał prysznic z wody zimnej pod wodospadem około źródła. Następnie, nie wytarłszy się nawet, zupełnie nagi, jeśli nie liczyć przepaski na biodrach, starzec przeszedł znaczną przestrzeń po bruku i po czterdziestu ośmiu stopniach kamiennych dostał się do świątyni. Przybywszy na szczyt wzgórza, uderzył w dzwon do swego boga, złożył ofiarę i upadł na ziemię, modląc się gorliwie. Poczem zszedł z powrotem, ale ubrał się dopiero po wzięciu jeszcze jednego prysznicu. Był to, jak się zdaje, jakiś pobożny, który wykonywał uczyniony ślub i dziękował bóstwu za wyzdrowienie. Ale ten sposób okazywania wdzięczności mógł go łatwo nabawić jakiej nowej choroby.

Kąpiel japońska odbywa się zazwyczaj w cebrze drewnianym, dość głębokim, w którym nie można się wyciągnąć. Osoba kąpiąca się siedzi tam przykucnięta, trzymając kolana na wysokości głowy. Ceber jest z drzewa, co ułatwia znacznie utrzymanie ciepła. Wanny te służą niekiedy do użytku w ciągu trzydziestu lat, pospolicie jednak po trzech latach są już do niczego. Są to naczynia niekształtne, ale zato bardzo praktyczne i niekosztowne. U podstawy takiej wanny znajduje się piecyk, który

za pośrednictwem rury blaszanej ogrzewa wciąż wodę. Cały przybór kąpielowy mieści się zazwyczaj około kuchni; jeśli zaś jest w mieszkaniu osobna łazienka, to okno jej wychodzi zawsze na podwórze lub na ogród.

Jedna kąpiel służy do użytku wszystkich członków rodziny, a nawet właściwie mówiąc, wszystkich mieszkańców domu. Każdy korzysta z niej po kolei, zaczynając od gospodarza, a kończąc na ostatnim służącym. W hotelach i zajazdach pierwszy wchodzi do kąpeli gość najdostojniejszy. Kiedy zaś już wykąpią się wszyscy goście, wchodzi do cebra hotelarz ze swoją rodziną, a potem służący i służące. Przeszło trzydzieści osób przebywa niekiedy w tej samej wodzie, a orszak ten wyczerpuje się niekiedy dopiero późno w nocy.

Urządzenie takie może razić nasze zapatrywania europejskie. Trzeba jednak pamiętać, że każdy właściwie zanurza się tylko w wodzie (skoro się ktoś kąpie codziennie, niema się potrzeby przytem myć), a prócz tego ani mydło, ani nic takiego, coby mogło zanieczyścić wodę, nie jest używane podczas kąpeli. Wychodząc z cebra, każdy obmywa sobie głowę i ręce w wodzie źródlanej, czystej, przygotowanej tuż obok i zmienianej po każdorazowym użyciu.

W domach bogatych wanna robiona jest z pięknego białego drzewa *kinoki*; spoczywa ona na kratkowanym postumencie; obok niej na niskim stoliku przygotowana jest zawsze napełniona wodą miednica z miedzi czerwonej lub żółtej, błyszcząca jak złoto;

oprócz tego miseczka porcelanowa lub kieliszek z wodą do picia; wreszcie filiżanka porcelanowa z solą kuchenną, używaną do mycia zębów. Leżą tu również szczoteczki do zębów: są to pałeczki wierzbowe, zastrugane z jednego końca, a z drugiego rozszczepione na kształt pędzla; kosztują one po groszu albo po dwa grosze, można je zatem zmieniać codziennie.

Dla tych, którzy nie mają ani łazienek, ani swoich wanien, istnieją liczne kąpiele publiczne z basenami, przylegającymi zazwyczaj bezpośrednio do ulic. Przechodniów ogłuszają wprost hałasy, dochodzące z tych zatłoczonych łaźni. Od czasu, jak stosunki Japonii z Europą nawiązane zostały na stałe, w urzędzeniu kąpielei zaszły ważne zmiany. Rozporządzenie administracyjne nakazało podział na dwie płcie. Teraz już osobno kąpią się kobiety, a osobno mężczyźni, przedzieleni od kobiet wysoką ścianą.

Pewien Francuz, który miał sposobność kąpać się w tych zakładach, zauważył pewną osobliwość, którą zanotować należy, jako charakterystyczny rys obyczajowy. „Mężczyźni w Japonii są naogół mali i szczupli— pisze E. Cotteau — to też osobniki cokolwiek pełniejsze cieszą się poważaniem w stosunku, zależnym od ich tłuści.” Ponieważ zaś wzmiankowany podróżnik nie mógł pod tym względem na losy narzekać, przeto „zdarzało się często, że gdym się zatrzymał po drodze w jakiej herbarciarni, proszono mnie o pozwolenie dotknięcia mego ciała i zmierzenia mej objętości w pasie; wszystko

to robione było bardzo uprzejmie, z miłym uśmiechem i zupełnie bez drwin; następnie dziękowano mi grzecznie i oddalano się z oznakami podziwu."

Do zwyczajów kąpielowych należy masaż (*amma*), skuteczniany przez niewidomych. Liczba niewidomych (*mekura*) jest w Japonii bardzo znaczna; ale więcej jeszcze jest głuchych. Po ich zeszepeczonych twarzach widać, co było powodem kalectwa i jakie spustoszenia szerzy ospa w tym kraju.

Wieczorami ci nieszczęśliwcy, którzy są jednak zresztą dość weseli i nie żebrzą o jałmużnę, jak to u nas się dzieje, rozchodzą się po mieście, zwiastując swoją obecność za pomocą umówionych okrzyków, świadczących o ich zajęciu, za pomocą specjalnych kijów bambusowych, lub wreszcie delikatnych tonów fletni. Istnieją również masażyści płci żeńskiej, ale te niewidome nie krążą po ulicach i tylko zamówione chodzą do domów. Masaż jest tu używany, jako środek przeciwko chorobom nerwowym, przeciwko bólom głowy i zmęczeniu. Podróżnicy często z niego korzystają. Masażyści, tak samo jak i golibrodzi, znają zawsze doskonale wszystkie historyjki i ploteczki miejskie.

Niewidomi tworzyli niegdyś w Japonii dwie korporacje. Jedna z nich założona była przez syna cesarskiego, który owdowiawszy, tak oplakiwał żonę, że aż wzrok utracił. Założycielem drugiej był pewien wódz, który wyłupił sobie oczy, nie chcąc uleść pokusie zabicia szlachetnego księcia. Ten ostatni

wziął go do niewoli, ale traktował swego jeńca z niezwykłą uprzejmością.

Obecnie istniejące stowarzyszenie posiada w swem gronie wielu muzykantów, którzy grywają w teatrach, na weselach, podczas pochodów i uroczystości wszelkiego rodzaju. Do tych dwóch źródeł dochodu, jakie mają z masażu i muzyki, ci pracownicy kalecy dodają jeszcze jedno: pożyczają pieniądze na przyjęty powszechnie procent od 15 do 20 za sto. Tym sposobem nieszczęśliwi ci, nie uciekając się do dobroczynności publicznej, sami zapewniają sobie byt najzupełniej niezależny.

Należy dodać, że masaż wraz z paleniem tytoniu i codzienną kąpielą, należy do tego rodzaju przyjemności narodowych, których żaden Japończyk, nawet zupełnie biedny, nigdy sobie nie odmawia.

ROZDZIAŁ X.

O kilku obrzędach domowych.—Palenie ciał.

Cudzoziemcy z trudnością dopuszczani do uczestniczenia w obrzędach domowych.—Małżeństwo japońskie.—Usiłowania, zmierzające do utworzenia urzędu stanu cywilnego. — Pogrzeb japoński. — Wstręt krajowców do ciała martwego, do trupa. — Ztąd dążność do palenia ciał. — Starożytność tego zwyczaju — Na kim był pierwszy raz wykonany w Japonii. — Popioły rozwiane przez wiatr.—Spalenie ciała cesarzowej.— Sekta buddaistyczna, uprawiająca ten zwyczaj. — Skrupuły handlarza ryb.—Zwyczaj zniesiony. — Palenie ciał przywrócone i uprawiane od roku 1876.— Szczególna przyczyna tej praktyki u sekt buddaistycznych — Najoszczędniejszy sposób chowania. — Palenie ciał, dokonywane niegdyś pod gołym niebem, odbywa się obecnie w miejscach zamkniętych, bez przyrządów skomplikowanych na zwyczajnym stosie, podczas nocu.—Popioły zamykane w urnach.—Wyrywanie zębów nieboszczykowi.—Miejsca dla palenia ciał.

Jakkolwiek mieszkanie japońskie otwarte jest, jak mówiliśmy, na cztery wiatry, a ztąd wystawione na spojrzania niedyskretne, niemniej cudzoziemiec z trudnością dopuszczany bywa do koła ro-

dzinnego i do uczestniczenia w uroczystościach domowych. Mało zatem znane są zwyczaje, praktykowane podczas obrzędu ślubu, chrztu, czy pogrzebu. Małżeństwa—o czym już wspominaliśmy—zawierane bywają zazwyczaj bez zasięgnięcia rady stron interesowanych; często zdarza się, że małżonkowie widzą się dopiero podczas obrzędu zaręczyn. Kobieta nie dostaje posagu, przynosi tylko pokaźną wyprawę. Co do narzeczonego, mieszczanin, wydający córkę jedynaczkę, lub córkę najstarszą, adoptuje zazwyczaj zięcia swego, chyba, że już ma syna; zięć przybiera nazwisko teścia i dziedziczy po nim handel lub przemysł, jaki ten ostatni uprawia.

Żaden obrzęd religijny, jak powiedzieliśmy poprzednio, żaden akt cywilny nie towarzyszy zawieraniu małżeństwa. Nigdy niema przytem kapłana; niektórym tylko sektom buddaistycznym znane jest błogosławieństwo przy dawaniu ślubu. Ponieważ narzeczonych nie pytano o ich wolę, przeto nie mają potrzeby wypowiedzania sakramentalnego *tak* wobec urzędnika stanu cywilnego, który nie istnieje lub przynajmniej nie istniał przed rewolucją r. 1868. Zdaje się, że poczyniono odtąd już pewne usiłowania, ku utworzeniu urzędu stanu cywilnego; ale niedawno jeszcze urzędnik policyjny, dowiedziawszy się, że obchodzono uroczystość ślubną w jego rewirze administracyjnym, zapisywał sam jedno małżeństwo więcej na liście spisu ludności, którą mu powierzono.

Jedna tylko istnieje ceremonia, która, zdaje

się, zastępuje zobopólne zezwolenie małżonków: oto waza metalowa, zaopatrzona w dwie szyjki i przybrana girlandami z pasków papieru kolorowego, napełniona zostaje napojem saki; małżonkowie klękają i z wazy, którą im podnoszą do wysokości ust, wypijają przez szyjki płyn w niej zawarty do ostatniej kropli.

„Tak to, zostawszy mężem i żoną” — mówi Humbert — będą musieli wychylić wspólnie kielich życia małżeńskiego; każde będzie piło ze swojej strony, ale oboje czerpać będą tę samą ambrozyę, lub tę samą żółć; oboje zarówno dzielić będą smutki i zmartwienia, jak również radości tego nowego życia.”

Co do chowania zmarłych, zachodzi fakt psychologiczny dosyć ciekawy. Japończycy, którzy przywykli do widoku krwi i nie cofali się bynajmniej dawniej przed okropnymi przygotowaniami do harakiri — Japończycy mają odrazę instynktowną, wstręt, którego nie ukrywają, do ciała martwego, do trupa, oraz do obrzędów żałobnych, towarzyszących chowaniu zwłok. Czy to jest powód, dla którego są zwolennikami sposobu chowania, polegającego na paleniu ciał i składaniu w ziemi tylko popiołów?

Zwyczaj palenia zwłok istnieje oddawna w cesarstwie japońskim. Pierwsze ślady znajdujemy w r. 698, w sto lat po wprowadzeniu buddaizmu. Słynny kapłan, zmarły w wieku podeszłym, rozkazał, aby ciało jego zostało spalone; uczniowie ka-

plana spełnili ściśle ostatnią wolę mistrza. Na nie-
szczęście, w chwili, gdy zabierali się do zbierania
popiołów nieboszczyka i podzielenia się niemi, ze-
rwał się wicher gwałtowny i rozproszył je. Stało
się to wówczas, kiedy budowano w Kioto pałac
królewski. Uczniowie kapłana postarali się, ażeby
przy tej sposobności wzniesiono na cześć jego świę-
tynię, skoro jego prochów zachować nie zdołali; po-
mnik ten istnieje jeszcze dziś.

Klasy wyższe przyjęły skwapliwie zwyczaj pa-
lenia zwłok, a uświetniła go cesarzowa Jitô, która
abdykowała z władzy. W następstwie sekta bud-
daistyczna, utworzona w wieku XIII, uczyniła zwy-
czaj ów obowiązującym dla swoich wyznawców, tak,
że istniał już od setek lat, gdy w r. 1654 pewien
handlarz ryb odważył się zanieść skargę do cesa-
rza, dowodząc, że jest to zwyczaj nieludzki, barba-
rzyński i że trzeba go znieść. Sprawę uznano za
ważną; poddano ją dyskusyi i postanowiono ostatec-
cznie, że zwyczaj będzie zniesiony. Pozostał tylko
wśród sekty, o której mówiliśmy.

Ale na skutek wypadków, które wywołały prze-
wrót w Japonii, zrodziły się w umysłach nowe
skrupuły i ta tolerancya została raz jeszcze zniesio-
na. Poczem, ponieważ rząd wszedł ostatecznie na
drogę postępu, przeto, po latach kilku odwołał
swoje postanowienie i od roku 1876 kremacya jest
ponownie dozwolona. Dziś praktykowana jest przez
prawie wszystkie, jeżeli nie wszystkie wogóle, sekty
buddaistyczne i to z powodu dosyć szczególne o.

Ostatnia rewolucya, przychylna dla kultu szintoistycznego, sprawiła, że dochody buddaizmu zmniejszyły się znacznie; mnóstwo świątyni skonfiskowano lub zniesiono; potrzeba mu zatem przedewszystkiem pieniędzy. Otóż, przy pogrzebach zwykłych, t. j. gdy zwłoki chowano w ziemi, składano śmiertelne szczątki wraz z całunem, w który były owinięte, a musiał być zupełnie nowy, biały, bawełniany; tymczasem obecnie, przy paleniu zwłok, ten całun pozostaje własnością bonzów. Nie jest to zatem kwestya religii, lecz zarobku.

Dawniej, jak mówiliśmy, klasy wyższe hołdowały zwyczajowi kremacyi; ale dziś warstwy ubogie oceniają jego korzyści. Oddanie w ten sposób ostatniej posługi najbliższym kosztuje nie więcej, niż 1½ dol., najwyżej 1¾ dol., a często tylko ¾ dol.; dodać tu jeszcze należy nieznaczną kwotę na zakup urny glinianej, przeznaczonej do przechowania popiołów oraz kości.

Niegdyś palenie zwłok odbywało się pod gołym niebem i wiatr często roznosił popioły, jak wykazuje przykład, przytoczony powyżej; sposób ten przechował się do czasów ostatnich, lecz w końcu rząd zakazał kremacyi na wolnem powietrzu.

Nie należy przypuszczać, że Japończycy używają przyrządów bardzo skomplikowanych. Pieców takich, jakie widzimy w Niemczech i we Włoszech, nie mają; układają poprostu stos drzewa sosnowego, gdzie składają zwłoki, które, po siedmiu lub ośmiu godzinach są zupełnie strawione przez ogień,

z wyjątkiem kości. Ciało przynoszą w kadzi drewnianej, takiej, jakiej używają Japończycy do kąpieli.

Przy pogrzebach najprzystoitszych, t. j. takich, które kosztują $1\frac{3}{4}$ dol, ta kadź bywa spalana razem z trupem. Gdy pogrzeby są tańsze, ciało wyjmowane jest z kadzi. Jeśli rodzina życzy sobie, aby stos płonął wielkim ogniem, wówczas koszt pogrzebu podnosi się do pięciu dolarów, ale są to wypadki rzadkie.

Kremacya dokonywa się nocą. Zaczyna się około godziny 8-mej wieczorem, a rano przybywają krewni, aby zabrać popioły i zamknąć je w urnie, którą zanoszą do świątyni, gdzie ją każą poświęcać, a potem dopiero chowają. Zauważono, że tłuszcz ciała stanowi materiał palny, przyspieszający kremacyę; zwłoki chude palą się wolniej i trudniej, niż inne, w których tłuszcz został już przez chorobę wydzielony. Obserwacyę tę zrobili stróże, pilnujący procesu palenia.

Niekiedy wyjmują zęby nieboszczykowi, aby je pochować w miejscu, gdzie się urodził, jeśli umarł w oddaleniu. Lekarz niemiecki Doenitz, który dostarcza tych szczegółów o kremacyi japońskiej, dodaje, że obok stosu umieszczana bywa filiżanka do drobnej monety. Ponieważ jednak Japonia nie ma jej zbyt wiele, a w ten sposób tracono dużo bilonu, przeto rząd wydał rozkaz, który położył koniec tej hojności i obecnie pieniądz istotny zastępowany jest papierem drukowanym, na którym umieszczona jest

suma, jaka ma być ofiarowana; papier ten wsuwają do rąk nieboszczykowi.

P. Doenitz mówi o pięciu miejscowościach w Tokio, gdzie praktykowana jest kremacja; interes to świetny, tak dalece, że świątynie, które nie posiadały dokoła gruntu, gdzie możnaby wznieść krematorium, nabyły skwapliwie w miejscowościach upoważnionych place i zaprowadziły tam urządzenia dla palenia ciał. Za grunty te wszakże płacono ceny olbrzymie.

ROZDZIAŁ XI.

Harakiri, czyli dawny zwyczaj japoński rozpruwania sobie brzucha.

Bardzo drażliwe poczucie honoru w arystokracji japońskiej.—Samurajowie uprawnieni do noszenia dwóch szabli.—Czem są te dwie szable.—Dziecko chodzi uzbrojone do szkoły.—Kult arystokracji japońskiej dla broni.—Wysoki szacunek dla puszkarzy w Japonii.—Sztalugi w domach dla składania szabli.—Harakiri, specjalny sposób samobójstwa, zwyczaj bardzo dawny w Japonii.—Pierwsi, którzy go stosowali.—Samobójstwo zwykłe bardzo rzadkie w kraju.—Harakiri, śmierć zadana własną ręką, jest obroną honoru.—Zakaz noszenia broni, celem wyłączenia zwyczaju harakiri.—Przepisy ceremoniału w razie tego rodzaju śmierci.—Regulamin specjalny na wypadek dokonania czynu na wolnem powietrzu.—Maty, świeczniki i inne przybory.—Harakiri bywało niekiedy tylko skutkiem skazania.—Kolor biały barwą żałobną w Japonii.—Kaiszaku, rodzaj kata, ścinał głowę skazanowemu, gdy ten rozplątał sobie brzuch.—Ostatnie przygotowania do egzekucyi.—Egzekucya.—Głowa pokazywana świadkom.—Zniesienie tego zwyczaju barbarzyńskiego po rewolucyi z r. 1868.—Ostatnie harakiri.—Opis sceny takiej przez świadka naocznego.—Fanatyzm japoński.

Mówiąc o pogrzebach japońskich, należy też zapoznać czytelników ze zwyczajem innym, właściwym cesarstwu Słońca Wschodzącego—zwyczajem barbarzyńskim i krwawym, który na szczęście dzisiaj już nie istnieje.

W społeczeństwie feodalnem i wojskowem, jakim było społeczeństwo japońskie przed rewolucją w r. 1868, poczucie honoru musiało być bardzo wygórowane, równie drażliwe, jak pośród arystokracji europejskiej w wiekach średnich. Podobnie jak szlachcic europejski, każdy, kto należał do kasty arystokratów i wojskowych w Japonii — samurai — nie cenił nic tak wysoko jak prawo noszenia broni. „Szabla jest duszą samuraja”, mówi słynny Jejas w jednym ze swoich prawideł i dodaje, że samo prawo przypasania miecza przyczynia odwagi i waleczności. To też Japończycy, którzy korzystali z tego przywileju, przywiązywali do niego wielką wagę.

Dawne szable japońskie były zupełnie proste i niesłychanie ostre, a miały mniej więcej metr długości i 0,06 lub 0,07 m. szerokości. Japończycy nosili je na plecach, a posługując się nimi, musieli je brać oburącz. Później zmniejszono ich długość do połowy, zwięzono je również i zastąpiono innym rodzajem szabli, o lekko zakrzywionym końcu. Tę nową szablę noszono zawsze z drugą, mającą raczej kształt sztyletu. Były to owe dwie słynne szable, wspomniane tak często we wszystkich dawnych opisach Japonii. Szabla Nr. 2 nazywała

się *wakinaszi* i jej to ostrzem na 0-27 m. długiem, dokonywano *harakiri* albo *seppuku*, tj. czynu, polegającego na rozplątaniu sobie brzucha.

Samurai nie wychodził nigdy bez swojej szabli, a raczej bez swych dwóch szabli, i w r. 1875, w Satsumie, p. Kan widział jeszcze dziecko w ten sposób uzbrojone, idące do szkoły. Broń przechowywana była w rodzinach jak najchlubniejsze dziedzictwo; owijano ją w cenne materye, zbliżano się do niej z czcią; z pokolenia w pokolenie opowiadano sobie jej krwawe dzieje. Arystokrata zrujnowany sprzedawał raczej wszystko, niżby miał rozłączyć się z przedmiotami tak cennymi, które odziedziczył po przodkach. Łatwo się domyśleć, jakim poważaniem cieszyli się w takich warunkach pu-szkarze wśród Japończyków. Stanowili oni pierwszą klasę rękodzielników; ostrza, wychodzące z ich rąk zwłaszcza te, które były robione dla sławnych bohaterów, miały swoje legendy i stawały się relikwiami, starannie przechowywanymi w świątyniach.

Zanim Japończyk wchodził gdziekolwiek, musiał składać broń, której niewolno było nigdy nosić wewnątrz domów. To też w mieszkaniu każdego samuraja, u wejścia, stały sztalugi do składania broni, jak u nas są szaragi do płaszczów i do parasoli. Gdy mikadc pozwalał komu z najbliższego otoczenia swego ukazać się z bronią, było to oznaką najwyższego zaufania. W historii japońskiej przytaczają, zdaje się, jeden tylko taki przykład, a stosuje się on do Jejasa.

Powiedzieć szlachcicowi japońskiemu, że broń jego jest wadliwa, równało się obeldze, podobnie jak obrócić miecz w pochwie, jakoby chcąc go wydobyć w obecności innego mężczyzny, znaczyło to samo, co go wyzwąć. Potrącić się wzajemnie o pochwy od szabli, uchodziło za brak obejścia towarzyskiego, a złożenie cudzej broni na gołej ziemi, lub lekceważące potrącenie sztalug, o jakich wspominaliśmy, stanowiło obrazę, którą jedynie krwią zmyć było można.

Przelewanie krwi, bądź własnej, bądź cudzej, nie przerażało bynajmniej Japończyków, i to wyjaśnia w jaki sposób zwyczaj harakiri mógł zakorzenić się tak głęboko w Japonii i stać się poniekąd zwyczajem narodowym. Ten sposób samobójstwa jest właściwy narodowi; Japończycy nie zapożyczyli go ani od Koreańczyków, sąsiadów swoich, ani od Chińczyków, od których przejęli tyle innych zwyczajów. Był to zwyczaj bardzo dawny, ale ostatecznie rozpowszechnił się wraz ze zwycięstwem feudalizmu.

Historya niesie, że już w r. 310 po Nar. Chr. młody następca tronu, Waka-Irakko rozplątał sobie brzuch, by zapewnić tron bratu, a w r. 729 pewien minister, który spiskował przeciw mikadowi¹ został wykryty, przeciął pasmo życia swego w ten sam sposób. W owej epoce zwyczajem było, że podwładni w tenże sposób śmierć sobie zadawali, gdy panowie ich skończyli wędrówkę doczesną, a ten zwyczaj barbarzyński został zaniechany dopiero w r.

1648; odtąd tylko słudzy najwierniejsi dobrowolnie schodzili do grobu za prawem, którego utracili. Było też wówczas zwyczajem, że generał, który poniósł porażkę, dokonywał na sobie harakiri.

Z przykładów powyższych i z tych, które zdarzały się następnie tak licznie, możnaby wnioskować, że samobójstwo było częste w Japonii: byłby to wniosek bardzo błędny. Samobójstwo było i jest jeszcze w kraju tym bardzo rzadkie, rzadsze niż na przykład we Francji. Japończyk nie odbierał sobie życia skutkiem zawiedzionej miłości, z rozpacz po stratach pieniężnych, ani dlatego, że doznał zawodu w planach ambitnych; cel jego był szlachetniejszy, wznioślejszy. Gdy go kto poważnie obraził, a on, dla jakiegokolwiek przyczyny nie mógł się zemścić, gdy popełnił czyn hańbiący jego samego i rodzinę, Japończyk postanawiał umierać i zadawał sobie śmierć własną ręką. Zdawało mu się, że tą ofiarą ściąga zemstę na głowę wroga; wykazywał, że jeśli miał chwilę zapomnienia, umiał z drugiej strony odpokutować bohatersko za swój błąd lub występki.

Harakiri było dla Japończyka pewnym sposobem ocalenia honoru. To też rząd japoński, który byłby mógł położyć koniec temu krwawemu zwyczajowi, posługiwał się nim przeciwnie jak bronią doskonałą, zwłaszcza dla karania zbrodni politycznych. Długie formalności były zbyteczne: skazany podejmował się sam wykonać wyrok. Rząd posunął się dalej jeszcze; uczynił z tego samobójstwa rodzaj

przywileju; arystokrata za łaskę uważał, gdy został skazany, że mógł sobie zadać śmierć sam, zamiast zostać zabitym, podobnie jak dawniej w Europie szlachcic jak o łaskę prosił, by go ścięto, nie zaś wieszano, a to dla ocalenia honoru rodu. Po otwarciu Japonii dla cudzoziemców, gdy zbrodnie na nich popełniane szerzyły się w sposób przerażający, rząd, chcąc temu położyć kres, nie znalazł innego środka, tylko oświadczył, że na przyszłość zabójca Europejczyka zostanie zdegradowany z całą rodziną i będzie ścięty, jak najgorszy zbrodniarz, zamiast, jak dawniej, uzyskać wielką łaskę—pozwolenie na rozplątanie sobie brzucha.

Z tych to różnych powodów *harakiri* musiało przechować się do naszych czasów, albo przynajmniej do dnia, w którym, wraz z przekształceniem się Japonii, zwyczaj ten wyszedł z użycia już przez to samo, że kasta samurajów została usunięta, feudalność zniesiona, a nowe prawo zabroniło Japończykom nosić broń publicznie.

Harakiri jest zatem już tylko osobliwością historyczną; lecz przeróżne obrzędy, z których się składało, są takie szczególne, miały niegdyś w Japonii taką władzę, a zagranicą rozlegały się takim głośnym echem, że należy zapoznać się z głównymi rysami zwyczaju tego.

W swoich „Opowieściach o starej Japonii” (*Tales of old Japan*) p. Mitford zamieścił tłumaczenie rękopisu japońskiego, rękopisu rzadkiego, gdzie opisane są wszystkie te obrzędy z wyliczeniem re-

guł, jakie należało przytem zachowywać. Jest tam cały zbiór przepisów, rodzaj kodeksu ceremoniału i etykiety przestrzeganych aż do śmierci. Stosując się do zwyczajów tradycyjnych, delinkwent mógł być przynajmniej pewien, że nie umrze jak człowiek źle wychowany. Czyż w starożytnej Rzymie gladyator nie był również obowiązany umierać z wdziękiem w oczach tłumu? Czyn Japończyka bowiem miał również świadków, których obecność była obowiązkowa, a których pomoc, jednego przynajmniej—była niezbędna.

Czyn ów dopełniany był, bądź na wolnem powietrzu, bądź w mieszkaniu, niekiedy w świątyni, we dnie lub też w nocy. Gdy chodziło o człowieka wysoko postawionego, jego przyjaciele, a niekiedy książęta, uważali sobie za honor oddać mu do rozporządzenia salę specjalną, poczytując sobie za wielką łaskę, że dom ich został na taki cel obrany. Dla każdego z tych wypadków istniały osobne przepisy. Kodeks *harakiri* ustanawiał rozmiary miejsca, drzwi, przez które miał wchodzić aktor główny, te, które przeznaczone były dla asystentów, punkt widnokręgu, ku któremu delinkwent miał się zwrócić itd. itd. Maty musiały pokrywać ziemię, aby mógł pójść boso na widownię egzekucyi, gdyż byłoby nieprzyzwoicie, gdyby zostawił sandały gdzie w drodze, a człowiek w takim położeniu mógł bardzo łatwo nie zauważyć tej zguby. Regulamin przewiduje przynajmniej taki wypadek i dodaje, że maty, tworzące kobierzec, powinny być do-

kładnie zbliżone do siebie, tak, aby nie było żadnej przerwy w ciągłości, a noga nie uderzyła o żadną przeszkodę.

Jeśli egzekucya odbywała się w nocy, świeczniki z drzewa białego musiały być ustawione w sposób określony, na czterech rogach widowni egzekucyi; w miejscu, gdzie zasiadali świadkowie lub delegaci (którzy niekiedy byli nawet przyjaciółmi delikwenta), stawiano świeczniki zwyczajne, istotnie „iluminacya nadmierna nie byłaby przyzwolitą”, dodaje ceremoniał. Na matach, zasłaniających ziemię, rozpościerano prześcieradła bawełniane, aby maty nie zostały poplamione krwią. Niemniej ceremoniał zaznacza, że jeśli kto, obawiając się zbrukać, zanieczyścić swój dom, zachowuje na dokonywanie *harakiri* miejsce po za jego obrębem, taki właściciel, nazbyt dbały o czystość swej nieruchomości, powinien otrzymać surową naganę za tę nadmierną ostrożność. „Na dom żołnierza”,—mówi ta sama książka, „któremu każą oddać ostatnie posługi umierającemu w ten sposób samuraiowi, nie spada wstyd żaden. Zabić nieprzyjaciela, z pobudek słusznej zemsty, potem zabić siebie samego, to czyn arystokraty-Japończyka i niedórzeczością jest mniemać, iż miejsce, w którym ktoś z tej sfery rozpruwa sobie brzuch, jest nieczyste i splamione.”

Często skazany (gdy istotnie chodziło o skazanie), powierzony był do chwili śmierci straży jakiego księcia, daimio, który zachowywał w stosunku z nim najwytworniejszą grzeczność; przed chwi-

lą ostatnią można pan udawał się osobiście do swego więźnia, by się dowiedzieć, czy ten nie ma mu dać jeszcze jakich zleceń. Ceremoniał przepisuje formułę odpowiedzi, jaką winien dać skazany: „Jaśnie panie, dziękuję za pańską uprzejmość, ale nie mam żadnych życzeń. Jestem panu wielce wdzięczny za łaski, jakie mi pan wyświadcza od chwili, kiedy zostałem oddany w ręce pańskie. Proszę, żeby pan wyraził mój szacunek swemu władcy, jak również i szlachcom swego klanu, którzy obeszli się ze mną tak łaskawie”. Skazany mógł jeszcze powiedzieć, gdy daimio nie był sam: „Panowie, nie mam nic do powiedzenia; wszelako, skoro jesteście tacy dobrzy, że pomyśleliście o mnie, byłbym wam bardzo obowiązany, gdybyście zechcieli powiedzieć to a to, temu a temu.”

Pokój, w którym obrzęd miał się odbyć, był wybity materyą białą, — jedwabną, jeśli chodziło o człowieka wybitnego; kolor biały jest, jak wiadomo, kolorem żałoby u Japończyków. Po za tem obiciem żadnych ozdób; zbytek byłby w złym guście. Ubranie harakirzysty musiało również być bardzo skromne, stosownie do zwyczaju tradycyjnego. Światła niewiele (zazwyczaj egzekucya odbywała się w nocy), półcień, odpowiedni do okoliczności, tajemniczy. Przyszły samobójca wchodził z miłą radosną, zajmował miejsce na małym wzniesieniu, zwracając twarz ku północy; świadkowie nieruchomi i milczący siadali w półkole w pewnem oddaleniu od niego.

Jeśli był skazańcem, odczytywano mu uroczyście wyrok, a potem zaczynała się rola *kaiszaka*. Kaiszaku był osobą niezbędną; nie tylko spełniał rolę świadka w pojedynku, to jest, był doradcą i pomocnikiem skazanego, ale nadto dopomagał mu czynnie. Gdy bowiem skazany zadał sobie w brzuch cios śmiertelny, kaiszaku niezwłocznie potem, lub w tejże chwili, kiedy dopełniał się akt krwawy, a *czasem nawet, zanim został dokonany*, — jednym cięciem szabli ścinał skazanemu głowę. Był to zatem kat, ale kat życzliwy (niekiedy czynność tę spełniał przyjaciel skazanego), który zachowywał formy względem swej ofiary; zbliżał się do niej grzecznie i mówił z szacunkiem: „Ponieważ będę miał zaszczyt ściąć panu głowę, przeto radbym pożyczyc od pana w tym celu jego szabli. Będzie to, nie wątpię, dla pana pociechą, że pan umrze ugodzony bronią, tak dobrze znaną.” Jeśli ten egzekutor wytworny miał drugiego, a nawet trzeciego pomocnika, obowiązkiem drugiego było przysunąć taburet, na którym złożona była szabla lub sztylet, narzędzie męki, a trzeci winien był wziąć i zanieść świadkowi głównemu głowę samobójcy dla dokładnego stwierdzenia jego tożsamości.

Przyjaciel — jeśli to był przyjaciel — albo po prostu ten, któremu proponowano podjęcie się roli egzekutora, nie mógł przyjmować z twarzą uśmiechniętą propozycji tego rodzaju; nie powinien był wszelako przybierać miny zrozczonej. „Umieć ścinać przyzwoicie głowę nie jest bynajmniej czy-

nem bohaterskim; ale czynić to w sposób niezręczny, byłoby hańbą. Wszelako mężczyzna nie powinien wymawiać się niezręcznością od spełnienia tego obowiązku, niegodnem bowiem samurajego jest nie umieć należycie ściąć głowy człowiekowi." „Każdy samurai powinien posiadać umiejętność ścinania głowy," napisane jest gdzieindziej; — „a zatem, gdyby trzeba było uciekać się do pomocy ręki obcej w okoliczności podobnej, byłoby to niemal przyznaniem się do nieznamomości sztuki wojennej, co stanowiłoby dotkliwe upokorzenie." Zalecano wszakże, aby nie powierzać tej czynności młodzieńcom, jako zbyt roztargnionym, ani ludziom mogącym utracić zimną krew wobec publiczności.

Traktat o *harakiri* nie pomija najdrobniejszego szczegółu; wylicza wszystkie *akcesorya* ceremonii: taburet, na którym spoczywa fatalna broń, cebrzyk, gdzie niebawem złożoną zostanie głowa, wiadro z wodą, kadzielnicę itd. itd.; wszystkie te przedmioty ukryte były za parawanami papierowemi. Delikwent wchodzi i przybiera odpowiednią postawę; sztylet w futerale z drzewa składano blisko tak, że dość, by wyciągnął po niego rękę; niekiedy oszczędzano mu nawet tego trudu, jeden z pomocników podawał mu broń. Zdarzało się też, że w chwili, gdy skazany chciał chwytać za sztylet, znajdował pod ręką tykę bambusową, a nawet tylko wachlarz kobiecy; rozpacz jego wówczas nie miała granic, gdyż musiał w takim razie przypuszczać, że uważano, iż jest niezdolny do czynu bohaterskiego.

Harakirzysta wypowiedział wówczas swoją ostatnią wolę i prosił przyjaciela,—jeżeli kaiszaku był przyjacielem,—by go nie chybił, by mu oddał tę ostatnią przysługę i ściał mu dobrze głowę; był to jeden z tych dowodów przywiązania, jakiego samuraj nie mógł odmówić towarzyszowi broni. Następnie delikwent, chwytając za broń, odsłaniał tę część ciała, w którą miał ugodzić i z niepojętą zimną krwią, która nadawała czynowi wysokie znaczenie moralne, robił głębokie cięcie w brzuchu od strony lewej ku prawej, o 20 do 24 centymetrów poniżej pępka. Późem, przyjaciel stojący z tyłu, zadawał mu cios ostateczny i silnem cięciem odłączył głowę od tułowia. Ceremoniał wskazuje nawet którą nogą egzekutor stępuje naprzód, by wymierzyć cios śmiertelny,—zaleca nogę lewą, zupełnie jak uczyniłby nauczyciel tańca swoim uczniom.

Książka wchodzi dalej w szczegóły, przejmujące odrazą, które wszelako nie miały nic wstrętnego dla samuraja, gdyż znajomość najdrobniejszych obrzędów, pozostających w związku z *harakiri*, należała do dobrego tonu. Japońska młodzież wojskowa rozkoszowała się opisami scen tego rodzaju, przepełniających romanse, scen, w których sławiono męstwo tych, co naprzykład, rozplatawszy sobie brzuch, zanurzali pendzel w otwartą ranę i własną krwią kreślili historię ostatniego dnia życia swego. Byli nawet tacy, którzy nie chcieli uciekać się do ręki przyjaciela i, po rozplataniu

brzucha, podrzynali sobie sami gardło; inni znów mieli jeszcze odwagę wypowiedzenia poematu, ubolewającego nad ich zgonem przedwczesnym. Wreszcie widziano i takich, którzy, brocząc we krwi, mieli jeszcze siłę, przed odejściem do królestwa Buddy, włożyć napowrót do pochwy szablę, jaką zadali sobie cios śmiertelny.

Ale z drugiej strohy widzimy, że często ścinano głowę delikwenta, zanim jeszcze zaczął lub przynajmniej w chwili, gdy zaczynał nacinanie brzucha. Ten ostatni szczegół jest bardzo ciekawy, gdyż wykazuje, że *harakiri* niezawsze było takie okropne jak się wydawało i że kompromis był możliwy. Utrzymują zresztą, że zadawano cios dlatego właśnie z taką szybkością, żeby ofiara nie zdążyła dać oznaki słabości, która okryłaby hańbą jej rodzinę i potomków. Niektórzy zalecali, by nie ścinać jednym zamachem głowy, która stoczyłaby się na ziemię, lecz, by ją pozostawić zawieszoną u tułowia na małym strzępie ciała. Zapewniali bowiem, iż zauważyli, że w takiej głowie zupełnie od tułowia odłączonej, oczy mrugały jeszcze, a usta otwierały się i chwytaly kamienie i piasek. „Ale” dodaje ceremoniał, „to rzecz bardzo trudna ściąć głowę tak, żeby zostawić tylko strzęp ciała, któryby ją przytrzymał“.

Zresztą, po dokonaniu aktu pokazywano, jak już wspominaliśmy, głowę pomocnikom, lub przynajmniej najstarszemu z nich. Egzekutor cofał się nieco w tył, by otrzeć miecz, a w tym celu nosił

za pasem pewną ilość papieru; następnie wsuwał miecz do pochwy, doprowadzał do porządku ubranie i zajmował miejsce wśród tych, którzy asystowali ceremonii. Gdy kaiszaku nie miał ze sobą pomocnika, sam, trzymając w lewej ręce miecz odwrócony, a prawą biorąc głowę za kosmyk włosów zbliżał się do świadka i pokazywał mu tę głowę, której podbródek spoczywał na rękojeści szabli. Według innego przepisu mógł, odkładając miecz, wziąć jeden z arkuszy papieru, jakie nosił przy sobie, złożyć na nim głowę i tak przedstawić ją świadkowi do stwierdzenia tożsamości. Tak pisze księga ceremoniału i dodaje „że oba sposoby są zarówno zgodne ze zwyczajem”.

Dość smutnem było już, że jeden człowiek mógł tak bez najmniejszego skrupułu zabijać się dla zadośćuczynienia przepisom tak zwanego punktu honoru; ale niekiedy ta krwawa egzekucya dokonywała się w towarzystwie. W historych japońskich przytaczane jest ciągle samobójstwo czterdziestu siedmiu walecznych podwładnych, którzy, pomściwszy śmierć pana swego na tym, co był powodem jego zguby, zabili się dobrowolnie, wykonali *harakiri*, nie czekając, żeby ich skazano jako zabójców.

Harakiri, jak wspominaliśmy, nie istnieje od czasu rewolucyi; zwyczaj ten znikł jednocześnie z rządem, który mu dał początek. Sprzeciwiały się zresztą przyjętym od Zachodu obyczajom. Cudzoziemcy widzieli wszelako ostatnie jego objawy. Fanatycy japońscy, którzy napadli na przybyszów

z Zachodu, uważając ich wtargnięcie za klęskę, a nawet za hańbę dla kraju, zostali wówczas skazani na wykonanie na sobie *harakiri*, owi cudzoziemcy zaś, których nienawidzili, obecni byli na egzekucyi. Tak to p. Mitford, o którym wspominaliśmy wyżej, drugi sekretarz legacji brytańskiej w Japonii, opisuje samobójstwo oficera księcia Hizen, niejakiego Takiego Zenzaburo; on to, w lutym r. 1868 kazał ostrzeliwać zabudowania kolonii cudzoziemskiej w Hiogo-Kobe. Winowajca został skazany przez samego mikada i p. Mitforda wybrano jako świadka egzekucyi wraz z sześciu innymi cudzoziemcami, gdy siedmiu świadków krajowców reprezentowało żywioł japoński. Dotąd żaden cudzoziemiec nie był dopuszczony do tego widowiska, które powszechnie uważano po za granicami kraju jako bajkę.

Egzekucya odbyła się wieczorem, o godzinie pół do jedenastej, w jednej ze świątyń miejskich, pod wielkiem sklepieniem, podtrzymywanem przez filary z ciemnego drzewa; ze sklepienia tego zwisały się liczne ciężkie złożone lampy i ornamenty odrębne, jakich pełno w świątyniach buddaistycznych. Przed wielkim ołtarzem podłoga, zasłana pięknymi matami białymi, była nieco podwyższona, a to wzniesienie pokryte suknem szkarłatnem. Wysokie świeczniki, umieszczone w odstępach, rzucały blade światło, wystarczające do oświetlenia miejsca widowni. Siedmiu świadków japońskich zasiadło na lewo, siedmiu członków legacji cudzoziemskich na prawo. Nikt inny nie był obecny.

Ofiara, mężczyzna wysoki, barczysty, w wieku lat 32, o powierzchowności szlachetnej, przywdział strój przepisany. Towarzyszył mu kaiszaku a temu ostatniemu znów towarzyszyły trzy osoby, które miały mu służyć za pomocników. Egzekutor był wychowawcą skazanego, a został wybrany przez przyjaciół tego ostatniego dla niezwykłej sprawności w posługiwaniu się szablą.

Zenzabura zbliżał się powoli do świadków krajowców i skłonił się przed nimi, poczem, zwracając się w stronę cudzoziemców i im również złożył ukłon, który mu oddali z wielkim szacunkiem. Powoli, ale z dużą godnością, ofiara weszła na wzniesienie, uklękła dwukrotnie przed wielkim ołtarzem i usiadła, na sposób japoński, na kobiercu sukienym, odwracając się plecami do ołtarza i mając kaiszaka po lewej stronie. Wówczas jeden z trzech oficerów zbliżył się, niosąc podstawę, podobną do tej, jaka używana jest w świątyniach do składania ofiar; na tej podstawie znajdował się, owinięty w papier sztylet, a raczej mała szabelka japońska, długa na pięć i pół cala, ostra, jak brzytwa. Przyklękawszy, oficer podał broń skazanemu, który ją przyjął z szacunkiem, podniósł oburącz do wysokości swej głowy i złożył przed sobą. Poczem Zenzaburo złożył powtórny głęboki ukłon i głosem zdradzającym tyle tylko wzruszenia i wahania, ile można spodziewać się od człowieka, który czyni przykre wyznanie, wypowiedział słowa następujące: „To ja, ja sam dałem rozkaz strzelania na cudzoziemców w Kobe,

Zbrodnia ta jest powodem, że własną ręką rozci-
nam sobie brzuch i proszę osoby obecne, aby mi
zrobiły ten zaszczyt i asystowały przy tej ceremo-
nii." Na twarzy jego ani w ruchach nie było zna-
ku najnniejszego wzruszenia.

Skłoniwszy się raz jeszcze, delikwent spuścił
odzież, która okrywała górną część jego ciała i po-
został obnażony do pasa. Stosownie do zwyczaju,
podsunął długie rękawy szaty swej pod kolana, aby
nie paść w tył, gdyż szlachcic japoński musi umie-
rać pochylony naprzód. Z całą swobodą, ręką pe-
wną Zenzaburo ujął sztylet, który miał przed so-
bą i wpatrzył się w niego uważnie, można nawet
powiedzieć z pewną tkliwością; przez sekundę jak-
by się skupiał po raz ostatni, poczem, zanurzając
broń głęboko poniżej pasa, przesunął ją powoli od
strony lewej ku prawej i obróciwszy sztylet w ra-
nie, wepchnął go zlekka. Podczas tej operacyi, ta-
kiej strasznej, nie drgnął ani jeden mięsień w jego
twarzy. Z chwilą, gdy wyjął sztylet, pochylił się
naprzód i wyciągnął szyję; wyraz bólu przemknął
się poraz pierwszy po jego obliczu, ale z ust nie
wydobył się najlżejszy dźwięk. W tejże chwili kai-
szaku, który śledził wszystkie ruchy swego pana,
podniósł miecz, zakołysał go w powietrzu, poczem
zamigotała jakby błyskawica, rozległ się głuchy łoś-
skot, odgłos upadku ciała; jednym cięciem głowa
została odłączona od tułowia. Grobowa cisza pa-
nowała w świątyni, przerywał ją tylko ohydny szmer
krwi wyciekającej z tej masy nieruchomej, wycią-

gniętej przed widzami, która przed chwilą jeszcze była walecznym i rycerskim żołnierzem. Po skończonej operacji egzekutor skłonił się powoli, otarł broń papierem, który miał w pogotowiu i cofnął się po za wzniesienie; miecz zakrwawiony zabrano uroczyście, jako świadectwo odpokutowania. Wyrok został wykonany, a skoro to stwierdzono, świadkowie opuścili świątynię.

Utrzymywano, że polityczniej byłoby, ze względu na Europejczyków, ułaskawić Zenzabura. U narodów bardziej cywilizowanych miłosierdzie w takim wypadku wywołałoby może lepsze wrażenie; ale Japończycy uważaliby je za dowód słabości. Zniewaga, wyrządzona przez skazanego, a polegająca na wystąpieniu przeciw fladze cudzoziemskiej, mogła pociągnąć za sobą wojnę, wojna zaś pochłonęłaby setki ofiar; śmierć jednego człowieka usunęła tę ewentualność. Zresztą, w oczach samych Japończyków wyrok był słuszny, a rodzaj śmierci legalny.

W niejaki czas potem egzekucya bardziej wstrząsająca jeszcze, bo obejmowała większą liczbę ofiar, stała się konieczna; marynarze francuskiej korwety wojennej zostali napadnięci na lądzie przez Japończyków i w tej niespodzianej utarczce jedenastu ludzi zostało zabitych, a pięciu ranionych (marzec 1868). Dwudziestu jeden oficerów i żołnierzy armii japońskiej zostało, dla odpokutowania za tę zbrodnię, skazanych na rozplatanie sobie brzucha w świątyni w Sakkai. Egzekucya odbywała się, jak zwykle; ale po jedenastej ofierze wydano rozkaz, aby zaprzestać; uznano, że pokuta była wystarczająca.

Kiedy chodziło o zniesienie *harakiri*, rozprawy parlamentu japońskiego w r. 1869 dowiodły do jakiego stopnia ta stara instytucja była drogą ludowi. Wychwalano ją, jako najpiękniejszą ozdobę państwa; podpórę religii, arystokracji i t. d. W zgromadzeniu, złożonem z 209 członków, 200 oświadczyło się przeciw wnioskowi; bronić go odważyło się tylko trzech mówców.

Harakiri zapuściło tak głębokie korzenie w obyczajach japońskich, że podczas rewolucyi, kiedy zwyciężony szogun cofnął się, ogłaszając swoje postanowienie nie walczenia dalej, lecz przeciwnie ustąpienia na wszystkich punktach, pewien oficer jego rady podszedł do niego ze słowami:

— Najjaśniejszy panie, jedynym środkiem, który ci pozostał do ocalenia honoru rodziny Tokogawa, jest otwarcie sobie brzucha; na dowód szczerości gotów jestem rozpruć sobie brzuch równocześnie z tobą.

Szogun uznał propozycję za nieprzyzwoitą i obrócił się tyłem do oficera, ale ten usunął się do innej części pałacu i rozpruł sobie brzuch w samotności.

Mitford cytuje przykład pewnego dwudziestoletniego młodzieńca, którego historję miał mu opowiadać świadek naoczny. Ten młody fanatyk, któremu nie wystarczało cięcie sakramentalne, zrobił trzy cięcia poziome i trzy pionowe; następnie wbił w pierś sztylet, który wyszedł z drugiej stony; wreszcie, ściskając zęby, w najwyższym wysiłku wyciągnął broń z rany i padł martwy.

ROZDZIAŁ XII.

Religia w Japonii.

Dwie religie w Japonii. — Znaczna ilość świątyń obu wyznań. — Trzydzieści tysięcy bóstw. — Pierwotna i narodowa religia Japończyków. — Na czem polega szyn-toizm. — Stworzenie wysp w Japonii — Świątynia szyn-toistyczna. — *Tori*, czyli portyk wejściowy. — Modlitwa, rzadki wypadek u Japończyków. — Szyn-toizm jako wyznanie domowe. — Buddyzm daleko bardziej rozpowszechniony. — Jakim sposobem przyjął się w Japonii. — Na czem polega. — Porównanie obu obrządków, dokonane przez mnicha w r. 800. — Buddyzm i cywilizacya w Japonii. — Namiętność Japończyków względem piękności natury pochodzi również z tej religii. — Świątynie buddyjskie. — Niema wspólnych modlitw. — Nabożeństwa samotne, odprawiane przez samo duchowieństwo. — *Ex vota* — Tlum zbiera się tylko w dni świąteczne i to około świątyń. — Jakim sposobem wierni komunikują się z bogiem. — Kulki z papieru prasowanego, które rzucają w jego oblicze. — Olbrzymie pomniki Buddy. — *Dajbuty*. — Życie Buddy. — Doktryna Konfucyusza, filozofa chińskiego. — Chrześcijaństwo w Japonii. — Święty Franciszek Ksawery. — Prześladowania i zakaz.

W Japonii istnieją dwie główne religie: szyn-toizm i buddyzm; każda z nich liczy bardzo wiele świątyń i kapłanów. Liczba świątyń przenosi 200

tysięcy, z czego 88,000 szyntoistycznych i z górą 120,000 buddyjskich (cyfry wzięte z dzieła El. Reclus). Niema w tem nic dziwnego, jeżeli się zważy istnienie 33,000 bóstw.

W Jeddo—mówi podróżnik Lindau—świątynie zajmują czwartą część ogólnej powierzchni miasta; jest ich 1,483, z czego 1,201 buddyjskich i 282 szyntoistyczne. Cyfry te zdawałyby się świadczyć, że Japończycy są narodem bardzo religijnym, tymczasem ze zdumieniem trzeba skonstatować, że są niesłychanie obojętni na punkcie religijnym i że pod tym względem przechodzą nawet Chińczyków.

Kiedy podczas poświęcenia kościoła katolickiego w Jokohamie protowikaryusz apostolski zobaczył Japończyków, wchodzących tłumnie do świątyni, zachowujących się z wielkiem nabożeństwem, oglądających z ogromnem uszanowaniem wizerunki Chrystusa, składających na ołtarzu ofiary, a nawet leżących krzyżem i odmawiających modlitwy—wyobraził sobie, że powraca zapal dawnych czasów i że chrześcijaństwo zdobędzie w Japonii wielu prozelitów. Ale nic z tego. Japończycy, bardzo sceptyczni z natury, modlą się we wszystkich budynkach religijnych, w jakich się znajdują. Uczucie religijne w tem znaczeniu, w jakim jest pojmowane i uzewnętrzniane na Zachodzie, w Japonii nie istnieje.

Szyntoizm, czyli „droga bogów” (nazwa chińska, nadana później temu wyznaniu, aby je odróż-

nić od religii obcych) jest pierwotną i narodową religią Japończyków. Ściśle biorąc, nie jest to jednak religia. Jest to apoteoza władców, którzy rządili krajem, sławnych bohaterów, uczonych, słynnych przodków, którzy stali się duchami, czyli *hami*, z kąd pochodzi nazwa czci *hami*, lub przodków, nadawana tej religii, która nie posiada dogmatów, nie posiada nawet przepisów moralnych, a posiada jedynie rytuał. Rytuał ten przepisuje ofiary, a właściwie dary, składające się z ciast, oleju, ptaków żywych i t. d., oraz w odmawianiu inwokacji i modlitwy do ducha.

Świątynie szyntoistyczne, *mija*, są bardzo skromne, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Są drewniane, ale z drzewa do pewnego stopnia poświęconego, z drzewa *hinoki*, używanego zwłaszcza do krycia dachów. Stary pałac mikada w Kioto ma dach kryty deseczkami z tego drzewa, na znak mieszkania *hami*, ducha, który zeszedł na ziemię, aby służyć za pośrednika między ludem a bóstwami. — Mikado jest wistocie przedstawicielem, wysłańcem bóstwa. Na początku panował chaos: Izawagi i Izanami, przedstawiciele pierwiastku męskiego i żeńskiego, zeszedli z nieba na ziemię, gdzie mieli szereg dzieci — osiem wielkich wysp państwa japońskiego, pozostałe bowiem były stworzone z piany morskiej; następnie przyszedł na świat niezliczone bóstwa, składające Olimp japoński. Po urodzeniu Amaterazy, bogini morza, i Suzana, Neptuna japońskiego, nastąpił okres bogów obecnych, który trwał dwa i pół

miliona lat, poczem następcą śmiertelnym ich został Jinmu-Tenna, pierwszy mikado, którego panowanie rozpoczyna pierwszy rok chronologii, nazywanej historyczną (w r. 660 przed urodzeniem Jezusa Chrystusa).

Powróćmy do pomników szyntoizmu. Cechują je przede wszystkim portyki (*tori*) drewniane, również z *hinoki*, stawiane w pewnej odległości, niby czatownie. Portyki te są niemniej skromne od świątyń, które poprzedzają, i składają się z dwóch belek pionowych, połączonych dwiema poziomymi, położonemi jedna nad drugą. W świątyni ani jednego bożka; jako ołtarz — stół nie pokryty laką, na którym stoją dwa przedmioty niezbędne: 1) lustro metalowe, obraz światłości boskiej, prawdopodobnie słonecznej; 2) *gohej*, paczka białych pasków papierowych, złożonych po brzegach; paski te są wycinane w pewien szczególny sposób. Ich znaczenia symbolicznego niepodobna wytłómaczyć, wszakże przypuszczają, że spoczywają na nich *kami*. Trzecim przedmiotem, rzadziej spotykanym, jest kula kryształowa, czasem drogi kamień—obraz czystości.

Zresztą obojętnem jest, czy wewnątrz świątyni będzie mniej lub więcej puste: wierni — jeżeli można tu użyć tego słowa — nie wchodzą nigdy do świątyni.

Bousquet mówi, że dziś jest rzeczą rzadką spotkać obok nich modlącego się Japończyka, co jest tem dziwniejsze, że nowy i reformatorski rząd japoński popiera tę starodawną religię i stara się

dodać jej blasku, na niekorzyść buddyzmu, wprowadzonego daleko później.

Mije bywają zwykle położone pośród zieleni, w gajach cyprysowych lub bambusowych, na stokach pagórków. Przez większą część roku opuszczone i puste, gaje te w pewne dni świąteczne zapełniają wesołe tłumy, oddające się pod cieniem drzew ceremoniom raczej pogańskim i tańcom, wprawdzie pochodzenia religijnego.

Kapłani szyntoizmu (*kannushi*) nie posiadają klasztorów i nie są zobowiązani do celibatu. Nie golą głów, a specjalne ubiory noszą jedynie podczas czynności religijnych. Można prawie powiedzieć, że szyntoizm jest religią domową, bo każdy jego wyznawca posiada w domu swoim ołtarzyk, poświęcony duchom, *kami* przodków, ołtarzyk, przed którym ojciec rodziny odprawia szczególnego rodzaju nabożeństwo.

Religią, daleko bardziej rozpowszechnioną, ho daleko bardziej odpowiadającą usposobieniu ludu, jest buddyzm. Z brzegów Gangesu, z głębi dolin Himalajów doktryna buddyjska rozpowszechniła się w Chinach, z Chin przeniknęła do Korei, a ztamtąd do Japonii około połowy wieku VI-go naszej ery. Nowa religia wiodła za sobą legiony bóstw i świętych, oraz wspaniałe ceremonie. Tu zyskała sobie licznych wyznawców wśród ludu, na zmysły którego świetność zewnętrzna działała potężnie. Ale ponadto zwracała się i do wyobraźni teorią przechodzenia dusz, metempsychozą, jak również

obietnicą świata pozagrobowego, raju, zaludnionego przez aniołów, przez Buddę i dostępnego dla wszystkich bez różnicy klas społecznych. Nowością mia nowicie było to zniesienie kast, to pozostawienie każdemu możności zbawienia samego siebie i wzniesienia do stanu błogości najwyższej, Nirwany, stosownie do tego, jak postępował na ziemi. Do tej Nirwany dochodzono stopniowymi etapami, po odbytych sądzie i stosownie do zasług, czy przewinień, dusze były wysyłane albo do ciał ludzi doskonalszych, albo do ciał zwierząt.

„Ktokolwiek pracował ciężko, jako niewolnik — uczy Budda — może odrodzić się w osobie księcia; ten, kto dzierżył w ręce berło królewskie może powrócić na ziemię pod łachmanami żebraka. Każdy sam przez się może się wnieść wyżej od Indry (Bóg nieba) lub spaść niżej od robaka ziemskiego.

Ale buddyzm stał się wprędce religią ludową głównie dzięki zasługom uczonego i pobożnego mnicha, nazwiskiem Kobo-Daishi (przypisują mu wynalezienie alfabetu japońskiego, nazywanego *Hatahawa*), który około r. 800-go opracował i wprowadził zjednoczenie nowej wiary z dawnymi bogami i dawnymi podaniami japońskimi.

Do nowej religii weszli i zajęli miejsca stosownie do swego znaczenia dawni *hami*, jako wcielenia Buddy. I szyntoizm podległ nowym wpływom: *mije* stały się ozdobniejszemi, były utrzymywane bardziej starannie; portyki, stanowiące ich

podziemie, owe *tori*, o których mówiliśmy wyżej, przestały być budowane wyłącznie z drzewa. Robiono je z kamienia, z brązu, naśladowując oddrzwia świątyni buddyjskich, pokryte dachem wygiętym. Kult przodków zżył się spokojnie z mistycyzmem buddyjskim; zdawało się, że ta sama świątynia służyła równocześnie obu wyznaniom. Ołtarz buddyjski, umieszczony w głębi, był oddzielony zasłoną z włókien bambusowych od ołtarza, służącego szintoistom: bonzowie i *kanuski* przychodzili do świątyni, kolejno odprawiając nabożeństwa.

Wpływ, który buddyzm wywarł w Azji wschodniej, gdzie zniósł ofiary krwawe religij dawniejszych, gdzie zatarł ducha kastowości i złagodził nieco obyczaje, dał się również uczuć i w Japonii. Cywilizację, z którą zrosli się w ciągu wieków i którą dziś porzucają dla cywilizacji zachodniej, zawdzięczają Japończycy doktrynie religijnej Buddy, liczącej blisko 500 milionów wyznawców, czyli trzecią część ludności kuli ziemskiej. Ztąd pochodzi też tak prawdziwe i tak głębokie u nich przywiązanie do piękności przyrody, jak również doskonałość, do jakiej doprowadzili niektóre gałęzie sztuki stosowanej. W Japonii, tak samo jak w Chinach, buddyzm lepiej zaspakajał poczucie religijne ludu, niż mógł to uczynić dość suchy i chłodny kult przodków, lub nauki metafizyczne mędrców chińskich, o których będziemy jeszcze mówili poniżej.

Tera, czyli świątynie buddyjskie, zarówno jak *nije*, są budowane na stokach pagórków, pośród drzew

wspaniałych, najczęściej klonów. Bousquet chwali bardzo wytworny smak, z jakim wybierano miejsca pod budowę świątyń i ich spiętrzone przybudówki na zielonych stokach; widać w tem znajomość i instynktowną cześć przyrody, która cechuje artystów japońskich. Dochodzi się do *ter* przez jeden lub kilka portyków, uwieńczonych daszkami, po drodze, wyłożonej gładkimi kamiennymi płytami, której szerokość jest zmienna, zastosowana zapewne do znaczenia świątyni, czyli do ilości ludzi, ściąganych przez rozgłos świątyni. Nie mówimy: zastosowana do pobożności wiernych, bo i tu zachodzi to samo, o czem mówiliśmy już przy świątyniach szyntoistów; w obu wypadkach nie ma wspólnych modlitw i tylko sami duchowni uczestniczą w nabożeństwach i zbliżają się do ołtarzy. Zrzadka tylko widać zbliżającą się kobietę, czasem młodzieńca, który „klaszcze w ręce, skłania się lekko, znowu klaszcze, rzuca drobną monetę miedzianą do wielkiej skarboxy i odchodzi... Krótka modlitwa pobożnego polega na żądaniu od miejscowego bóstwa takiej lub innej łaski, którą rozporządza, a najczęściej na poleceniu się jego opiece wogóle.”

Bousquet informuje nas, że przychodzą również do świątyń, aby czynić śluby lub składać wota, małe obrazki, lub pukle włosów. „Niedaleko Jeddo — mówi — jest mała świątynia, w której ze wszystkich tych włosów spleciono linę kilkumetrowej długości. Ale nawet najpobożniejsi laicy nie mają zwyczaju składania hołdu wyższej istocie za pomocą modlitw,

jak to widzimy w innych religiach, ani skupionych w sobie rozmyślań duszy wobec nieskończoności, ani aktu oddania się istoty stworzonej swemu stwórcy. Od tych bóstw przychodzą żądać dóbr ziemskich, często dóbr bardzo poziomych.” Tylko w pewne dni, w uroczystych okazjach tłumy zlatują się do tych świątyń, jak i do *nij*. Wówczas są to prawdziwe święta, o których będziemy mówili później, święta przeplatane zabawami i rozrywkami, najzupełniej świeckimi.

Przy wejściu do świątyń buddyjskich pod pierwszym portykiem, w dwóch niszach, umieszczonych po obu bokach widzimy zwykle dwa bożki drewniane, dwu do trzymetrowej wysokości bałwany, całe pomalowane na czerwono; czasem jeden jest zielony, a drugi jasno czerwony. Są to niejako stróże przybytku. Pod następnymi portykami widzimy również figury niemniej dziwaczne, przedstawiające wogóle bóstwa niższego rzędu: więc na przykład boga gromów, który ma na plecach pioruny lub błyskawice zygzakowate, albo boga wiatrów z plecami zgiętymi pod ciężarem pełnego wiadra. Bóstwa pomalowane na zielono zmieniają się kolejno z bóstwami czerwonymi aż do przedsionka świątyni, do którego wchodzimy po wielkich i szerokich schodach drewnianych. Wierny, który się tu ukażuje, dzwoni w dzwon, uderza w bęben, lub trzy razy klaszcze w ręce—jest to sposób wołania bóstwa, jak również wysłuchania przez nie. Czasami wezwanie to bywa jeszcze bardziej oryginalne. Ka-

plani mają formułki modlitw przygotowane zawczasu (przypomina to *mtynki modlitewne* Kałmuków i innych ludów); wystarcza wtedy przywiązać je do balustrady ołtarza. Innym razem pobożny bierze papier, kładzie go do ust i żuje, aż zrobi zeń kulkę, którą rzuca w bóstwo lub poprostu w ołtarz, jeżeli niema statui. Twarz bożka bywa często cała pokryta temi dziwnymi objawami pobożności japońskiej. Kulki te są używane szczególnie w stosunku do bogini Kwannon, przedstawianej z kilkoma twarzami, i posiadającej czterdzieści ramion i tysiąc rąk.

Ale przed olbrzymimi figurami Buddy, które zdobią kilka świątyń Japonii, bledną figury wszystkich innych bogów i bogin. Tego rodzaju figury są trzy: w Kamakura, w Nara i w Kioto; nazywają je *Diabutami*, czyli „wielkimi Buddami.” Najgłośniejszy, najbardziej odwiedzany jest *Diabut* w Kamakura, na południo-zachodzie od Jakohamy. Wysokość jego wynosi 16,3 metr.; ilość bronzu, użytego na wykonanie w aliażu z miedzią, waży 450 tonn. Wszystkie te statuy Buddy, wykonane według jednego pierwowzoru o konwencyonalnym typie kobiecym, wyrażającym słodycz i spokój, przedstawiają go siedzącego na wielkim liściu lotosu. Lotos jest rośliną Buddy, któremu poświęcają prócz tego krzew wiecznie zielony, z rodziny magnolij, *sternanis* (*Hlieium anisatum* L.), którego gałęzie zdobią wnętrza *ter*, zarówno jak w *mijach* znajdują się gałęzie *sakaki*.

Życiorys Buddy, ogołocony z podań, któremi

wierni ubrali go następnie, mówi nam o księciu, nazwiskiem Sirdartha z rodziny Sakya, który, wzruszony litością wobec nędz i cierpień ludzi, a także zwierząt, rzucił nagle żonę, dziecko, ojca, słowem całą rodzinę i zrzekając się zbytkownego trybu życia, w jakim został wychowany, oraz bogatego oczekiwanego spadku, usunął się od świata, aby żyć w samotności i rozmyślaniach. I żył tak przez siedem lat, poddając się umartwieniom i postom wszelkiego rodzaju, kiedy nagle pewnego dnia był kuszony przez dyabła, władcę powietrza, który usiłował namówić go do złego. Pod drzewem, pod którym odpoczywał w pustynnym lesie, Sirdartha potrafił oprzeć się pokusie i wyszedł z tej próby przekształcony. Od tej chwili nimb świetlny okala jego głowę; zostaje Buddą, czyli świętym i zwycięzcą żądz i namiętności. Pragnąc niecierpliwie, aby i inni mogli uczestniczyć w szczęściu, które stało się jego udziałem, biega od wioski do wioski, aby głosić nową wiarę; słowa jego pociągają tłumy, wzrok jego przykuwa je do niego. Ojciec jego, żona, wreszcie jego dawni poddani nawracają się na wiarę, którą głosi, i przez to osiągają szczęście najwyższe.

Rein mówi, że Budda był tylko reformatorem bramanizmu, czyli religii Brahmy, zwyrodniałej w duchu wąskiej kastowości i ordynarnego fanatyzmu; następcy jego zrobili z niego boga. Ale i jego doktryna z kolei zwyrodniała i stała się podobną do kultu bałwochwalczego, który zamierzała zreformować.

Przed wprowadzeniem doktryny Buddy w Ja-

ponii rozpowszechniła się w trzecim wieku naszej ery filozofia Konfucjusza, którego wpływ był tak wielki w Chinach, jak i w całej Azji. Ale przepisy Sokratesa Chińskiego były dostępne tylko dla nielicznych umysłów wyższych i nie dotyczyły wcale tłumu. Ograniczyły się więc ogarnięciem wyższych klas Japonii i stały się nawet punktem wyjścia ich sceptycyzmu religijnego.

Co się tyczy chrześcijaństwa, które szerzył św. Franciszek Ksawery, apostoł Japonii, to po okresie wielkiego powodzenia, po zdobyciu aż 150,000 wyznawców, którzy posiadali 200 kościołów, podległo ono surowym i okrutnym prześladowaniom w XVII-ym wieku. W r. 1638 ostatni przedstawiciele tej religii, którzy schronili się do Shimabara, zastali w liczbie kilku tysięcy (mówią nawet o 40,000) wyróżnieni przez żołnierzy szoguna Jejasa. Od tego czasu religia ta jest zabroniona, a dotyczący jej zakaz dotąd nie został cofnięty. Ale gdyby się to nawet stało, niewieleby się zmieniło w położeniu rzeczy. Zdaniem wszystkich, znających Japonię, istnieje obawa, że nawet usiłowania najwytrwalszych misjonarzy rozbiłyby się o obojętność religijną Japończyków.

ROZDZIAŁ XIII.

Święta religijne i inne.

Świątynie, zawsze budowane wśród zieleni.—Miłość przyrody Japończyków.—Ich zamiłowanie do podróży. — Uroczystości religijne, czyli *matsuri*.—Pochody z wozami, przypominające uroczystości pogańskie starożytności.—Pielgrzymki do Fuzi-Yama, w Tussendyi. — Ogrody w Asaksa. — Nieustanny jarmark w tej miejscowości.—Sandały jako wota.—Koń święty bogini Kwannon.—Kule, rzucane w twarz bogini.—Kamienie, któremi bombardowane są oblicza bogów.—Wystawy kwiatów.—Kalendarz kwiatowy.—Święta kwiatowe.—Namiętność Japończyków do kwiatów. — Kwiaty śliw i wiśni w maju i czerwcu, glicynia.—Irys — Na jesieni złocienie. — Figury naturalnej wielkości, całe zrobione z kwiatów. — Mozaiki, odtwarzające za pomocą kwiatów bajki ludowe — Historia pestki brzoskwiniowej. — Momotaro u Filemona i Baucis. — Św. Antoni Japoński.

Japończycy nie pojmują więc, co to jest wspólna modlitwa. Tłum napływa do świątyni, a właściwie koło świątyni, tylko w pewne dni świąteczne i w czasie, poświęconym na pielgrzymki religijne. A ponieważ świątynie — jak to już mówiliśmy—są

położone w pięknych okolicach, a przynajmniej pośród drzew i zieleni, więc tłumy, udające się do miejsc świętych pielgrzymek, nie zawsze działają pod wpływem uczuć religijnych, a przedewszystkiem składają daninę upodobaniu narodowemu do zmiany miejsca pobytu, zainteresowaniu pięknościami przyrody. Wymienić tu też należy niesłychaną łatwość podróżowania, dzięki której Japończyk zabiera tylko z sobą „kij, szeroki kapelusz słomiany i kawał papieru, napuszczonego tłuszczem, jako parasol.” Bousquet podczas pobytu w Japonii nie mógł się oprzeć zdumieniu z powodu usposobienia wędrownego jej mieszkańców. „Bez wpływu instynktu handlowego, bez wpływu zapału religijnego, którego im brak zupełnie, przedsiębiorą długie podróże piechotą, prawie bez żadnych środków, aby zwiedzić słynną miejscowość, świątynię, górę, grobowiec. Dzięki prostocie ich obyczajów, dzięki łatwości życia, najbiedniejsi mogą się puścić w drogę, z kijem w rękę, lekką nogą, lekkim sercem, pewni, że powrócą bogaci we wspomnienia, a nie wiele co biedniejsi w monetę.

Zresztą, ich uroczystości religijne, czyli *matsuri*, są tylko sposobnościami do zabaw i rozrywek materialnych. Otoczenie świątyni przypomina plac jarmarczny, a nie miejsce święte, przez swoje sklepiki kupców wędrownych, kramiki sztukmistrzów i szarlatanów, kuchnie i teatry na świeżem powietrzu. Bałwany, ubrane w jaskrawe kostyумы, są obwożone na wozach, ciągnionych przez woły, lub

poprostu przez kulisów. Kapłani świątyni wchodzą na wózki i ogłaszają o ich przyjeździe uderzeniami w bębny lub w gongi, które tworzą hałas ogłuszający. Wehikuł, ozdobiony wieńcami z liści i jaskrawymi wstęgami, posiada czasem drugie piętro, na którym wykrzywiają się wstrętne maski z twarzami małp, psów, tygrysów i innych zwierząt.

Patrząc na te procesye, którym towarzyszy wrzeszczący i rozbawiony tłum, widz sędzi, że przeniesiono go o wiele wieków wstecz; zdaje mu się, że powrócił do uroczystości pogańskich starożytności, do *Ambarvalia*, *Luperhal*, a nawet do tajemnic świątyni Izydy.

Miejsca pielgrzymek przyciągają tłumy nie mniej żądne wrażeń, a równie mało pobożne. Na szczycie wulkanicznym Tussendyi, o 1,100 metrów nad poziomem morza, Bousquet widział pielgrzymów przybywających tłumnie w sierpniu po tysiąc pięćset dziennie. Zaledwie przybyli, wierni rozbierali się do naga i pogrążali się w zimnych wodach sąsiedniego jeziora; po dokonaniu tego oczyszczenia pozostawali w wodzie w postawie stojącej, poczem, zwracając się ku północy, odmawiali głośno modlitwę. Zdaniem jego, jest to jedyny wypadek, kiedy podróżnik może zaobserwować u Japończyków akt nabożeństwa, nieco wzruszający. Corocznie Fuzi-Jama, góra święta, której krater panuje nad zatoką Jeddo i o której mówiliśmy poprzednio, bywa również celem wędrówek wielu pielgrzymów.

Ale szczególnie w ogrodach Asaksa w Jeddo,

które otaczają świątynię, a właściwie kilka świątyń tej samej nazwy, można pochwyć na gorącym uczynku to usposobienie Japończyków, którzy widzą i rozumieją tylko przyjemność, nawet w ceremoniach religijnych. Asaksa podobne jest do jarmarku w Saint—Cloud pod Paryżem, do Jardin Mabille, do dawnego francuskiego Pre Catalan, do wszystkiego, co kto chce, z wyjątkiem świątyni religijnej, albo miejsca nabożeństw pielgrzymich. Ulice, prowadzące do głównej świątyni, są z obu stron okolone barakami gimnastyków i sztukmistrzów, kramikami, sprzedającymi rozmaite przedmioty: zabawki, ciastka, słodycze, kwiaty itd.; pełno tam herbaciarni, jadłodajni ludowych, szynków, napojów amerykańskich, strzelnic z łuku, menażeryi, cyrków, teatrów marynetek, prestidigatorów, fotografów itd. itd. Pielgrzym, który przybywa tam odprawiać ćwiczenia pobożne, zaczyna od zostawienia u wrót swoich sandałów, stosownie do zwyczaju miejscowego. Czasem sandały wieszane są przy wejściu jako wota, zdarza się czasem widzieć okazy metrowej długości; są to dary składkowe całych grup pątników. Również przy wejściu przekupnie trzymają w małych miseczkach ryż, zupełnie przygotowany, który można rzucać garściami setkom, tysiącom gołębi, latających tam, a uważanych za boskich posłańców. Kupuje się dalej ptaki w klatkach, którym powracają wolność czyste i niewinne ręce dziecięce. Wszystkie te czynności przedwstę-

pne mają być pełne dobrych wróżb. Teraz, aby zjednać sobie łaski bogini miejscowej (bogini Kwanon, którą już znamy), składa się jej koniowi, koniowi świętemu, półmisek pieczonej soczewicy, między ziarnka której wsuwa się modlitwę pisaną lub drukowaną; jeżeli rumak połknie wszystko, to życzenie dojdzie według adresu. Teraz więc wzywa się bezpośrednio boginię, uderzając w kocioł bronzowy, zwany gongiem, albo w szeroki bęben, albo wreszcie ciągnąc za sznur, który porusza grzechotkę. Wszystkie te wezwania łącznie z hałasem monnet, wrzucanych do skarbca świętych, składają się na przeraźliwy hałas, ale wiernych to nie niepokoi: w dalszym ciągu wzywają boginię, bombardując ją owemi kulkami, o których już mówiliśmy, a które mają podwójny skutek, leczą bowiem natychmiastowo od bólu zębów, jeżeli kogokolwiek uderzyły przypadkowo. W miejscu tem oddaje się również cześć bogom pogrzebowym; wezwania ich odbywają się mniej więcej w ten sam sposób. Wierni rzucają w nich kamieniami, a ponieważ te przyczyniają bóstwom szkody, więc czempredziej pątnicy starają się je naprawić, a bóstwa wywalczyć. Autor *Wędrówek po Japonii* opowiada, że wielu z tych bogów posiada nosy odtrącone i inne części ciała uszkodzone; widzi się bóstwa z obwiązaniem oczami, nogami, pokrytymi opatrunkami, i piersiami, pokrytymi kataplazmami.

W tem samym świętem miejscu odbywają się wystawy kwiatowe, widowiska, w których Japończy-

cy nabrali zamiłowania dopiero od lat kilku i z pewnością za przykładem Europejczyków. Niema narodu tak wrażliwego na piękności przyrody, jak Japończycy. Żaden naród nie czuje tej przyjemności, naiwnej, szczerzej, na widok bogatej roślinności, drzew i zieloności. Na targi kwiatowe, które odbywają się wieczorem, uczęszczają nawet najubożsi; nie opuszczają oni sposobności zakupienia choć małej wiązanki, której nie umieszczą w kosztownym wazonie, ale w prostej rurce bambusowej. Świątynie są zawsze umieszczane wśród zieleni, w parkach. Niepodobna nie podziwiać smaku artystycznego, rozwiniętego przy wyborze i ugrupowaniu drzew, w układzie nierówności gruntu, w szczęśliwym skombinowaniu roślinności z budownictwem. Kwiaty dają sposobność do licznych uroczystości ludowych, ochrzczonych mianem uroczem *świąt kwiatowych*. Prawie każdy miesiąc ma swoje święto; powstaje ztąd rodzaj kalendarza kwiatowego, którego święci nigdy nie próżnują. Istnieją miejscowości, w których przeważnie uprawiają bez lub inny gatunek i tam właśnie zbierają się tłumy w okresie kwitnienia, zbierają się jedynie w celu nasycenia się cudnym widokiem przyrody. Cała ludność jest na nogach: starzy, młodzi, ludzie wszystkich stanów, jak i różnego wieku, ubrani w najpiękniejsze szaty, wesele, radośni, rozbawieni udają się na pielgrzymkę kwiatową.

Na początku wiosny, w kwietniu, pociąga ich kwiat śliwy japońskiej, ten kwiat, który odgrywa

tak wielką rolę jako motyw dekoracyjny w sztuce stosowanej. W miesiąc potem drzewa zmieniają ukwiecenie: ukazuje się kwiat wiśni. W owej porze park Ujeno, na północy stolicy, największy i najpiękniejszy w mieście, znajduje się w pełni swego blasku. Różowy śnieg drzew wiśniowych jest harmonijnie dostrojony do zielonego tła liści. Wszędzie wstęgi i latarnie. Od rana do nocy park jest przepelniony publicznością obu płci, różnego wieku i stanu, która zatrzymuje się przed kramami, wypełnia herbaciarnie, pije tam saki, herbatę, wodę naparzaną we wiśniach, śpiewa, tańczy, pali, słowem oddaje się wszelkim objawom zewnętrznym radości naiwnej i szczerzej. Całymi tygodniami Ujeno przedstawia widok jaknajbardziej ożywiony.

W maju i w czerwcu kwitnie *fudzi* (glicinia); dekoracya się zmienia, ale pozostaje ta sama radość, to samo szczęście tego ludu, który zdaje się żyć jedynie chwilą obecną. Wszyscy udają się do słynnego stawu, całego obramowanego glicyniami, które pokrywają nawet powierzchnię wody. Tłumy śpiewają, obiadują w cieniu drzew, na gałęziach wieszają wierszyki na lekkich kawałkach papieru; zakochani wieszają nawet listy na pąkach kwiatów, a kiedy się te rozwijają, wyciągają z nich wróżby pomyślne lub niepomyślne.

Po kwitnieniu glicynii następują irysy, pokrywają one niby dywanem całe pola, które zwiedza się w gondolach, płynąc z biegiem wody. Potem następuje lotus, inne kwiaty, wreszcie na jesieni

kwiaty *par excellence* japońskie: złocienie *kiku*, kwiaty podobne do słońca, które dlatego stały się wzorem herbu mikada; kwiaty, które znajdują się wszędzie, na broni, jak i na najzwyklejszych naczyniach, na porcelanie, na lace, nawet na ciastkach, rozdawanych w jesieni na dworze cesarskim. Uroczystość, do której dają powód złocienie, jest jednym z pięciu wielkich świąt krajowych, obchodzonem w drugiej połowie października.

Ze złocieni i innych kwiatów Japończycy robią figury ludzkie wielkości naturalnej, jak figury woskowe. Twarz jest z pomalowanego papieru; ubranie, brwi, wachlarz są zrobione z kwiatów i liści *kiku*. Wygląda to, jak mozaika z różnych kamieni, albo jak haft z pereł, zrobiony z tysięcy różnych pereł.* W tej formie przedstawiane są również krajobrazy, sceny z życia ludu, grupy zwierząt, to znowu arkada mostu, pod którą przechodzi łódź, czasem kawałek góry na tle wschodzącego słońca, ułożonego z żółtych złocieni, owdzie kobiety z lwami, robiące porcelanę, albo spacerujący Chińczycy. W grupach zwierząt najczęściej występuje królik, najmodniejsze zwierzątko, do którego Japończycy się zapalili, jak niegdyś Holendrzy do cebulek tulipanów. Królik stał się niejako przedmiotem sportu, dostarczając sposobności do zakładów; skutkiem tego niektóre z tych małych zwierząt były sprzedawane po cenie 3,000 fr. i wyżej.

Największem powodzeniem w tych obrazach

kwiatowych cieszą się odtworzenia niektórych bajek i niektórych podań ludowych. Tu przedstawiona jest historia matki Abeme-Schema w chwili, kiedy jest zmuszona opuścić swoje dziecko; tam historia Momotara, bohatera „pestki brzoskwiniowej” — bajki, która jest radością dzieci, owdzie wreszcie inna legenda w tym samym rodzaju. Abemo-Scherman, który stał się później słynnym astronomem, miał ojca, który pewnego dnia na polowaniu darował życie lisowi. Wkrótce potem ten litościwy człowiek stracił żonę. Widząc zmartwienie wdowca, samica lisa, tknięta litością, przybrała na się kształty zmarłej; pocieszyła nieszczęśliwego, żyła z nim długo życiem małżeńskim i dała mu syna. Ale prawdziwy jej charakter został odkryty, skutkiem czego musiała wrócić do stanu pierwotnego i porzucić swoje dziecko, co uczyniła z największą boleścią.

Co do hrabiego Momotaro, to jest to historia dwojga pocziwych staruszków, pary podobnej do Filemona i Baucis, którzy pewnego razu, przeciąwszy na pół brzoskwinie, ujrzeli wyskakujące z pestki bardzo ładne dziecko, które przyjęli za swoje. Dorósłszy, Momotaro udał się w świat w poszukiwaniu bogactwa. Opuszczamy liczne jego przygody, zakończone walką z dowódcą dyabłów, którego powalił, poczem, zdobywszy sławę i fortunę, powrócił do domu i obsypał bogactwami swoich przybranych rodziców.

W tej galeryi obrazów kwietnych Japończycy lubują się jeszcze w przedstawianiu rodzaju Św. Antoniego japońskiego, pustelnika, który chowa się pod dzwon przed natarczywemi zalecankami Kio-Hume, ale namiętność, odczuwana przez dziewczynę, stapia metal dzwonu.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Spis rzeczy.

	<i>Str.</i>
I. W jaki sposób wstęp do Japonii został nareszcie dozwolony cudzoziemcom	5
II. Historya Japonii. — O kilku wielkich ludziach w państwie japońskim	13
III. Dawna Japonia	20
IV. Nowa Japonia	27
V. Kraj i lud japoński	38
VI. Porty otwarte dla cudzoziemców na mocy ostatnich traktatów.—Miasta historyczne	51
VII. Domy i mieszkania japońskie	65
VIII. Obyczaje japońskie	81
IX. Obyczaje japońskie (ciąg dalszy)	92
X. O kilku obrzędach domowych.—Palenie ciał.	104
XI. Harakiri, czyli dawny zwyczaj japoński rozpruwania sobie brzucha	111
XII. Religia w Japonii	130
XIII. Święta religijne i inne	142





381 [1]